

R e b e c c a W i n t e r s

A j e d n a k ś l u b

PROLOG

- Witaj Sydney - usłyszała szept mężczyzny, którego nie spodziewała się już nigdy spotkać.

- Co ty tutaj robisz? - spytała zaskoczona.

- To długa historia - odparł poważnie.

- To znaczy?

Na jego atrakcyjnej twarzy malował się nieodgadnio-ny wyraz.

- W dniu, w którym wyjeżdżałaś z miasta, pytałaś mnie, czy wyjadę z tobą. - Jared opuścił głowę. - Wtedy jeszcze

. nie mogłem udzielić ci odpowiedzi na to pytanie.

Tamtego dnia czuła niewyobrażalny ból. Długo z nim walczyła, więc teraz słowa Jareda wywołały w niej gniew.

- Czyżby właśnie nadeszła odpowiednia pora? - Sydney przypomniała sobie ze złością, jak Jared złożył na jej ustach pożegnalny pocałunek. Wtedy też wyraził się jasno, mówiąc wprost, że jest to ich ostatnie spotkanie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sydney przysięgła sobie, że nie pozwoli, by miłość do księdza, miłość z przyczyn oczywistych beznadziejna, zrujnowała jej życie. Ten mężczyzna zawsze będzie poza jej zasięgiem, a myślenie o nim potęgowało jedynie ból. Dość tego, postanowiła i wrzuciła do wody bukiet karminowych róż. Patrzyła przez chwilę, jak kwiaty unoszą się na falach zatoki San Diego, po czym odwróciła się i ruszyła prowadzącą pod górę ścieżką.

Z oddalenia dom Brysonów prezentował się niezwykle majestatycznie. Nowożeńcy wyruszyli już w podróż poślubną i ogród, w którym odbywało się przyjęcie weselne, zaczął z wolna pustoszeć. Zostały w zasadzie tylko drużyny, które znosiły naczynia do środka. Przyjęcie było huczne. Na ślubie zjawili się dwieście osób. Zamożność Brysonów była znana w całej okolicy, nic zatem dziwnego, że nie liczyli się z kosztami. I tak strażniczka Gilly Bryson, pracująca w parku Yellowstone, została żoną doktora Aleksa Latimera, kierownika obserwatorium wulkanicznego tegoż rezerwatu. Tego dnia oboje - ona w przepięknej, strojnej sukni, on w nienagannie skrojonym smokingu - prezentowali się wspaniale, niczym bohaterowie cudownej baśni.

Młodzi składali przysięgę małżeńską w altanie ustawionej na klifie nad samą zatoką, przy wtórze fal rozbijających się o brzeg. Jako pierwsza drużyna Sydney dołożyła wszelkich starań, by wyglądać jak najlepiej. Podkreśliła swoje zmysłowe usta szminką w nieomal naturalnym kolorze, a na policzki nałożyła dyskretną warstwę różu. Gilly powiedziała jej, że wygląda prześlicznie. Na taki komplement w dniu własnego ślubu stać było jedynie prawdziwą przyjaciółkę.

Na ślubie i przyjęciu było wielu pracowników parku Yellowstone, którzy przylecieli świętować ceremonię wieńczącą głośny w ich środowisku romans. Na szczęście Sydney udało się jakimś cudem uniknąć kłopotliwych pytań kolegów na temat jej planów.

Dwa tygodnie wcześniej jej przełożony, strażnik Archer, przyjął bardzo niechętnie złożone przez nią wypowiedzenie. Na wyraźne życzenie Sydney

obiecał zachować dyskrecję, przynajmniej do czasu, aż jego pracownica opuści park na dobre. Przed wyjazdem na ślub przyjaciółki Sydney zwolniła zajmowany przez siebie domek i przewiozła większość swoich rzeczy do w zasadzie kompletnie umeblowanego mieszkania w Gardiner w Montanie. Tylko jej przełożony wiedział, że właśnie tam znalazła posadę nauczycielki w miejscowej szkole i zostanie w tym mieście przez następny rok. Gdyby koledzy z pracy znali prawdę, pytaniom nie byłoby końca. Jedynie Gilly potrafiła zrozumieć, że tak desperacki krok przyjaciółki to element walki o przetrwanie. Tylko kompletna zmiana otoczenia i zajęcia mogły spowodować, że Sydney zapomni o przeszłości i zacznie żyć normalnie.

Przed rozpoczęciem pracy w Gardiner Sydney postanowiła odwiedzić jeszcze rodziców w Bismarck. Miała szczerą nadzieję, że nawał obowiązków związanych z pracą w szkole pozwoli jej uwolnić się od przeszłości.

Jeszcze raz obejrzała się w stronę morza. Promienie popołudniowego, sierpniowego słońca układały się łagodnie na grzywach fal, tworząc istną feerię barw. Od strony zatoki wiał lekki wiatr, a fale z jednostajnym dźwiękiem rozbijały się o brzeg. Obserwując ciemnoczerwoną kulę słońca chylącą się ku zachodowi, Sydney z niezadowoleniem zauważyła, że prąd wyrzucił wiązaną róż na brzeg. Krwistoczerwone główki kwiatów odznaczały się wyraźnie na jasnym piasku. Sydney poczuła na plecach nieprzyjemny dreszcz. Zupełnie jakby ten bukiet, leżący na brzegu zatoki, mógł stanowić jakiś zły omen. Kwiaty były poszarpane przez fale i przedstawiały naprawdę żalospny widok. Sydney poczuła, jak po jej policzkach spływają ciepłe strużki łez. Odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła w stronę domu, zdecydowana przebrać się i spakować jak najszybciej, tak żeby z samego rana zdążyć na pierwszy lot do Bismarck.

Była już prawie północ, kiedy Jared Kendall wjeżdżał na podjazd domu parafialnego w Cannon, w Dakocie Północnej. Po wyczerpującej rozmowie z władzami kościelnymi w Bismarck i godzinnej podróży samochodem był

naprawdę zmęczony. Ale poza zmęczeniem odczuwał też w tej chwili niewyobrażalną ulgę, że koszmar wewnętrznej walki wreszcie się skończył.

Kiedy wchodził do domu, ze szczytu schodów dobiegł go głos Ricka:

- Ojciec?

- Jeszcze nie śpisz? - spytał Jared.

- Witaj. Chciałem z tobą porozmawiać przed poranną mszą. Czy możesz poświęcić mi chwilę?

Diakon podszedł bliżej i od razu zauważył, że Jared ma na sobie zwykły garnitur i krawat. Bez sutanny i koloratki wglądał tak zwyczajnie i... świecko. Aż trudno było uwierzyć, że jest księdzem.

Jared bardzo chciałby oszczędzić Rickowi szoku, uznał jednak, że skoro diakon jeszcze nie śpi, nie będzie dłużej zwlekał i już teraz wszystko mu powie. Nie było sensu czekać do rana. Przynajmniej chłopak będzie miał trochę czasu, żeby oswoić się z zaskakującymi nowinami.

- Wejdź do mojego pokoju, Rick, mam ci coś do powiedzenia - odezwał się Jared.

Rick podążył za nim z wyraźnym trudem. Był już bardzo zmęczony i jego ruchy przypominały nieco ruchy lunatyka.

- Usiądź - powiedział Jared, starając się nadać swojemu głosowi pogodny ton.

- Kiedy wzięłeś urlop na parę dni, zastanawiałem się, czy coś jest nie w porządku. Myślałem, że może źle się czujesz i nie chcesz, żeby ktokolwiek z parafian to zauważył - zaczął Rick, kiedy Jared wciąż siedział w milczeniu za biurkiem.

- Tak, źle się czułem. Byłem chory - potwierdził Jared. - Tak naprawdę byłem tak bardzo chory, że dwa miesiące temu zdecydowałem się porzucić kapłaństwo i przedstawiłem stosowne oświadczenie władzom kościelnym. Nie jestem już księdzem.

Rick jęknął.

- Od jutra moje obowiązki przejmie wikary, ojciec Lane - kontynuował Jared. - I będzie tak aż do czasu, kiedy wyznaczą na moje miejsce innego proboszcza.

- Ale... dlaczego? - Oczy Ricka zaszklily się.

- Zakochałem się w Sydney Taylor. Sydney pracowała w naszej szkole średniej jako nauczycielka. Zjawiała się u mnie pewnego dnia ze swoją uczennicą, która potrzebowała rady i wsparcia. Ta dziewczyna, Brenda, miała szesnaście lat i właśnie się dowiedziała, że zostanie matką. Chciała usunąć ciążę. Była tak przerażona, tak bardzo bała się reakcji rodziców, że wolała o swoim problemie porozmawiać z nauczycielką angielskiego. A ja... Cóż, od pierwszej chwili, kiedy ujrzałem Sydney, moje życie się zmieniło. Kapłaństwo przestało być proste, funkcjonowałem w nieustannym wewnętrznym konflikcie. W dodatku Brenda nalegała, żeby Sydney przychodziła z nią na wszystkie nasze spotkania. Ale tak naprawdę, nawet gdyby nie ta dziewczyna, znaleźlibyśmy jakiś sposób, żeby się widywać. Po prostu nie mogliśmy się od siebie oderwać. Widziałem, że czasami przyglądałaś się mi z niepokojem. Nic dziwnego, na pewno wyglądałem jak człowiek chory.

Stałeś się nieświadomym świadkiem mojej wewnętrznej walki. Ale to była beznadziejna walka. Kilka miesięcy temu przeprowadziłem małe, prywatne śledztwo i dowiedziałem się, że Sydney wciąż nie jest mężatką - ciągnął swoją opowieść Jared. - Zanim zaczniesz próbować odwieść mnie od decyzji, którą już podjąłem, pozwól, że powiem ci coś jeszcze - dodał, widząc narastające na twarzy Ricka napięcie. - Miałem piętnaście miesięcy na przemyślenie wszystkiego. Stoczyłem prawdziwą walkę z samym sobą, przemyślałem wszystkie za i przeciw. Po tysiącokroć pytałem, czego naprawdę chcę, i modliłem się o pomoc w podjęciu właściwej decyzji. Zdaję sobie sprawę, że z tej drogi już nie ma odwrotu. Zrozum, Rick. Kocham Kościół. Kocham swoją parafię. Świadomość, że muszę dokonać wyboru, nieomal rozdziera mnie na kawałki. A

z drugiej strony tak bardzo kocham Sydney, że nie potrafię już dłużej być księdzem. Skoro więc muszę dokonać wyboru, wybieram Sydney.

Zasnucony Rick spuścił głowę.

- Wyjechała stąd już tak dawno, a wciąż nie potrafię wymazać obrazu jej twarzy ze swoich myśli. Czuję, jakby cały czas była obok mnie. Wszystkimi zmysłami. Działała i nadal działa na moje ciało, na umysł i na moją duszę... - dokończył Jared cicho.

- Zatem Sydney nie wie, jaką decyzję podjąłeś i co zrobiłeś? - zapytał Rick z napięciem.

- Nie - odparł Jared. - Jestem jednak pewien, że znam przyczynę, dla której wciąż nie wyszła za mąż. Ona nie potrafi o mnie zapomnieć, podobnie jak ja o niej. Ale ja nie chciałem burzyć jej spokoju, dokąd nie podjąłem ostatecznej decyzji i nie została ona przyjęta przez władze kościelne. Trudno przecież, żebym stanął przed nią jako ksiądz Kendall. Chcę, żeby zobaczyła zwykłego mężczyznę, z krwi i kości, i mogła pozbyć się ze swojego umysłu obrazu ojca Jareda Kendalla.

- Rozumiem - powiedział Rick z pewnym trudem. - Czy teraz, kiedy o twojej decyzji powiadomiony zostanie Watykan, będziesz mógł wystąpić ze stanu duchownego i powrócić do świeckiego życia?

- Nie - odparł Jared ze smutkiem. - Prawdopodobnie już do końca moich dni będę musiał żyć z piętnem dezertera. Jednak nie potrafiłbym dalej żyć bez Sydney i angażować się w sprawy parafii tylko połowicznie.

- Nie winię cię, Jared, Bóg mi świadkiem. Wiem, jakim jesteś uczciwym człowiekiem i dobrym księdzem i jak ciężko musiało ci być podjąć tak dramatyczną decyzję.

- Dziękuję za wsparcie. Wątpię jednak, żeby inni byli tak samo wyrozumiali. Czy zdajesz sobie sprawę, jak wielu ludzi zawiodę? Jak wiele osób liczy na moje przewodnictwo duchowe i opiekę? Nie wspominając już o

tym, ile Kościół zainwestował w moją edukację. Najbardziej jednak obawiam się efektu, jaki ta wiadomość wywoła wśród młodych księży z naszej diecezji.

- Nie porzuciłeś przecież Kościoła, ojcze! - krzyknął z oburzeniem Rick.

- To prawda - zgodził się Jared. - I nigdy nie tego nie zrobię.

- A czy jesteś pewien... - zaczął Rick nieśmiało - że Sydney czuje do ciebie to samo co ty do niej?

- Tak, w głębi duszy jestem przekonany, że tak właśnie jest.

- A jeżeli jej uczucia w stosunku do ciebie się zmieniły?

- To jest ryzyko, które niestety muszę brać pod uwagę.

- Przecież Sydney może nie zgodzić się zostać twoją żoną, i co wtedy zrobisz? - W głosie Ricka brzmiały niepokój i autentyczna troska.

- To jest możliwe, ale i tak muszę się z nią spotkać i wyjawić jej, co czuję i jaką decyzję podjąłem. Mam nadzieję, że przynajmniej zechce mnie wysłuchać.

- Czy spaliście ze sobą? - Rick podniósł się i zadał to pytanie odwrócony do okna.

- Nie - odparł szczerze Jared. - Przytuliliśmy się do siebie na chwilę, kiedy wyjeżdżała. W czasie pożegnania. Wszystko, co nas pod tym względem łączyło, to ogromne pożądanie.

- Więc...

- To nie ma żadnego znaczenia. - Nie dał mu skończyć Jared. - Było między nami tak wielkie uczucie i tak pomiędzy nami iskrzyło, że nieważne, czy do czegoś doszło. Niedługo kończę trzydzieści osiem lat i mam wrażenie, że każdy kolejny miesiąc to strata czasu, bo spędzam go bez niej, rozumiesz?

- Nie będziesz mógł jej poślubić w obrządku katolickim - stwierdził Rick.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparł smutno Jared.

- Czy Sydney jest praktykująca?

- Nie jest katoliczką.

- Co takiego? - Rick odwrócił się do przyjaciela i spojrzał na niego zaskoczony.

- Została ochrzczona w Kościele luterańskim, ale z tego, co mi wiadomo, nie jest specjalnie praktykująca.

Wybacz mi, ojcze, że to mówię, ale w tym wypadku to nawet dobrze się składa.

-Już nie jestem księdzem, Rick - przypomniał Jared.

-Dla mnie jesteś - odparł diakon.

Poza biskupem naszej diecezji jesteś moim najbliższym przyjacielem odrzekł na to Jared. - Wiem, że trudno ci się pogodzić z moją decyzją, ale ja już jej nie zmienię. Żeby wszystkim ułatwić sprawę, wyjadę o świ-cie, zanim ktokolwiek się obudzi. Ojciec Lane przejmie sprawy parafii. Na razie poinformuje parafian, że na jakiś czas zostałem oddelegowany. To pozwoli na łagodne przetrwanie okresu przejściowego, do czasu powołania nowego proboszcza.

- Co będzie dalej? Z czego będziesz żył? - Rick patrzył na Jareda z troską.

- Prawdopodobnie podejmę pracę w doradztwie personalnym w Gardiner w Montanie. To miasteczko położone dziesięć kilometrów od parku Yellowstone. Dzięki temu, jeżeli Sydney i ja się pobierzemy, ona będzie mogła nadal pracować jako strażniczka w parku.

- Ona jest teraz strażniczką? -Tak.

- I nie ma pojęcia, że do niej przyjedziesz?

- Nie, ale to dobrze. - Jared wglądał na człowieka zdeterminowanego. - Potrzebuję elementu zaskoczenia. Nieważne, co mi powie, wyczytam prawdę z jej spojrzenia, kiedy przed nią stanę - dodał z mocą.

- A co, jeśli zemdleje? - Rick uśmiechnął się pierwszy raz tego wieczoru.

- Sydney nie należy do kobiet, które mdleją na oczekaniu.

- No nie wiem... - powiedział Rick z powątpiewaniem. - Od takich rewelacji każda kobieta mogłaby zemdleć. Jesteś najodważniejszym człowiekiem, jakiego znam - dodał poważnie.

- Odwaga! - Jared prychnął pogardliwie.

- Tak, potrzeba dużej odwagi, żeby stanąć i uczciwie wyznać przed sobą, Bogiem i ludźmi, że wiesz, czego chcesz i masz przekonanie, że taka droga jest słuszna.

- Dziękuję ci. Naprawdę doceniam to, co mówisz. Wierz mi jednak, świadomość słuszności mojej decyzji nie oznacza, że łatwo mi porzucić dotychczasowe życie. To naprawdę wielki ból.

- Dla mnie też - przyznał Rick. - Będzie mi ciebie bardzo brakowało.

- Mnie ciebie też, naprawdę - szczerze odparł Jared. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, zanim Jared dodał jeszcze: - Kładź się już. Jutro czeka cię mnóstwo pracy. Będziesz musiał wprowadzić ojca Lane'a w nowe obowiązki.

- Kochałem i podziwiałem ojca Kendalla. Moje uczucia nie zmieniły się tylko dlatego, że teraz Jared Kendall podąży inną drogą. Jeżeli dojdzie do ślubu, a mam szczerą nadzieję, że tak, to chcę być przy tobie w tym szczęśliwym dniu.

- Nie „jeżeli”, tylko „kiedy” - uśmiechnął się Jared, wypowiadając te słowa z niezłomną pewnością.

Sydney zamierzała zaraz po przylocie do Bismarck pojechać do rodziców. Ich dom znajdował się za miastem, więc już przed podróżą załatwiła wszystkie formalności związane z wynajęciem samochodu. Po wyjściu z lotniska jej wzrok bezwiednie odszukał drogowskaz na Cannon. Następna msza zaczynała się o dziesiątej. Gdyby stanęła z tyłu kościoła, za kolumną, Jared nawet by jej nie zauważył. Miała jeszcze dosyć czasu, by zdążyć. To tylko jedna godzina, która będzie musiała mi wystarczyć do końca życia, pomyślała i natychmiast zgañiła się za tę słabość. Jednak pokusa była zbyt silna. Nacisnęła mocno na pedał gazu, nie myśląc nawet przez moment o tym, co by było, gdyby zatrzymał ją jakiś patrol policji. Nic w tej chwili nie miało znaczenia. Marzyła tylko o jednym -

nasycić się widokiem Jareda. Ta myśl jej nie opuszczała. Gnała do Cannon wbrew rozsądkowi, jak ćma wabiona światłem świecy.

Miasteczko prawie się nie zmieniło od czasu, kiedy była tu ostatnio. Pojawiło się co prawda kilka nowych sklepików i jeden bar, ale Sydney nie zwróciła na ten fakt najmniejszej uwagi. Skreśliła w stronę kościoła parafialnego i znalazła się przed nim równo z wybiciem dziesiątej. Weszła do środka, chowając się za ostatnią, liczną grupą parafian, i szybko prześlizgnęła się do lewej nawy. Tam, ukryta za kolumną, z głośnym biciem serca oczekiwała wejścia księdza i ministrantów. Jakież było jej zdziwienie, kiedy ujrzała mężczyznę zbliżającego się do ołtarza i usłyszała głos dobiegający z głośników. Mszę odprawiał nie Jared, a jakiś inny, dosyć już posunięty w latach ksiądz. Sydney nieomal wydała z siebie głośny jęk zawodu. Nie pozostało jej jednak nic innego, jak pozostać do końca mszy w kościele.

Kiedy po skończonym nabożeństwie znalazła się na parkingu, zauważyła, że do stojącego obok niej samochodu wsiada jakaś starsza kobieta. Nieznajoma kiwnęła głową w kierunku Sydney.

- Przepraszam, czy nie orientuje się pani, dlaczego ksiądz Kendall nie odprawiał dzisiejszej mszy? - zapytała Sydney, zła sama na siebie, że nie potrafiła się powstrzymać.

- Podobno jest chory - brzmiała odpowiedź.

- To przykre. - Sydney naprawdę zaniepokoiła ta wiadomość.

- Zgadza się, nikt nie potrafi go zastąpić.

Sydney w myślach przyznała staruszce rację, chociaż jej przekonanie dotyczyło zupełnie czego innego niż kapłańskie powinności.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Życzę miłego dnia - powiedziała z trudem.

Szybko wsiadła do samochodu w obawie, że nieznajoma zechce kontynuować rozmowę. Myślała intensywnie o Jaredzie. Był chory. Czy to coś poważnego? Chyba tak, skoro nie odprawiał mszy. Znając jego sumienność i

zaangażowanie w życie parafii, trudno uwierzyć, że zwykła grypa czy przeziębienie potrafiłyby go zmusić do zaniedbania swoich obowiązków. Mogłaby zadzwonić na plebanię, ale to by oznaczało, że nie potrafi zostawić go w spokoju, chociaż pożegnali się przecież na zawsze.

- Postradałaś zmysły, Sydney Taylor! - krzyknęła na głos, a do oczu napłynęły jej palące łzy.

Dość tego. Zadzwoni do rodziców. Powie, że złapała gumę i dlatego przyjedzie z pewnym opóźnieniem. Nikt nigdy się nie dowie, co zrobiła. Postanowiła sobie, że tym razem to koniec. Wystarczy już łez!

Dwie godziny później wracała z ojcem z konnej przejażdżki. Weszli do domu bocznym wejściem i Sydney ruszyła wprost do łazienki. Marzyła o prysznicu.

- Obiad gotowy! - krzyknęła za nią matka.

- Będę w salonie za pięć minut.

Pojawiła się z powrotem ubrana w błękitne dżinsy i bluzkę.

- Pieczeń wołowa, moja ulubiona! Dziękuję, mamó! -zawołała, a matka odpowiedziała jej uśmiechem.

W Dakocie Północnej preferowano tradycyjną kuchnię. Podobnie jak dziadkowie i pradiadkowie Sydney, jej rodzice około drugiej po południu jadali solidny posiłek, składający się zazwyczaj z dość słusznej porcji mięsa, najczęściej wołowiny.

Sydney zamyśliła się. Wizyta w Cannon nappełniła ją najgorszymi przeczuciami. A jeśli Jared jest naprawdę poważnie chory? Nie zniosłaby tego.

- No i jak ci się teraz u nas podoba?

Pytanie matki przywróciło ją do rzeczywistości.

- Zauważyłam, że udało się wam zwalczyć większość szkodników - powiedziała, nakładając sobie na talerz kolbę kukurydzy.

- Tak, ojciec zdecydował się na naturalne metody. Zamiast oprysków stosuje teraz żuki.

- Sprytnie, tato!

- Rzeczywiście są skuteczne, żywią się szkodnikami, a nie niszczą upraw. Nie wspominając już o tym, że takie rozwiązanie jest znacznie tańsze. Nareszcie dobrze mi doradzili w sklepie ogrodniczym. - Ojciec spojrzał na Sydney z uśmiechem.

- Jak zjemy, musimy wpaść do Lidii. Zaprosiła nas na kawę - powiedziała matka, stawiając przed córką miskę z sałatką.

- Świetnie. - Sydney od dawna nie widziała ciotki i wujka. - A co słyszeć u Jenny? - zapytała o kuzynkę, która spodziewała się dziecka. Przywiozła nawet dla niej prezent z Kalifornii.

- Kwitnie. Wybrali już imię dla malucha. Joe.

- No tak. Świetny wybór - powiedziała Sydney. Było to również imię męża Jenny i pewnie jego pomysł, ale szczerze przez żonę poparty. Tworzyli świetne małżeństwo, podobnie zresztą jak rodzice Sydney. Czasami zdarzało się, że się kłócili, na ogół jednak żyli w idealnej harmonii.

- Jenny dostała od koleżanek mnóstwo prezentów dla dziecka. I przewijak, i fotelik samochodowy - powiedziała matka.

- To rzeczywiście bardzo miłe - krótko skwitowała te rewelacje Sydney.

Po obiedzie, kiedy rodzice rozkoszowali się drugą filiżanką kawy, Sydney zaczęła sprzątać ze stołu brudne naczynia.

- Kiedyś ty też będziesz miała męża i dzieci, córeczko - zwróciła się do niej matka, wstawiając do zlewu filiżanki po kawie, jakby odgadywała myśli córki.

- Być może to nigdy się nie stanie, mamó. Na twoim miejscu nie liczyłabym na to specjalnie - odpowiedziała z goryczą w głosie.

- A o co poszło z tym Chipem z Idaho? Myśleliśmy, że to ten jedyny. - Usłyszała głos ojca, który właśnie wszedł do kuchni.

- Och, nic. Nigdy go nie kochałam, więc nie było szans, żeby coś nam wyszło.

- Ale chyba był ktoś jeszcze, prawda? - drażzył ojciec.

- Tak. - Sydney nie chciała oszukiwać rodziców.

- Czy ten ktoś jest tutaj, w Cannon? - Tym razem pytanie zadała matka.

Sydney poczuła się jak na przesłuchaniu. Zaczerwieniła się. Już na samo wspomnienie Jareda czuła się chora. Ile jeszcze czasu musi minąć, żeby przestała tak boleśnie odczuwać jego brak?

- Kochanie? - zaniepokoiła się matka.

- Czy możemy zmienić temat? - zapytała Sydney przyciszonym głosem.

- Poczujesz się lepiej, kiedy wyrzucisz to z siebie - zapewnił ją ojciec. - Zanim zaczęłaś pracę w szkole, byłaś pogodną dziewczyną. Teraz po dawnym zadowoleniu z życia nie zostało śladu.

- Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać z nami, może chciałabyś podzielić się swoimi troskami z pastorem Gregsonem, skoro już tu jesteś - zasugerowała jej matka.

- Mamo, mam dwadzieścia sześć lat! - wybuchła Sydney. - Pastor Gregson jest dla mnie zupełnie obcym człowiekiem. To ostatnia osoba, która mogłaby mnie zrozumieć.

- Sydney... - powiedziała matka z przyganą.

- Mamo, znasz doskonale mój stosunek do Kościoła. Rozumiem, że pastor wam pomaga w różnych problemach, ale ja muszę sobie radzić ze swoimi demonami sama - odpowiedziała twardo. - Jeżeli będę potrzebować pomocy, zgłoszę się do psychoterapeuty - dodała ostro.

Rodzice popatrzyli po sobie z wyraźną dezaprobatą. Nie wierzyli w psychiatrię.

- Czy ten mężczyzna jest żonaty? - nie poddawała się matka.

Sydney westchnęła ze zniecierpliwieniem. Pomyślała, że chyba nawet byłoby lepiej, gdyby Jared miał żonę. Łatwiej by jej było z niego zrezygnować.

- Nie. Pozwól jednak, że nie będziemy już na ten temat dłużej rozmawiać. Muszę się przebrać w coś bardziej odpowiedniego, jeśli wybieramy się z wizytą do ciotki Lidii - odparła.

Jared postanowił wjechać do parku Yellowstone od strony północnej, czyli od strony Gardiner. Zamierzał dojechać do głównego punktu obserwacyjnego w tej części parku i zaskoczyć Sydney. Nie chciał wypytywać o nią napotkanych po drodze strażników leśnych. Ktoś mógłby ją powiadomić, że jakiś facet jej szuka. Na pewno zauważy z daleka jej zgrabną sylwetkę i olśniewające włosy. Dopiero gdyby jego plan się nie powiódł, zacznie o nią rozpytywać. Miał jednak nadzieję, że uda mu się tego uniknąć.

Cannon, gdzie Jared mieszkał od dziesięciu lat, leżało na wysokości zaledwie trzystu metrów nad poziomem morza. Nic więc dziwnego, że teraz, kiedy znalazł się na wysokości dwóch tysięcy metrów, jego puls wyraźnie przyspieszył. Ale nie tylko rozrzedzone powietrze było przyczyną szybszego rytmu serca. Jared doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Już sama myśl, że gdzieś w pobliżu znajduje się Sydney, wprawiała go w stan radosnego uniesienia. Oczarowany pięknem krajobrazu, przypatrywał się majestatycznym sosnom i mimowolnie porównywał bujność tutejszej przyrody ze skromną roślinnością porastającą okolice rzeki Cannonball.

Dzień był nieznośnie upalny, jednak Jaredowi nie przeszkadzał nawet lejący się z nieba żar. Zaraz zresztą, za sprawą potężnych chmur, które przysłoniły na moment słońce, temperatura nieco spadła. Jared mocniej zacisnął ręce na kierownicy. Ruch na drodze znacznie się wzmógł.

Niestety, kiedy Jared dotarł do miejsca widokowego przy gejzerach, sytuacja znacznie się pogorszyła. Poczul się jak na gigantycznym parkingu zapchanym samochodami pełnymi turystów spragnionych zapierających dech w piersiach widoków. Z trudem znalazł miejsce. Zaparkował auto i wyjął ze schowka lornetkę. Wszyscy naokoło zastygli w pozach myśliwych szykujących się do strzału i wszyscy dzierżyli w dłoniach aparaty fotograficzne i kamery. Ale

Jareda nie interesowały gejzery. Przyłożył do oczu lornetkę i w skupieniu rozglądał się po okolicy, mając nadzieję, że Sydney znajdzie się w jego polu widzenia. Niestety, z tłumu turystów udało się mu wyłowić tylko kilku strażników-mężczyzn, ubranych w charakterystyczne zielone mundury. Zawiedziony i nieco zrezygnowany ruszył w kierunku centrum turystycznego Old Faithful. Tam znalazł wielu pracowników obsługi parku, którzy kręcili się między turystami i chętnie odpowiadali na pytania, ale nigdzie nie było Sydney. Naraz wzrok Jareda padł na dużą tablicę z napisem „Wspomóż budowę nowego centrum”. Pod tablicą znajdowało się stoisko informacyjne, w którym ładna, uśmiechnięta brunetka rozdawała ulotki. Na jej bluzie koloru khaki połyskiwała plakietka, z której Jared dowiedział się, że dziewczyna nazywa się Cindy Lewis i jest praktykantką. Zdecydowanym krokiem podszedł do stoiska.

- Czy mogę opowiedzieć panu o naszej inicjatywie? - Uśmiechnęła się promiennie panna Lewis.

Jared pomyślał, że rozmowa z nią to dla niego być może szansa na zlokalizowanie Sydney. Postanowił wysłuchać informacji o nowym centrum, a potem wypytać praktykantkę o Sydney. Wprawdzie mogło to trochę potrwać, ale warto było spróbować.

- Tak, zainteresował mnie napis na tablicy - odparł.

- Możliwości starego centrum, w którym znajdujemy się w tej chwili, powoli stają się niewystarczające. Z roku na rok mamy coraz więcej gości i chcemy zapewnić jak najlepsze warunki zarówno młodzieży, jak dorosłym odwiedzającym park. - Uśmiech dziewczyny stał się jeszcze szerszy. -

Potrzebujemy kilku dodatkowych sal, dzięki którym turyści będą mogli oglądać stałe i czasowe ekspozycje poświęcone faunie i florze parku. Również sala projekcyjna jest stanowczo za mała, by pomieścić wszystkich zainteresowanych. Dlatego też stworzyliśmy Fundację Parku Yellowstone. Dzięki pomocy instytucji, ale także indywidualnych darczyńców, będziemy mogli stworzyć nowoczesne centrum na światowym poziomie i odpowiedzieć na oczekiwania

wszystkich tych, którzy przybywają do naszego parku. Parku niezwykłego, jednego z nielicznych parków naturalnych na świecie. W tej broszurze - brunetka z uśmiechem wręczyła Jaredowi ulotkę - znajdują się wszystkie najważniejsze informacje dotyczące parku, centrum i fundacji. Będziemy wdzięczni za każdy, nawet najmniejszy datek.

Jared wyciągnął z portfela okazałą sumę i wsunął banknoty do stojącej na stoliku skrzynki.

- Proszę, Cindy, przekonałaś mnie - powiedział z uśmiechem.

- Dziękuję! - wykrzyknęła uradowana dziewczyna z wdzięcznością.

- A czy wielu takich praktykantów pracuje w parku?

- Tak, rozmieszczono nas w różnych częściach rezerwatu. Jednak kiedy długi weekend się skończy, będziemy musieli wrócić do szkoły.

- Znałem kiedyś pewną kobietę, która pracowała w Yellowstone jako strażniczka - powiedział Jared.

- Tak? A jak się nazywa? Jestem zaprzyjaźniona ze wszystkimi strażnikami. Na pewno ją znam.

- Sydney Taylor - odparł Jared i poczuł, jak krew uderza mu do głowy. W napięciu czekał na odpowiedź.

- Pani Taylor prowadziła program praktyk w parku przez całe wakacje. Jest fantastyczna! - krzyknęła Cindy z entuzjazmem.

- Nie wiem, czy na pewno mówimy o tej samej osobie, Cindy. - Chciał się jeszcze upewnić Jared. - Moja znajoma pracowała kiedyś w szkole średniej w Cannonball w Dakocie Północnej.

- Tak, to ta sama - brzmiała odpowiedź. - Pani Taylor wspominała, że przez rok była nauczycielką angielskiego w Dakocie, dopiero potem zaczęła pracować tutaj.

- Co za zbieg okoliczności - mruknął pod nosem Jared. - A nie wiesz może, gdzie ona teraz jest?

- Pojechała na ślub swojej przyjaciółki do Kalifornii. Wróci dopiero w poniedziałek - odpowiedziała Cindy.

Jared z trudem ukrył rozczarowanie. Tyle miesięcy rozłąki, a teraz musi wytrzymać jeszcze jeden dzień.

- Chciałbym zostawić dla niej wiadomość. Wiesz może, gdzie ona mieszka?

- Jasne. Po drugiej stronie parkingu. Domek numer pięć.

- Dziękuję, Cindy. Miło mi było cię poznać – pożegnał się Jared i odszedł szybkim krokiem, zanim dziewczynie przyszłoby do głowy zapytać go o nazwisko.

Odnalazł domek numer pięć, stanowczymi ruchami skreślił kilka zdań i zatknął złożoną kartkę za ramę okienną, tak żeby Sydney od razu zauważyła wiadomość. Miał nadzieję, że najdalej jutro wieczorem usłyszy w swojej komórce jej głos. Starał się odpychać natrętne pytania, które wciąż go dręczyły: A jeżeli Sydney się nie odezwie? A jeśli nie chce mieć ze mną do czynienia?

ROZDZIAŁ DRUGI

Najtrudniejsze w pracy nauczyciela w nowej szkole było zawsze przetrwanie trzech dni intensywnych zebrań i rad pedagogicznych przed rozpoczęciem roku szkolnego.

W poniedziałek wieczorem zupełnie wyczerpana Sydney wlokła się przez parking do samochodu. Po długim zebraniu całe grono pedagogiczne zaciągnięto jeszcze do restauracji na wspólną kolację. Sydney szybko pokonała dystans kilku przecznic dzielących szkołę od kilkupiętrowego budynku mieszkalnego, w którym znajdowało się jej nowe mieszkanie. Zaparkowała i z ulgą wysiadła z auta. Z prawdziwą przyjemnością myślała o ciepłym prysznicu i miękkiej pościeli. Dosłownie padała z nóg. Kiedy doszła do drzwi mieszkania, usłyszała kroki na klatce schodowej. Pewnie jakiś sąsiad wraca do domu, pomyślała. Chwilę później ktoś wyraźnie wypowiedział jej imię. Znajomy, zniewalający męski głos wywołał w niej lawinę wspomnień. Sydney znieruchomiała. Patrzyła na zbliżającą się w półmroku korytarza postać i wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Miała wrażenie, że śni. Przez moment nawet pomyślała, że to zmęczenie ostatnich dni daje o sobie znać i wyobraźnia płata jej figła. W milczeniu przyglądała się wysokiemu, dobrze zbudowanemu mężczyźnie. Czy to możliwe?

Ubrany był w garnitur i koszulę z krawatem - strój znacznie różniący się od tego, w jakim zwykła go kiedyś widywać. No i nie miał brody. Nie, nie, to z pewnością złudzenie, przypadkowe podobieństwo.

Mocno zarysowany podbródek, lekko zacieniony jednodniowym zarostem... Patrzyła na tę twarz z narastającym poczuciem żalu i złości. Nie ma mowy o pomyłce.

- Sydney...

Zniewalający, głęboki ton głosu sprawił, że pod Sydney dosłownie ugięły się nogi. Osunęła się bezwładnie na drzwi.

Jared rzucił się, by ją podtrzymać.

- Nie! Nie dotykaj mnie! - zaprotestowała słabo. Jared nie słuchał. Zdecydowanie chwycił ją za ramiona i podniósł. Ciepło, jakie było od jego męskich dłoni, sprawiło, że Sydney przeszedł dreszcz.

- Puszczę cię dopiero wtedy, kiedy zobaczę, że samodzielnie utrzymasz się na nogach - powiedział bardzo stanowczo.

Głowa Sydney opadła lekko do tyłu. Krew szumiała jej w uszach.

- Wejźmy do środka. - Wyjął klucze od mieszkania z bezwładnych palców Sydney i otworzył drzwi, jedną ręką wciąż mocno podtrzymując jej ramię.

Szum w uszach nasilił się, a przestrzeń wokół Sydney zasnuła się czarną mgłą. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, a głowa opadła bezwładnie na kark. Poczula jedynie, jak unoszą ją silne męskie ramiona. Jared wziął ją na ręce i bez wysiłku, jakby była lekka jak piórko, ułożył na sofie w słabo oświetlonym salonie. Potem znikł nagle na jakiś nieokreślony czas. Wrócił, trzymając w dłoni szklankę z wodą. Usiadł koło Sydney, podniósł jej głowę i zbliżył usta do szklanki tak, żeby mogła się napić.

- Wypij. Zimna woda powinna ci pomóc - powiedział łagodnie.

Mimo że Sydney wciąż jeszcze bardzo kręciło się w głowie, posłusznie wykonała polecenie.

Obraz z wolna zaczął się wyostrzać. Sydney patrzyła chciwie w błyszczące oczy Jareda, przypominające dwa szmaragdy ukryte pod długimi, czarnymi rzęsami. W końcu do niej dotarło, że to naprawdę on siedzi obok niej. Wstała ostrożnie.

Było jej wstyd, że nie może oderwać od niego wzroku. Starła się nadać swojej twarzy obojętny wyraz. Wsparła ręce na biodrach i spojrzała w bok. Była zła na siebie za swoją reakcję, ale tak bardzo tęskniła przez te wszystkie miesiące, że po prostu nie potrafiła się opanować. Jared emanował magnetyzmem i męskością. Był niezwykle przystojny. Jednak to nie tylko jego

urodziwa twarz i piękna sylwetka były pociągające. Jared lśnił wewnętrznym blaskiem i to czyniło go zupełnie wyjątkowym mężczyzną.

Sydney potarła ramiona, jakby było jej zimno. Rzeczywiście wstrząsnął ją dreszcz. Jej ciało reagowało gwałtownie na obecność Jareda. Odczuwała tak wiele sprzecznych emocji, że trudno by jej było określić stan, w jakim się w tej chwili znajdowała.

- Przyznam, że jesteś ostatnią osobą na ziemi, którą spodziewałabym się tu zobaczyć - przemówiła wreszcie.

- Nie dostałaś mojej wiadomości? - spytał.

- Jakiej wiadomości? - zdziwiła się.

- Tej, którą zostawiłem za framugą okna w twoim domku w parku Yellowstone.

- Kiedy tam byłeś? - głos Sydney drżał.

- W sobotę.

- Ja... już się stamtąd wyprowadziłam. W sobotę byłam z wizytą u rodziców.

Sydney nie dodała, że przeżyła rozczarowanie, kiedy nie zastała Jareda w kościele w Cannon i że uzyskała informację, że ojciec Kendall się rozchorował. Coraz mniej rozumiała.

- Kiedy nie odezwałaś się do mnie, zdecydowałem się porozmawiać z twoim przełożonym, Archerem. Dowiedziałem się, że wyjechałaś i będziesz uczyć, wykonałem więc kilka telefonów i udało mi się cię znaleźć.

- A skąd w ogóle wiedziałeś, że pracowałam jako strażniczka leśna? - zapytała zaskoczona.

- To długa historia.

- To znaczy?

Sydney nie mogła uwierzyć, że Jared stał przed nią naprawdę. Na jego atrakcyjnej twarzy malował się nieodgadniony wyraz.

- W dniu, w którym wyjeżdżałaś z miasta, pytałaś mnie, czy wyjadę z tobą. - Jared opuścił głowę i westchnął ciężko. - Wtedy jeszcze nie mogłem udzielić ci odpowiedzi na to pytanie.

Tamtego dnia czuła niewyobrażalny ból. Długo z nim walczyła, więc teraz słowa Jareda wywołały w niej gniew.

- Czyżby właśnie nadeszła odpowiednia pora? - Sydney przypomniała sobie ze złością, jak Jared złożył na jej ustach „pożegnalny pocałunek”. Wtedy też wyraził się jasno, mówiąc wprost, że jest to ich ostatnie spotkanie.

- Jeżeli wydaje ci się, że możesz sobie zrobić przerwę od Kościoła i spędzić beztroskie wakacje ze mną, to grubo się mylisz! - krzyknęła gniewnie. - Jeśli chcesz przeżyć kilka upojnych chwil, a potem wrócić do swojej niczego niepodważającej trzódki, znajdź sobie kogoś innego, ojciec Kendall - rzuciła wściekle.

- Mam na imię Jared - powiedział Jared spokojnie, chociaż jego szczęki zacisnęły się mocno. - Chciałbym usłyszeć, jak wymawiasz moje imię - dodał miękko.

- Chcesz, żebym tak zwracała się do ciebie, kiedy jesteśmy z dala od Cannon i nikt nie może nas usłyszeć? - odparła kpiącym tonem. Żal i gniew sprawiały, że miała ochotę płakać.

- Potrzebujesz chyba trochę więcej czasu, żeby się przyzwyczaić do faktu, że tu jestem - odparł.

- Więcej czasu! - prychnęła drwiąco. - Teraz! Przyznaję, była taka chwila, kiedy naiwnie wierzyłam, że może poświęcisz dla mnie swoje powołanie.

Myślałam, że twoja miłość do mnie jest silniejsza niż miłość do Kościoła. Tak, wiem, to było egoistyczne i głupie, ale nie wypieram się tego. Ten czas już jednak minął! Kobieta, która pragnęła, żebyś powiedział, że ją kochasz i poświęcisz dla niej wszystko, już nie istnieje - powiedziała na jednym oddechu.

- Myślisz, że wystarczy, żebyś pojawił się tutaj bez koloratki i zaoferował mi

spędzenie z tobą urlopu, a ja z wdzięczności upadnę przed tobą na kolana? Za kogo ty się uważasz?

- Sydney wyrzucała z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego. Po chwili zdała sobie sprawę, że muszą brzmieć wyjątkowo nieprzekonująco. Przecież kilka chwil wcześniej niemal zemdląła na jego widok. -Nie interesujesz mnie i nie interesuje mnie twoje życie!

- dodała stanowczo, chociaż doskonale wiedziała, że nie była to w najmniejszym nawet stopniu prawda. - Idź stąd! - krzyknęła ze łzami w oczach.

- Sydney, bardzo za tobą tęskniłem - odpowiedział Jared spokojnie, jakby jej przemówienie nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. - Odpocznij. Wyśpij się. Zobaczymy się jutro - dodał i wyszedł z mieszkania, cicho zamykając za sobą drzwi.

Sydney stała pośrodku pokoju i cała się trzęsła. Zrobiła wszystko, co mogła, żeby zapomnieć o Jaredzie. Dlaczego los był tak okrutny i pozwolił im spotkać się jeszcze raz? Wielomiesięczny wysiłek poszedł na marne. Jared doskonale wiedział, dlaczego wyjechała z Cannon. Jedno z nich musiało zniknąć, a przecież ksiądz nie mógł porzucić swojej parafii i swoich wiernych. Gdzie się podziała jego delikatność, z jaką podchodził kiedyś do rodzącego się między nimi uczucia?

Sydney i tak zbyt długo odwlekała decyzję o zerwaniu kontraktu w szkole i wyjeździe z Cannon. Powinna była spakować się natychmiast, kiedy tylko Brenda zdecydowała się wyjawić prawdę o swej nieślubnej ciąży rodzicom. Ona jednak została, a jej uczucie do Jareda z każdym spotkaniem stawało się coraz głębsze. Zresztą on też odwiedzał czasami szkołę. Był bardzo zaangażowany w sportową działalność swoich młodych parafian, a przy okazji zawsze rozmawiał z Sydney. Czasami spotykali się też na ulicy. Wtedy zawsze przystawali na chwilę i gawędzili. Poza tym Sydney często towarzyszyła Brendzie na nabożeństwach. W czasie mszy mogła bezkarnie patrzeć na Jareda. Żyła dla takich chwil. Jednak co to było za życie? Tego poranka, kiedy wyjeżdżała z

Cannon na zawsze, zaszła do jego biura w domu parafialnym. Kiedy mu oznajmiła swoją decyzję, wstał zza biurka i podszedł do niej. Na jego twarzy malowało się cierpienie. W jakiś sposób ten widok sprawił Sydney bolesną satysfakcję. Przynajmniej raz miała okazję zobaczyć prawdziwe, silne emocje targające tak zawsze opanowanym ojcem Kendallem. Patrzył na nią z prawdziwą udręką.

- Naprawdę wyjeżdżasz? - zapytał, a jego głos lekko się łamał.

Sydney chciała, żeby cierpiał. Zdawała sobie sprawę, że było to okrutne z jej strony, ale nic nie mogła na to poradzić.

- Jak tylko stąd wyjdę. Moje bagaże są już w samochodzie.

- Sydney... - sposób, w jaki wymówił jej imię, sprawił, że miała ochotę krzyczeć z rozpacz.

- Nie mogę tu dłużej zostać - powiedziała cicho. - A ty nie możesz jechać ze mną, prawda?

Patrzyli na siebie przez długą jak wieczność chwilę, aż Sydney pomyślała, że być może usłyszy to jedno krótkie zdanie, które powstrzyma ją przed wyjazdem. Zamiast tego Jared nagle przyciągnął ją do siebie gwałtownym ruchem i pocałował. Smak tego jedyne go pocałunku miał w sobie tak wiele... Był w nim smutek z powodu tego, czego nigdy nie będzie im dane dzielić, słodycz przepelniającej ich czułości i ogień pożądania. Oboje byli zrozpaczeni i przybici świadomością, że nigdy nie będą razem.

Sydney wyrwała się z ramion Jareda, wybiegła z biura i wsiadła do samochodu. Uruchomiła silnik i ruszyła z piskiem opon. Od tej chwili cały czas uciekała przed tym uczuciem. Gdziekolwiek jednak była, ono zawsze ją dopadało i gnębiło. A mimo to jakoś udawało się jej egzystować. No, poza tą krótką chwilą słabości, kiedy uległa pokusie i postanowiła wstąpić do kościoła tylko po to, by jeszcze raz popatrzeć na ukochanego mężczyznę. Jakim sposobem udało się mu wytropić ją aż tutaj? Dlaczego chciał ją dręczyć? Była wściekła. Podejrzewała, że chodzi mu o potajemny romans. Niedoczekanie!

Sydney z rozmachem usiadła na sofie. Nawet jeżeli łączyło ich uczucie, to przecież nie oznaczało, że ona nie ma sumienia i nie jest przyzwoitą kobietą.

Nie mieli szans na związek. Wiedziała o tym i pogodziła się z tym. Nie zamierzała teraz akceptować wszystkiego, co Jared zaproponuje. Zadziwił ją jednak fakt, że on może tak lekko podchodzić do swojego powołania. Czy miał zamiar przeżyć z nią romans, a potem po prostu wrócić do życia w celibacie, jak gdyby nigdy nic?

A może zamierzał wyznać swój grzech po powrocie z „wakacji”? Ciekawe, jak by na takie rewelacje zareagowali jego znajomi z diecezji. Na całe szczęście ojciec Kendall nie zgrzeszył jeszcze niczym innym poza myślą. Do zgrzeszenia czynem potrzebne były w tym przypadku dwie osoby, a do tego Sydney na pewno nie dopuści. Jared bardzo się mylił, jeżeli wydawało mu się, że ona zgodzi się na romans. Zdecydowanym ruchem podeszła do drzwi i ze złośliwym uśmiechem przekręciła zamek. Przynajmniej raz ojciec Kendall zobaczy, co to znaczy zatrzaskać przed kimś drzwi. Na zawsze. Może się obijać o nie, aż się zakrwawi. Sydney nie otworzy.

- A niech cię piekło pochłonie, Jaredzie Kendall! -krzyknęła ze złością.

Wciąż jeszcze trzęsła się ze zdenerwowania. Postanowiła rozebrać się i wziąć prysznic. I wtedy rozległ się dzwonek telefonu komórkowego. Sydney aż podskoczyła.

- Halo? - powiedziała drżącym głosem.

- Pani Sydney? - usłyszała głos Cindy i odetchnęła z ulgą.

- Tak, witaj, Cindy.

- Jak było na weselu?

- Cudownie. Jamal Carter prosił, żeby cię koniecznie pozdrowić.

- Naprawdę? - ucieszyła się dziewczyna.

- Tak. Aleks i Gilly zaprosili go już na następny rok. Ma w czasie wakacji mieszkać z nimi i pracować w parku.

- Żartuje pani? - Cindy była wniebowzięta.

- Bynajmniej. Mam kilka jego zdjęć w smokingu. Wygląda bardzo atrakcyjnie. Chyba nawet lepiej niż w mundurze młodszego strażnika leśnego. Zrobię dla ciebie odbitki.

- Jest taki słodki... - rozmarzyła się Cindy.

- Tak, to rzeczywiście przystojny mężczyzna. - Sydney odgarnęła z czoła niesforne kosmyki włosów. - Cindy, nie obraż się, ale mam jeszcze coś do zrobienia. Obiecuję, że zadzwonię w weekend, wtedy porozmawiamy dłużej, dobrze?

- Jasne! Chciałam tylko pani powiedzieć, że pytał niedawno o panią pewien mężczyzna.

- Jaki mężczyzna?

- Nie znam nazwiska, bo nie zdążyłam zapytać, ale mówił, że zna panią z Cannon. Dał tysiąc dolarów na Fundację - zdradziła konfidencjonalnym szeptem Cindy.

Sydney o mało nie wypuściła z rąk telefonu. Skąd ksiądz, proboszcz małej parafii ma takie pieniądze? I dlaczego nimi szasta?

- To naprawdę piękny gest - powiedziała opanowanym głosem.

- Prawda? Zachował się jak gwiazdor filmowy. Chociaż oni rzadko są aż tak szczydliwi. Przypominał mi nawet aktorów z „Ojca Chrzestnego”. Wie pani, co mam na myśli?

- Tak. - Sydney doskonale wiedziała, co Cindy ma na myśli. Jared reprezentował zdecydowanie śródziemnomorski typ urody.

- Tylko że ten facet miał zielone oczy, jak mój kot - dodała Cindy.

Sydney znowu zrobiło się słabo. Czy można, będąc księdzem, pojawiać się w miejscach publicznych bez koloratki i w cywilnym ubraniu? Czy księża mają prawo spędzać urlopy jak zwykli ludzie? To wszystko było bardzo niepokojące. Tak naprawdę Sydney nic nie wiedziała na temat ojca Jareda Kendalla. Nagle zdała sobie sprawę, że nie wie nic ani o jego rodzinie, ani o pochodzeniu, nie wspominając już o przeszłości.

- A o co konkretnie pytał?

- Powiedział, że ma znajomą strażniczkę leśną i zapytał, czy panią znam.

Podaliśmy mu pani adres, bo chciał zostawić wiadomość.

Sydney wreszcie połączyła elementy układanki.

- Czy to nie był przypadkiem jakiś pani były narzeczony? - wypaliła Cindy.

- Nie - ucięła ostro Sydney, dopiero po chwili zdając sobie sprawę z tego, że Cindy nie miała przecież nic złego na myśli. - To mógł być ojciec jednego z moich uczniów, ale niestety, nie kojarzę którego - skłamała gładko. - Dziękuję ci, Cindy, pogadamy sobie dłużej w weekend dobrze? Muszę już kończyć.

Po rozmowie z Cindy Sydney jeszcze przez jakiś czas nie mogła dojść do siebie. Jared zadał sobie dużo trudu, żeby ją odnaleźć, ale dlaczego? W końcu zmęczenie, zdenerwowanie i burza emocji dały o sobie znać. Sydney rzuciła się na łóżko z płaczem. Czowała się okropnie. Jej uczucia splotły się w skomplikowany węzeł. Istny węzeł gordyjski. Nie do rozplątania. Sydney bezsilnie łkała w poduszkę. Nie mogła się opanować. Szloch rozdzierał jej piersi. Poczucie żalu wzmagał fakt, że Jared był tu gdzieś, niemal na wyciągnięcie ręki, a ona nie mogła go dotknąć. Ciągle przypominała sobie moment, kiedy wziął ją na ręce. Krótki kontakt fizyczny sprawił, że jeszcze ciężiej było jej znieść myśl o ponownym rozstaniu. Tej nocy nie zmrużyła oka.

Rano wzięła szybki prysznic, ubrała się w dżinsy i błękitną bluzę i uszmiłowała usta. Kiedy z torebką pod pachą otworzyła drzwi, by wyjść do pracy, niemal wpadła na mężczyznę stojącego w progu. Jared patrzył jej prosto w oczy. Sydney tyle razy widziała go tej nocy w swoich marzeniach, że w pierwszej chwili pomyślała, że ulega złudzeniu. Jared uśmiechnął się. Żaden mężczyzna nie mógł się z nim równać. Jego śródziemnomorska uroda, olśniewający uśmiech i piękne oczy sprawiały, że nie można było oderwać od niego wzroku.

Sydney nabrała głęboko powietrza w płuca i postanowiła stawić czoło sytuacji.

- Czego ode mnie chcesz? - wypaliła bez ogródek. Jared patrzył na nią w milczeniu, a jego oczy zwęziły się nieco.

- Cieszę się, że rozumiałaś, że musimy porozmawiać - powiedział wreszcie.

Sydney nerwowo wytarła dłonie o spodnie.

- Muszę jechać do pracy. Będę wolna dopiero o czwartej.

- W takim razie przyjadę po ciebie kwadrans po czwartej - oznajmił głosem nieznoszącym sprzeciwu.

- Zgoda.

Może się myliła, ale w jego zielonych oczach dostrzegła jakby cień satysfakcji. Przestraszyła się. Czyżby przypominała marionetkę poruszaną pociąganyymi przez Jareda sznurkami?

Pozostała część poranka i popołudnie minęły Sydney jak sen. Jared, tak jak obiecał, już czekał na nią przed domem. Pod jego intensywnym spojrzeniem policzki Sydney lekko się zaróżowiły. Jakże przewrotny bywał los! Przez cały rok w Cannon nigdy nie spotykali się inaczej niż przypadkiem lub przy okazji spotkań Jareda z Brendą. W zasadzie będzie to ich pierwsza i jedyna randka. Kiedyś Sydney dałaby wszystko za taką chwilę, teraz jednak ten moment był jednym z najcięższych w jej życiu.

- Pięknie wyglądasz, Sydney - powiedział Jared, otwierając przed nią drzwi nieznanego jej, błękitnego samochodu.

Sydney nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Jej serce zabiło mocniej. Kogo ona chciała oszukać? Na pewno nigdy nie zdoła zapomnieć o Jaredzie.

Kiedy wsiadała do samochodu, niechcący otarła się delikatnie ramieniem o jego klatkę piersiową. Zalała ją nagła fala pożądania.

- Mieszkanie w bloku przypomina trochę życie w akwarium - zażartował Jared, wskazując ruchem głowy okna, z których sąsiedzi z zainteresowaniem przyglądali się scenie na parkingu. - Podobnie się czułem czasami, kiedy mieszkałem w Cannon.

Mieszkałem? Co to mogło znaczyć?

- Przeniesiono cię do innej parafii?

- Wolałbym nie odpowiadać na to pytanie do czasu, aż dojedziemy na miejsce - odparł.

Na miejsce? Sydney zastanawiała się gorączkowo, co mogły oznaczać te wszystkie tajemnice.

Cisza znowu wypełniła przestrzeń między nimi. Napięcie było tak wielkie, że Sydney z trudem przęłykała ślinę. Jared pojechał do małego miasteczka o nazwie Ennis. Podjechali pod maleńki, biały kościół, nieznanego Sydney wyznania, ukryty w cieniu wysokich sosen. Parking przed kościółkiem był pusty. Sydney była zupełnie zaskoczona. Podejrzewała Jareda o niskie pobudki, a tymczasem miejsce ich spotkania zdawało się przeczyć złym zamiarom. Zdecydowała się przerwać nieznośną ciszę. W końcu trzeba było wyjaśnić to pasmo zagadek.

- Ojcie Kendall, ja...

- Nie nazywaj mnie tak - przerwał jej Jared. - Nie mam już parafii.

Przestałem być proboszczem. Nie jestem już księdzem.

Sydney znieruchomiała.

- Co powiedziałaś?

- Dwa miesiące temu złożyłem podanie do władz kościelnych. Moja sprawa została rozpatrzona. Nie jestem już ojcem Kendallem i nigdy więcej nie będę.

Do Sydney z trudem docierał sens wypowiedzianych przez niego słów. Gwałtownie otworzyła drzwi samochodu i wyskoczyła na zewnątrz. Potrzebowała świeżego powietrza. Jared wysiadł za nią.

- Dlaczego porzuciłeś kapłaństwo?

- Przecież znasz odpowiedź. Nie mogłem być dłużej księdzem i kochać ciebie - odpowiedział po prostu.

- To moja wina, to wszystko moja wina! - krzyczała Sydney, a łzy ciekły po jej policzkach. - Po pierwszym razie, kiedy przyszedłam do twojego biura z Brendą, nie powinnam była już więcej tam przychodzić.

-Jak to?

- Przychodziłam z nią na jej życzenie, ale była to jedynie wymówka. W ten sposób mogłam cię widywać. Postępowałam bardzo źle, teraz to wiem. Przez wszystkie te miesiące, kiedy się nie widzieliśmy, wmawiałam sobie, że nie przekroczyłam żadnej granicy. To nieprawda. Przekraczałam ją za każdym razem, kiedy szukałam pretekstu, żeby się z tobą spotkać.

- Oboje ją przekraczaliśmy, Sydney. Zawsze się starałem wszelkimi możliwymi sposobami spotkać z tobą.

Po tym wyznaniu Sydney jęknęła głośno. -Wczoraj... wczoraj - zaczęła łamiącym się głosem -myślałam, że przyszedłeś, by...

- Wiem - przerwał jej Jared. - Miałaś wszelkie prawo tak pomyśleć.

- Jestem okropna. - Sydney ukryła twarz w dłoniach. - Wystawiłam na pokuszenie mężczyznę, który złożył śluby czystości. To przeze mnie wyrzekasz się swojego powołania. Nie mogę tego znieść. Jesteś takim wspaniałym księdzem. Kiedy myślę o tym, ile dobrego zrobiłeś, jak fantastycznie zająłeś się Brendą, jest mi wstyd. Przecież to dzięki tobie Brenda zdecydowała się urodzić dziecko. Nie możesz zrzucić sutanny! Musisz pojechać do kurii i powiedzieć swoim przełożonym, że popełniłeś błąd. To na pewno nie jest pierwszy przypadek, z którym mają do czynienia. Wielu księży walczy z pokusami, by wytrwać w celibacie. Twoi przełożeni na pewno to rozumieją i będą zadowoleni, że się opamiętałeś...

- Nic nie rozumiesz, Sydney - przerwał jej znowu Jared. - Ja właśnie się opamiętałem. Zawsze kochałem Kościół, ale miłość do ciebie jest silniejsza.

Stoję tu przed tobą z określonego powodu. Wczoraj wieczorem upewniłem się tylko co do moich uczuć do ciebie. Teraz są jeszcze silniejsze niż wtedy, kiedy się rozstaliśmy.

Zanim Sydney zdążyła się odsunąć, Jared położył dłoń nie na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie.

- Przywiozłem cię tutaj, bo chcę cię poprosić o rękę.

scandalous

ROZDZIAŁ TRZECI

Poprosić o rękę! Sydney nie wierzyła własnym uszom.

- Możemy złożyć przysięgę przed pastorem w tym małym kościółku. Już z nim rozmawiałem.

- Zaraz! - Sydney wyciągnęła w kierunku Jareda dłoń, tak jakby chciała zasłonić się przed silnym wiatrem. Jego oczy świeciły niebezpiecznym blaskiem. Sydney zobaczyła w nich determinację i szaleństwo.

- Nie chcę już dłużej czekać! - krzyknął Jared. - Zmarnowaliśmy już dosyć czasu! Chcę spędzić z tobą resztę życia i mieć z tobą dzieci! - zadeklarował i wziął Sydney w ramiona.

- Nie wiesz, o czym mówisz! - odpowiedziała, próbując wydostać się z jego objęć. - Posłuchaj mnie przez chwilę! Jedyny powód, dla którego chciałam się z tobą spotkać, był taki, że miałam nadzieję wyjaśnić wszystkie nieдомówienia. Wierzyłam, że może w ten sposób uda mi się pozbyć poczucia winy, choćby w pewnym stopniu.

- Sydney... - Jared pogłaskał ją uspokajająco po ramieniu. Nie mógł znieść widoku łez zbierających się w kącikach jej oczu.

- Proszę, Jared, pozwól mi dokończyć. Wiesz, że nie praktykuję żadnej religii, ale głęboko szanuję osoby, które wierzą. Szczególnie podziwiam takich ludzi jak ty, skłonnych poświęcić Bogu całe życie. Chciałam cię prosić o przebaczenie. Jest mi bardzo wstyd, zwłaszcza za to, co zrobiłam ostatnio.

- Ostatnio? - Jared uniósł brwi.

Sydney opowiedziała o swojej wizycie w kościele w Cannon i o pogłoskach na temat choroby Jareda.

- Tak bardzo się martwiłam, że to coś poważnego - przyznała cicho.

- Masz rację, to coś bardzo poważnego - uśmiechnął się. - Miłość to ciężka choroba.

- Proszę, nie mów tak. Jedyne powód, dla którego spojrzaleś na mnie inaczej niż na wychowawczynię Brendy, jest taki, że bez przerwy narzucałam ci się ze swoim towarzystwem. Doskonale wypełniasz swoje powołanie.

- Przestań się dreczyć. - Jared spojrział Sydney poważnie w oczy. - Gdybyś próbowała mnie unikać, znalazłbym jakiś sposób, żeby się z tobą spotykać. Zapewniam cię.

- To nie ma teraz znaczenia. - Sydney pokręciła głową. - Musisz wrócić jak najszybciej do Cannon. Proszę cię, zrób to ze względu na siebie i na mnie.

- Za późno - odparł Jared.

- Bzdura! - krzyknęła z oburzeniem Sydney. - Błagam cię jeszcze raz: opamiętaj się i spróbuj myśleć racjonalnie. Nie porzucaj kapłaństwa ze względu na mnie. Nie potrafię żyć z takim obciążeniem!

Zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi samochodu i wsiadła. Jej ręce drżały. Świadomość, że Jared chciał wystąpić ze stanu duchownego ze względu na miłość do niej, sprawiła, że czuła się jak pospolity przestępca. Co ona najlepszego narobiła? Przez nią człowiek, który był dla innych przewodnikiem duchowym i wzorem, odwracał się od swoich parafian. Odczuwała niemal fizyczny ból. Jared wsiadł do samochodu dopiero po chwili.

- Sydney, proszę cię, spojrzij na mnie. Wprawdzie nie chcesz tego przyjąć do wiadomości, ale nie jestem już księdzem. Możemy rozmawiać swobodnie. Mogę odpowiedzieć na każde twoje pytanie.

- Nie mam śmiałości pytać.

- Boisz się?

- Przecież księża nie odchodzą z Kościoła z powodu pokus cielesnych? - W końcu odważyła się na niego spojrzeć.

- Nie odchodzą z Kościoła. Po prostu przestają być księżmi. Poza tym rzadko chodzi jedynie o pokusy cielesne. Miłość czasami zmusza do dokonania wyboru. Jeżeli nie można się skupić na służbie Bogu i ludziom, nie ma sensu trwać przy powołaniu.

Sydney poczuła na plecach nieprzyjemny dreszcz.

- Czuję się niczym biblijny Jakub toczący walkę z aniołem. Wierz mi, przeżyłem swoją bitwę. Miałem już dosyć rozdarcia i cierpienia.

- Przecież ludzie cię uwielbiali, ufali ci. Jak możesz teraz to wszystko tak po prostu rzucić? - załkała bezsilnie. - Odwróciłeś się od parafian, od osób tak ci bliskich! To oznacza, że to, co jest między nami, jest złe!

- Nieprawda. Nigdy nie zapomnę swoich parafian.

Będę się za nich modlił. Jakaś część mnie na zawsze pozostanie ojcem Kendalllem. Ale jest jeszcze druga część, która odezwała się w chwili, kiedy weszłaś do mojego biura, i już nigdy nie dała o sobie zapomnieć. Spotkanie z tobą zmieniło na zawsze moje życie. W twoim przypadku było podobnie, powinnaś to w końcu uczciwie przyznać.

Tak, Sydney doskonale wiedziała, o czym mówił Jared. Wystarczyło kilka chwil spędzonych w jego biurze, kiedy zjawiała się tam z Brendą, żeby całe jej życie stanęło na głowie. Wystarczyło jedno spojrzenie szmaragdowych oczu, a poczuła, jak ziemia usuwa się jej spod stóp. Zresztą już wtedy, kiedy zadzwoniła, by umówić się na to spotkanie, głęboki tembr jego głosu przyprawił ją o rozkoszny dreszcz.

- Skąd wiedziałeś, że nie wyszłam za mąż? - zapytała, ocierając z policzków łzy.

- Czuję to w głębi duszy, nie miałem jednak pewności. Upewniłem się dopiero dwa miesiące temu, kiedy udało mi się porozmawiać z sekretarką w szkole w Cannonball. W zasadzie tylko dzięki niej udało mi się cię odna leźć. Powiedziałem jej, że chcę się skontaktować z Brendą i może najłatwiej będzie to zrobić przez jej byłą nauczycielkę, panią Taylor. Sekretarka odszukała całą twoją dokumentację, a tam był zapisany również numer telefonu twoich rodziców. Zadzwoniła więc, a twoja mama powie działa jej, że jesteś teraz strażniczką leśną w parku Yellowstone. Kiedy sekretarka zapytała, czy pracujesz tam pod swoim panięńskim nazwiskiem, twoja matka odparła

zaskoczona, że nie możesz pracować pod innym, bo jesteś niezamężna. To wszystko. Resztę historii już znasz.

Sydney zadziwiła ta opowieść. Jak się okazało, zupełnie nie знаła Jareda z tej strony. Nie wiedziała, że ojciec Kendall jest w stanie posunąć się do, co prawda niewinnego, ale jednak kłamstwa. Nie zdawała sobie również sprawy z tego, jak zdeterminowany i jednocześnie zaradny potrafi być. Mimo że jego metody nie były do końca godne pochwały, to jednak satysfakcję sprawiał jej fakt, że zadał sobie tyle trudu, by ją odnaleźć.

- Nie myśl o mnie źle. Minęło tyle czasu od naszego ostatniego spotkania, które przecież miało być spotkaniem pożegnalnym. Mogłem się spodziewać, że pojawił się w twoim życiu jakiś inny mężczyzna. Musiałem się upewnić, że moja intuicja mnie nie myli. - W głosie Jareda zabrzmiał groźnie ton zaborczości.

- Przez pewien czas spotykałam się z jednym ze strażników. Myślałam nawet o tym, żeby wyjść za niego za mąż - przyznała uczciwie Sydney. - Jednak kiedy przyszło co do czego...

- Nie potrafiłaś się zdecydować ze względu na mnie? - podsunął jej Jared z pewnym zadowoleniem w głosie.

- Tak - odparła smutno. - Jared, nie możemy być razem.

- Podaj mi chociaż jeden powód - odparł.

- Bo to nie jest w porządku! Nie potrafię cię traktować tak samo jak innych mężczyzn - krzyknęła z rozpaczą.

- Mam nadzieję - odpowiedział. Ta odpowiedź ją rozzłościła.

- Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię - powiedziała z gniewem. - Świadomość, że rzuciłeś dla mnie całe dotychczasowe życie, będzie mi ciężać do końca moich dni.

- Jestem wolnym człowiekiem, nie wiążą mnie żadne śluby. Nie ma zatem przeszkód. W końcu możemy być razem. Jeśli chcesz, wyjedziemy gdzieś, jeżeli

nie, zostaniemy tutaj w Gardiner. Będziesz dalej uczyć. A jeżeli wolisz nie pracować, to pieniędzy z doradztwa personalnego starczy dla nas obojga.

- To wszystko dzieje się zbyt szybko - powiedziała z przestraczeniem. - Daj mi trochę czasu, muszę sobie wszystko przemyśleć.

Jared ujął jej podbródek w dłonie i spojrzał w oczy. Sydney jęknęła cicho.

- Kocham cię, Sydney - powiedział łagodnie. - Życie jest zbyt krótkie, żeby się dręczyć. Nie powinniśmy się już rozstawać. Jeżeli chcesz, żebym odszedł na zawsze, powiedz mi, że mnie nie kochasz. - Ciepło płynące z jego palców ogrzewało łagodnie jej twarz.

- I wtedy wrócisz do swojej parafii? - zapytała z bólem i smutkiem.

- Nie. Nie jestem już księdzem. Ten rozdział w moim życiu został zamknięty.

- W takim razie, co zrobisz? - Sydney poczuła nagły lęk.

- Skoro nie chcesz zostać moją żoną i prosisz mnie, żebym odszedł, nie powinno cię obchodzić, jak dalej pokieruję swoim życiem - odparł hardo.

Na samą myśl o tym, że Jared mógłby znowu zniknąć z jej życia, Sydney zrobiło się zimno.

- Sydney, wiesz, jakie słowa z twoich ust chcę usłyszeć.

- Proszący ton w jego głosie sprawił, że Sydney czuła się tak, jakby rozpadała się na tysiąc kawałków.

- Jared, ja... Czujesz, musisz czuć, jak bardzo cię kocham. Od naszego rozstania zupełnie nie mogę się pozbierać - przyznała.

- To tak jak ja - wyszeptał, zanim jego usta zbliżyły się do jej ust. Jednak kiedy zaczął ją całować, odepchnęła go od siebie zdecydowanym ruchem.

- Dlaczego nie chcesz?

Sydney czuła jego gorący oddech na szyi. Jared łąpczywie wdychał zapach jej perfum.

- Pozwól mi oswoić się z nową sytuacją. To dla mnie szok. Zrozum, człowiek, którego kocham i o którym postanowiłam na zawsze zapomnieć,

zjawia się nagle przede mną, oświadcza, że nie jest już księdzem, i prosi mnie o rękę. Prawdę mówiąc, jestem po prostu przerażona.

- Boisz się mnie?

- Nie boję się ciebie, raczej siebie. Czuję w głowie zamęt. Jestem przerażona naszymi uczuciami.

- Jak mogę sprawić, żebyś poczuła się bezpieczna? - Jared odsunął się. - Przestań się obwiniać. Jestem przede wszystkim normalnym mężczyzną, i zawsze nim byłem. Nie traktuj mnie jak byłego księdza.

- Nie mogę. - Sydney odważyła się spojrzeć na niego.

- Twoje powołanie było darem od Boga. Było tak silne, że zdecydowałeś się poświęcić życie „normalnego mężczyzny z krwi i kości” i złożyć śluby. Wyrzekłeś się cielesności. I życzeniem Boga zapewne było, żeby tak pozostało. Gdyby nie ja...

- Byłem księdzem i porzuciłem kapłaństwo, ale przedtem poinformowałem o tym władze kościelne - przypomniał jej jeszcze raz.

-I uzyskałeś zgodę?

- Od biskupa tak, ale nie od papieża. Jeszcze nie. Być może papież nigdy mi jej nie udzieli.

Słowa Jareda zasmuciły Sydney jeszcze bardziej.

- Proszę cię - powiedziała zmęczonym głosem - zawieź mnie do domu. Mam chyba dosyć wrażeń jak na jeden dzień.

Westchnęła z ulgą, kiedy uruchomił silnik samochodu. Całą drogę powrotną do Gardiner jechali w milczeniu." Kiedy tylko podjechali pod jej blok, Sydney otworzyła drzwi auta i nieomal biegiem puściła się w stronę wejścia. Jared dogonił ją dopiero przed drzwiami jej mieszkania.

- Proszę, Sydney, pozwól mi wejść. - Chwycił za dłoń, w której trzymała klucze. - Nie wiesz, jak to się stało, że zostałem księdzem. Powinnaś poznać prawdę. To wiele zmieni. Wtedy inaczej spojrzysz na naszą sytuację - zapewniał ją. - Długo poszukiwałem swojej drogi. I mimo że moje życie jako księdza

przynosiło mi wiele satysfakcji i radości, nie było jedynym wyborem, jaki brałem pod uwagę. Sądzę też, że to, co się w tej chwili dzieje, to część boskiego planu. Więcej, jestem przekonany, że spotkanie ciebie było kluczowym elementem tej układanki.

- Nie przekonasz mnie. - Łzy popłynęły z oczu Sydney niepohamowanym strumieniem. - Cokolwiek powiesz, nie zmienisz faktu, że odszedłeś z kapłaństwa przeze mnie, a to ogromne brzemię. I nie ty, a ja będę nosić ten ciężar na swoim sumieniu do końca życia! Kusiałam cię, nawet świadomie. Sugerowałam ci, żebyś ze mną wyjechał. Nic już nie zmieni tego, co zrobiłam, ale może, jeżeli się opamiętasz i cofniesz swoją decyzję, chociaż po części zmyję z siebie ten grzech...

- Jak na kobietę, która nie jest wierząca, używasz specyficznej argumentacji. Ktoś mógłby pomyśleć, że słowa te pochodzą od bielanki - zauważył Jared z pewnym przekąsem. - O co tak naprawdę chodzi? Skąd to poczucie winy? Ja czuję się w porządku wobec Boga. Dlaczego ty czujesz się inaczej?

- Nie chcę o tym rozmawiać - odparła i wyrwała dłoń z jego ręki.

- Będę czekał na ciebie pod szkołą jutro po południu - oznajmił przez lekko zaciśnięte zęby. - Jeżeli nie zechcesz mnie wysłuchać, wyjadę w czwartek z samego rana i nie będę cię więcej niepokoił. Nie wierzę jednak, żebyś była beze mnie szczęśliwa. Jeżeli kochasz mnie tak jak ja ciebie, już zawsze będziesz czuła się tak, jakby ktoś odebrał ci część duszy.

Po tych słowach Jared odwrócił się i odszedł szybkim krokiem. Sydney patrzyła za nim, z trudem opanowując drżenie rąk. Czuła chłód. Zmroziły ją ostatnie słowa Jareda. Miał rację. Bez niego czuła się niekompletna... jakby była wybrakowaną zabawką w rękach losu. Przez cały czas, kiedy się nie widzieli, oszukiwała się, że będzie potrafiła bez niego żyć. Nic z tego. Byłaby to jedynie marna wegetacja, a nie prawdziwe życie.

Ale wspólne życie oznacza ślub z byłym księdzem. Czy byłaby w stanie uwolnić się od obrazu ojca Kendalla odprawiającego mszę? Czy będzie potrafiła żyć normalnie obok człowieka, który podawał wiernym komunię? Czy można zapomnieć o tym, że mąż udzielał kiedyś sakramentów?

Jared twierdził, że jego uczucie do niej było silniejsze niż miłość do Kościoła. Ale czy po jakimś czasie nie zatęskni do poprzedniego życia i nie zacznie żałować swojej decyzji?

Weszła do mieszkania. Cierpienie było tym straszniejsze, że na żadne z tych pytań nie знаła odpowiedzi. Wiedziała tylko jedno - kochała go ponad życie. Nie potrafiłaby być z nim jedynie przez chwilę, a potem go utracić. Nie przeżyłaby tego.

Kiedy Jared wszedł do pokoju hotelowego, natychmiast rozdzwonił się jego telefon komórkowy. Wyciągnął go z kieszeni z szybkim biciem serca. Zerknął na wyświetlacz, ale na widok numeru jego podniecenie szybko minęło.

- Cześć, Rick! - powiedział bez specjalnego entuzjazmu.

- Cześć! Myślałem, że bardziej się ucieszysz! - rzekł z wyrzutem przyjaciel. - A może ci przeszkadzam? Jesteś u Sydney?

- Nie - odparł krótko Jared. - Ale widziałem się z nią. -

Zamilkł i zacisnął mocno powieki. Wspomnienie jej spojrzenia działało na niego jak narkotyk. Wprawdzie jej słowa były zimne i czasem raniły, ale w jej oczach był żar, który dawał nadzieję. Jared ufał, że jeszcze nie wszystko jest stracone. Wciąż miał w pamięci jej twarz - piękny wykrój ust, głębokie spojrzenie, perfekcyjne kości policzkowe. Była absolutnym ideałem. Jej prosty nos nadawał twarzy charakteru, a lśniące włosy otulały głowę niczym jasny welon. Wszystko, co jej dotyczyło, każdy szczegół wyglądu, głos, wypowiedane przez nią słowa, a nawet jej lęk, fascynowało go. Wzruszała go jej dobroć, delikatność i prawość. Była na wyciągnięcie ręki, a jednak nie mógł jej dotknąć. Wydawało się przecież, że najgorsze miał już za sobą, a tymczasem okazało się, że los przygotował dla niego jeszcze bardzo długi tor przeszkód.

- No i? - ponaglił zniecierpliwiony Rick. - Udało ci się ją zaskoczyć?
Wiesz, co naprawdę czuje?

- Tak. Efekt nawet przerósł moje oczekiwania. - Jared uśmiechnął się mimo woli, kiedy przypomniało mu się, jak Sydney nieomal zemdląca na jego widok.

- Jednak nie wydajesz się szczególnie szczęśliwy?

- Nie - przyznał ze smutkiem Jared. - Dałem jej czas do czwartku. Chcę, żeby mnie wreszcie wysłuchała.

- A jeżeli nie zechce?

- Nie zastanawiałem się jeszcze nad tym. A jak ojciec Lane daje sobie radę ze wszystkim? - Jared zmienił szybko temat. Musiał przez chwilę odpocząć od dręczących myśli.

- Powiem oględnie, że robi, co w jego mocy. Najwyraźniej jednak ojciec Kendall jest niezastąpiony. Telefon w kancelarii parafialnej po prostu się urywa. Wszyscy chcą wiedzieć, co się z tobą dzieje i kiedy wrócisz. Jeżeli władze nie przygotują jakiegoś oświadczenia, to miasto wkrótce eksploduje od domysłów i plotek.

- Na razie parafianom musi wystarczyć informacja, że zostałem na jakiś czas przeniesiony. Wkrótce wszystko powinno się uspokoić.

- Nie wydaje mi się - odparł z powątpiewaniem Rick. - Jeżeli chodzi o mnie, to wspieram cię nieustanną modlitwą.

- Dziękuję, nawet nie wiesz, jak mi takie wsparcie jest teraz potrzebne. Sydney obwinia się o wszystko. Błaga mnie, żebym zmienił decyzję, zanim będzie za późno.

- To naturalna reakcja. Daj jej trochę czasu. Musi otrząsnąć się z szoku.

- Często doradzałem to samo innym ludziom, ale nigdy jeszcze nie spotkałem się z tak głębokim poczuciem winy. - Jared potarł czoło. - Nie wiem, Rick, czy uda się jej kiedykolwiek uwolnić od tego ciężaru.

- To tylko dobrze o niej świadczy. Jest bardzo prawą osobą. Nic dziwnego, że ją tak głęboko kochasz - odparł Rick.

- Sydney naprawdę jest wyjątkowa.

- W takim razie pasujecie do siebie. Wierzę, że wszystko dobrze się ułoży.

- Nie wiem, co zrobię, jeżeli mnie odtrąci - przyznał się Jared.

- Miłość czyni cuda.

- Chciałbym w to wierzyć.

- Trochę cierpliwości. Pamiętaj, że możesz do mnie dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

- Dziękuję, Rick. Ta rozmowa naprawdę bardzo podniosła mnie na duchu.

- Nie ma za co, przyjacielu. Szczęść Boże.

- Szczęść Boże.

Kiedy Rick się rozłączył, Jared pomyślał, że miłość wymaga poświęceń, ale szczęściu też trzeba czasem pomóc. Sama modlitwa pewnie nie wystarczy...

Świadomość, że Jared będzie czekał na nią przed szkołą, nie pozwalała Sydney się skupić. Z trudem dotrwała do dzwonka oznaczającego początek siódmej lekcji, na której miało się odbyć zebranie informacyjne dla uczniów i rodziców. Do klasy wchodziły właśnie ostatnie osoby, kiedy ku swojemu kompletnemu zaskoczeniu Sydney zobaczyła na korytarzu Jareda.

- Jared?

- Przynajmniej nie zwróciłaś się do mnie per „ojcze Kendall”, to już jakiś postęp. - Uśmiechnął się, a jego wzrok prześlizgnął się po jej twarzy, piersiach, biodrach i nogach.

Spojrzenie Jareda było tak swobodne, niemal bezwstydne, że Sydney gwałtownie się zaczerwieniła. Wszystkie kobiety przyglądały się mu z zaciekawieniem. Zwracały na niego uwagę nie tylko młode dziewczyny, ale również matki. Nic dziwnego. W jasnej marynarce i białej koszuli odcinającej się od ciemnej cery, Jared wyglądał po prostu zabójczo. Sydney pomyślała, co

by było, gdyby zebrani usłyszeli, że ten przystojniak jeszcze do niedawna nosił sutannę. Wywołałoby to pewnie spory szok.

Jared jak gdyby nigdy nic wszedł do klasy i usiadł w ostatnim rzędzie obok Steve'a Carra i jego rodziców.

Sydney poczuła na plecach nieprzyjemny dreszcz. Nie chciała, żeby ktokolwiek dowiedział się o jej uczuciu do byłego księdza i o całej tej historii. Im mniej wiedziano na temat jej prywatnego życia, tym lepiej. Nie miała ochoty odpowiadać na pytania ciekawskich.

Jakimś cudem udało się jej trafić od drzwi pod tablicę, gdzie lekko drżącym głosem wygłosiła krótką prezentację dotyczącą programu nauczania i planów na cały semestr.

Przez cały czas czuła na sobie świdrujący wzrok Jareda. Po udzieleniu odpowiedzi na kilka pytań rodziców zakończyła spotkanie, wyrażając nadzieję, że nadchodzący rok szkolny będzie pełen sukcesów. Kilku uczniów podeszło do jej biurka przed wyjściem z klasy. Sydney rozmawiała z nimi, posyłała naokoło uśmiechy, jednak jej wzrok mimowolnie uciekał w bok. Z niepokojem zauważyła, że Jared wdał się w rozmowę ze Steve'em i jego rodzicami. Na pewno już zdążyli się dowiedzieć, że Jared nie jest jednym z rodziców i snują domysły, po co przyszedł na zebranie klasowe. Obserwowała ich kątem oka i myślała, że ma czas tylko do czwartku. W czwartek rano mija termin, jaki wyznaczył jej w swym ultimatum Jared. Do tej pory musi podjąć decyzję, czy wyjdzie za niego za mąż.

Sytuacja, w jakiej się znalazła, coraz bardziej przypominała jej grecką tragedię. Cokolwiek postanowi, jej miłość do Jareda może skończyć się jedynie katastrofą.

- Ci uczniowie mają bzika na twoim punkcie - powiedział, podchodząc do biurka, kiedy klasa opustoszała i zostali tylko we dwoje. - Masz wyjątkowe podejście do ludzi.

- Dziękuję - odpowiedziała. - A o czym rozmawiałeś ze Steve'em i jego rodzicami? - zapytała.

- Powiedziałem, że jestem nowym mieszkańcem i szukam pracy jako doradca personalny. Informację o tym, że zamierzam jak najszybciej ożenić się z nauczycielką ich syna, na razie sobie darowałem. - W oczach Jareda pojawił się diabelski błysk. - Zamierzałem zabrać cię gdzieś na kolację, ale może lepiej porozmawiamy bez świadków w twoim mieszkaniu.

Sydney chciała jak najszybciej znaleźć się w domu. Niestety, po drodze nie udało się im uniknąć spotkania kilkorga uczniów i rodziców. Sydney uśmiechała się automatycznie, ale obecność Jareda niezwykle ją kępowała. Kiedy w końcu dotarli pod jej blok, szybko wyskoczyła z samochodu.

- Czy nie chcesz mnie już więcej widzieć? - zapytał Jared.

- To chwilowe szaleństwo! Składałeś przecież śluby, mając świadomość, że księdzem zostaje się na całe życie - rzuciła Sydney oskarżycielskim tonem.

- Wydawało mi się, że zależy ci na dyskrecji. Może wejdziemy do mieszkania, zanim zbiegną się gapie? - zaproponował z pewnym przekąsem.

Sydney rozejrzała się nerwowo. Rzeczywiście, dwoje wracających do domu lokatorów przyglądało się im z zainteresowaniem. Otworzyła drzwi i weszła do holu. Zebrała jednak całą siłę, która jej pozostała, i odwróciła się do Jareda. Stała w progu mieszkania, uniemożliwiając mu wejście do środka.

- Miałam dosyć czasu, żeby wszystko przemyśleć - powiedziała twardo. - Nie zamierzam być powodem, dla którego zrujnujesz sobie życie. Wiem, że teraz trudno ci zrozumieć moją decyzję, ale z czasem będziesz mi wdzięczny. Myślę, że nie powinniśmy się więcej widywać.

- Sydney! - W głosie Jareda było tak wiele żalu, rozczarowania i wyrzutu, że z trudem powstrzymała się od łez.

- Żegnaj - dodała i w akcie desperacji zamknęła mu drzwi przed nosem i zasunęła zasuwę.

Z napięciem czekała, aż ucichną kroki na korytarzu. Kiedy usłyszała, że samochód Jareda odjeżdża, rzuciła się na sofę i zaczęła rozpaczliwie płakać. Czuli się tak, jakby ktoś wyrwał jej serce. Jared właśnie zniknął z jej życia na zawsze. Ból był dużo straszniejszy, niż się spodziewała. Wprawdzie jej sen, że Jared porzuci kapłaństwo, by się z nią ożenić, się ziścił, ale co z tego, skoro od razu przerodził się w koszmar. Wiedziała, że Jared nie wróci do swojej parafii. Pewnie będzie żył dalej jak normalny mężczyzna. Będzie spotykał inne kobiety i pewnie w końcu ożeni się z jedną z nich. Jednak Sydney nie chciała nosić w sobie ciężaru winy za tę decyzję. Stchórzyła. Chce spędzić z tobą resztę życia i mieć z tobą dzieci. Słowa Jareda były piękne, ale co by się stało, gdyby spodziewali się dziecka, a Jared znów poczułby powołanie religijne? Na pewno nie zostawiłby rodziny, ale byłby nieszczęśliwy do końca życia. Świadomość tego nie dawałaby Sydney spokoju. Ich dzieci też by cierpiały, a ona tak czy inaczej straciłaby ukochanego mężczyznę. Znowu. Zniosła się bezsilnym szlochem, kiedy usłyszała gwałtowne pukanie do drzwi.

- Sydney! - rozległ się stanowczy głos Jareda. - Otwórz natychmiast albo, przysięgam, wyważę drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sydney zerwała się na równe nogi i podbiegła do drzwi. Wiedziała, że Jared gotów jest spełnić swoją groźbę. Po drodze zerknęła do lustra. Jej powieki były tak zapuchnięte, że ledwo było widać oczy. Przedstawiała doprawdy żałosny widok.

Jared wtargnął do środka jak burza.

- Obiecuję, że cię nie dotknę, ale nie wyjadę stąd, dopóki mnie do końca nie wysłuchasz - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Dobrze - poddała się Sydney. - Zrobię nam mocnej kawy.

- Nie, może lepiej ja zrobię kawę, a ty przemyj twarz - zaproponował.

Sydney zaczerwieniła się, ale nic nie odpowiedziała. Posłusznie poszła do łazienki i kilkakrotnie opłukała twarz zimną wodą. Kiedy wróciła do salonu, na ławie stały dwie filiżanki z parującym aromatycznym napojem. Jared siedział wygodnie oparty na sofie. Sydney usiadła sztywno w fotelu naprzeciwko niego, starając się unikać jego wzroku.

- Posłuchaj, Sydney. Jestem przede wszystkim mężczyzną i nie zawsze byłem księdzem - zaczął Jared. - Pochodzę z nowojorskiej rodziny. Moi rodzice tworzyli toksyczny związek. Żadne z nich nie było specjalnie wierzące, w zasadzie nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek chodzili w kościoła. Do końca szkoły średniej byłem nie-praktykującym katolikiem. Ostatnią rzeczą, która mogłaby mi wtedy przyjść do głowy, byłby pomysł, żeby zostać księdzem, szczególnie, że wymagałoby to wyrzeczenia się towarzystwa kobiet.

Sydney spojrzała na niego z osłupieniem. Nie spodziewała się podobnych słów z jego ust.

- Słyszałaś kiedyś o firmie Kendall Mills?

- Oczywiście - odparła. W całym kraju wypiekano chleb z mąki produkowanej w tej firmie. Jeżeli Jared pochodził z tych Kendallli, to oznaczało, że był bardzo zamożnym człowiekiem. - Nie wiem, czy chcę się dowiedzieć o tobie czegoś więcej - dodała drżącym głosem.

- Umieściłaś mnie na piedestale i wydaje ci się, że jestem święty - powiedział.

Sydney pozwoliła mu mówić dalej, chociaż w głębi duszy nie wierzyła, żeby cokolwiek mogło zmienić jej decyzję.

- Nie uważam, że popełniłem błąd, zostając księdzem. Co więcej, moim zdaniem to, co się stało, kiedy cię poznałem, też nie było przypadkiem.

Sydney trochę obawiała się tej prawdy, którą Jared zamierzał przed nią odkryć. Nimb tajemniczości otaczający ojca Kendalla, fascynował ją. Słuchała z napięciem.

- Kilku moich kolegów z seminarium poczuło powołanie już w okresie dojrzewania. Ze mną było zupełnie inaczej - ciągnął swoją opowieść Jared. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę, ale Sydney w popłochu spuściła wzrok. - Pamiętasz, kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz w moim biurze, powiedziałaś, że żadne wyznanie nie jest ci bliskie. Ja jako młody człowiek powiedziałbym pewnie to samo. Jako nastolatek miałem przyjaciela, Matta, który grał w parafialnej drużynie koszykówki. Często chodziłem z nim na treningi. Zwykle siedziałem na trybunach z książką. Kiedyś trener drużyny, ksiądz Pyke, zagadnął mnie i namówił, żebym zaczął z nimi grać. Mój wzrost i budowa predysponowały mnie do uprawiania koszykówki i wkrótce stałem się głównym filarem zespołu. W tym samym czasie moja matka zaczęła nadużywać alkoholu. Między rodzicami ciągle wybuchały awantury, matka często płakała, więc zacząłem uciekać z domu.

Sydney spojrzała na niego ze współczuciem. Nie miała pojęcia o smutnym dorastaniu Jareda.

- Coraz więcej czasu spędzałem, grając w koszykówkę. Brałem również udział w różnych parafialnych wydarzeniach, podobnie jak Matt. Zacząłem coraz więcej rozmawiać z księdzem Pykiem o mojej sytuacji rodzinnej. Musiałem się komuś zwierzyć, a moja siostra i brat wyjechali już wtedy na studia. Wiedziałem, że mogę zaufać ojcu Pyke'owi.

Potrafił słuchać i nie zbywał mnie pustymi frazesami. Mówiłem mu więc o alkoholizmie matki i o tym, że ojciec jest strasznym kobieciarzem. Wreszcie czułem, że znalazłem bratnią duszę.

- Nic dziwnego, że tak się do niego przywiązałeś - powiedziała Sydney ze smutkiem.

- Tak. Odnalazłem w tym słudze Kościoła to, czego brakowało mi w domu. Ciepło, zrozumienie i brak zakłamania. Moi rodzice dużo bywali i udawali, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, była to jednak tylko gra pozorów. W rzeczywistości nienawidzili się i niszczyli nawzajem, a dzieciom nie okazywali zbyt wiele uczuć. Byliśmy idealną rodziną na pokaz. Zresztą matka rozpiła się przez ojca, który ciągle ją zdradzał. Jednak ona nigdy nie zdecydowała się od niego odejść. Była zbyt uzależniona od jego pieniędzy i poziomu życia, jaki jej zapewniał.

- Tak mi przykro, Jared! - Sydney patrzyła na niego ze smutkiem. Poczula napływające do oczu łzy. Co za okropna młodość! Jej rodzice zawsze bardzo się kochali i szanowali. Nie potrafiła sobie wyobrazić dorastania w takim strasznym domu.

- Najważniejsze zawsze były pozory - kontynuował Jared. - W Nowym Jorku wszyscy nas znali, dlatego rodzice musieli udawać, że ich związek jest udany i szczęśliwy. Po maturze wyruszyliśmy z Mattem i kilkoma innymi kolegami ze szkoły w podróż po Europie. Spotykałem się wtedy z różnymi kobietami. - Jared zawiesił na chwilę głos, a Sydney wpatrywała się w niego z rosnącym napięciem. - Przez trzy miesiące bawiliśmy się od rana do nocy. Po powrocie rozpocząłem studia na uniwersytecie Yale.

To wyznanie sprawiło, że Sydney spojrzała na Jareda z jeszcze większym uznaniem.

- Mój ojciec zawsze skrycie wierzył, że skończę Princeton, jak brat i siostra, i że będę podobnie jak oni kontynuował tradycje rodzinne. Ja jednak nie chciałem korzystać z rodzinnej fortuny i budować kariery na swoim nazwisku.

W Yale dostałem pełne stypendium za wyniki w nauce i byłem z tego bardzo dumny. Nie chciałem studiować prawa, chociaż ojciec miał zamiar zapłacić za studia prawnicze. Pociągała mnie psychologia. Niewątpliwie główną przyczyną mojego zainteresowania tym kierunkiem była chęć rozszyfrowania motywów postępowania moich rodziców.

- To zupełnie naturalne - powiedziała Sydney.

- Akurat tak się złożyło, że przez jeden semestr wykłady prowadził ksiądz profesor z Minnesoty. Był prawdziwym autorytetem w dziedzinie psychologii stosunków rodzinnych. Jego wykłady naprawdę mnie wciągnęły. To on, w czasie długiej rozmowy po zakończeniu semestru, zasugerował mi, żebym poszedł do seminarium duchownego w Saint Paul, gdzie można było zdobyć tytuł magistra psychologii uprawniający do zajmowania się doradztwem personalnym. Jednocześnie otrzymywało się edukację religijną. Pamiętam, że na jego sugestię roześmiałem się serdecznie i odpowiedziałem, że takie rozwiązanie miałoby dla mnie nawet sens, gdybym był praktykującym katolikiem. Kontynuowałem studia, otrzymałem tytuł licencjata. W tym czasie zerwałem z dziewczyną, z którą mieszkalem przez rok.

Mieszkał z dziewczyną? Sydney patrzyła na Jareda z osłupieniem. Już wcześniejsze informacje o jego miłosnych podbojach w Europie bardzo ją zdziwiły, a nawet wzbudziły w niej zazdrość, jednak zupełnie zdetonowała ją wiadomość, że Jared był już w swoim życiu zaangażowany uczuciowo do tego stopnia, że mieszkał z kobietą.

- Dlaczego się rozstaliście? - zapytała, starając się ukryć zazdrość.

- Pewnie z tego samego powodu, z jakiego ty rozstałaś się z Chipem. - Jared popatrzył na Sydney badawczo. - Nie kochałem jej, a ona chciała wyjść za mnie za mąż. Nie było sensu ciągnąć tego związku.

Sydney nie skomentowała tych słów.

- Wróciłem do domu i udałem się prosto do księdza Pyke'a z pytaniem, co mam zrobić, żeby wstąpić do stanu duchownego. Ku całkowitemu zaskoczeniu, a nawet wściekłości mojej rodziny, a szczególnie ojca, w następnym roku wstąpiłem do seminarium w Saint Paul. W ten sposób rozpocząłem życie duchowe, które przez długi czas wydawało się być dla mnie przeznaczone.

Jared umilkł i spojrzał na Sydney wyczekująco.

Ona wstała i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. To, co usłyszała, było tak różne od jej wyobrażeń na temat powołania Jareda, że nie wiedziała, co myśleć i jak zareagować.

- Jak możesz się domyślić, ksiądz profesor wziął mnie w seminarium pod swoje skrzydła i po zakończeniu edukacji, w porozumieniu z władzami kościelnymi, wysłano mnie do parafii w Cannon. Wcześniej nakreślono mi sielankowy obraz urody tamtejszej okolicy i przyjaznego charakteru ludzi, i muszę powiedzieć, że się nie zawiodłem - dodał wobec upartego milczenia Sydney. - Pociągało mnie legendarne przywiązanie mieszkańców Dakoty Północnej do tradycyjnych wartości moralnych. Zafascynowali mnie moi parafianie, tak różni od ludzi, wśród których się wychowywałem. Na mojej pracy w parafii w Cannon upłynęło mi ostatnie dziesięć lat. Odprawiałem msze, chrzciliśmy dzieci, udzielałem komunii i ślubów. Ku mojej wielkiej radości liczba parafian powiększyła się, osoby do tej pory niepraktykujące zaczęły coraz częściej pojawiać się w kościele. Wielką satysfakcję sprawiało mi też doradzanie parafianom w dni powszednie w godzinach urzędowania. Myślałem, że nie ma większej radości, aż do dnia, kiedy poznałem pewną kobietę, Sydney Taylor...

Kiedy wypowiedział ostatnie słowa, Sydney poczuła silne ukłucie w sercu. Opuściła głowę i ukryła ją w ramionach.

- W sprawach damskiej urody uważam się za konesera. Spotykałem się z wieloma kobietami. Przyznaję, z niektórymi z nich łączyły mnie stosunki intymne...

Ta rozmowa odkrywała Sydney zupełnie nieznanego Jareda. Niemal każde jego zdanie wywoływało w niej ko lejny szok.

- Nigdy jednak nie myślałem o małżeństwie - ciągnął dalej spokojnie, nie zważając na zaskoczony, a nawet przerażony wyraz twarzy Sydney. - Być może małżeństwo moich rodziców, będące pasmem wiecznych upo korzeń i kłótni, zupełnie mnie zniechęciło do tego stanu Kiedy składałem śluby czystości, nie odczuwałem żalu z powodu konieczności wyzbycia się cielesnej strony mojej natury. Dosyć się już wyszumiałem. Najważniejszy dla mnie był ślub, który złożyłem sam sobie. Przysiągłem sobie, że ze wszystkich sił będę się starał pomagać ludziom, zwłaszcza tym zagubionym i niemającym wsparcia u bliskich. Dopiero po ponad ośmiu latach, podczas pierwszego spotkania z tobą, poczułem, jak mój świat trzęsie się w posadach. Przestałem kontrolować swoje uczucia. Miałem wrażenie, że moje serce przestało bić. Kiedy Ty i Brenda wyszłyście z mojego biura, poczułem niemal fizyczny ból.

- Proszę cię, przestań! - załkała Sydney.

- Pozwól mi skończyć. Wiedziałem, że przytrafiło mi się to, przed czym przestrzegali moi mentorzy w seminarium. Czasami bywa tak, że człowiek staje się bezwolną zabawką w rękach przeznaczenia. Tak się wtedy poczułem. Bóg mi świadkiem, walczyłem z uczuciem do ciebie. To była niezwykle trudna walka, bo czułem, że je odwzajemniasz.

Sydney spojrzała na niego oczami pełnymi łez. Nie musiała odpowiadać. Jared wiedział, że pokochała go szczerze i bezgranicznie od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła.

- Walczyłem ze sobą każdego dnia, kiedy byłaś jeszcze w Cannon i każdy dzień utwierdzał mnie coraz mocniej w przekonaniu, że płomienia naszej miłości nie da się zdławić. Ból stawał się coraz silniejszy. Nie było mi łatwo ukryć, że coś mnie dręczy. Wreszcie mój stan ducha zaczął odbijać się nawet na jakości mojej pracy dla parafian. Oni może tego nie odczuwali, ale ja sam to widziałem i ciążyło mi, że nic nie mogę na to poradzić. Diakon, który mi

pomagał, i jednocześnie mój przyjaciel, Rick, domyślał się prawdy. Nieraz przyłapywałem go na tym, jak przygląda mi się z wyraźną troską. Zacząłem powoli rozumieć, że dalsze trwanie w kapłaństwie skończy się źle dla mojej posługi.

Sydney pokiwała ze smutkiem głową. Jej samej wydawało się przecież, że ucieknie od uczucia do Jareda, ale wyjazd zbyt wiele nie zmienił. Cierpiała nadal.

- Skoro pojechałaś do Cannon, żeby zobaczyć mnie choćby przez chwilę, to znaczy, że tak naprawdę nie potrafisz beze mnie żyć. Ja też usychałem jak niepodlewana roślina. Zrozumiałem, co oznacza prawdziwa miłość do kobiety. W przeszłości bywałem do czasu zauroczony czy zakochany, ale nigdy nie czułem czegoś podobnego. Siła tego uczucia przypominała moc huraganu. Po świętach Bożego Narodzenia dotarło do mnie, że jedynym wyjściem z sytuacji jest wystąpienie ze stanu duchownego i małżeństwo z tobą. Nie potrafiłem być dalej księdzem. Co więcej, moja praca polegała głównie na doradzaniu ludziom, którzy zmagali się z kryzysami życiowymi, a tymczasem sam znalazłem się na poważnym za kręcie. Budziłem się co dzień z wrażeniem, jakby kamień przygniatał mi pierś i utrudniał oddychanie.

Sydney też знаła to uczucie. Doświadczała go każde go ranka.

- Postanowiłem w końcu zdobyć jakieś informacje na twój temat.

Obawiałem się, że dowiem się najgorszego

Wydawało mi się nieprawdopodobne, żebyś nie wyszła za mąż. Gdyby tak się stało, byłabyś dla mnie stracona na zawsze. Kobieta zamężna to dla mnie absolutna świętość. Jednak gdzieś w głębi, wbrew rozsądkowi czułem, że, podobnie jak ja, nie możesz zapomnieć o łączącym nas uczuciu. Wybacz mi, że posunąłem się nawet do kłamstwa, kiedy cię szukałem. Musiałem cię odnaleźć. - Jared popatrzył na nią prosząco. - Gnębiła mnie myśl, że mogłoby się okazać, że wyszłaś za mąż i należysz do innego mężczyzny. - Ostatnie słowa wypowiedział nieco gniewnym tonem.

Ta zaborczość w jego głosie sprawiła, że przez ciało Sydney przebiegł dreszcz pożądania.

- Gdyby się jednak okazało, że spełnił się najczarniejszy scenariusz, prawdopodobnie poprosiłbym władze kościelne o kilkumiesięczny urlop. Wyjechałbym do Europy, gdzie w tamtejszych świątyniach i sanktuariach szukałbym odpowiedzi, co dalej robić ze swoim życiem. Czekałbym na jakieś natchnienie. Szczęśliwie jednak okazało się, że moje obawy się nie spełniły. Wiedziałem, że moja decyzja zrani moich parafian, ale zyskałem pewność, że nie mam innego wyjścia. Sydney, chcę być z tobą.

Niski, nabrzmiały pożądaniem ton głosu Jareda sprawił, że Sydney poczuła, jak miękną jej kolana. Usiadła z powrotem w fotelu i zawstydzona patrzyła w jeden punkt na dywanie.

- Powiniennem bać się chwili, kiedy będę musiał stanąć przed przełożonymi i wyjawić im powody swojej decyzji - powiedział Jared. - Jednak ja czułem, że w momencie, kiedy z nimi porozmawiam, odetchnę z ulgą. I tak rzeczywiście było. Od dnia spotkania z władzami kościelnymi nie żałowałem swojej decyzji nawet przez minutę.

- Naprawdę? - wyrwało się Sydney.

- Tak, skupiłem się na działaniu. Najpierw przeglądałem strony internetowe parku Yellowstone i rozważałem możliwości przeniesienia się tam, by móc być blisko ciebie. Znalazłem nawet ofertę pracy na stanowisku menedżera w dziale kadr. Poszedłem na rozmowę kwalifikacyjną. Pani Maureen Scofield, która przeprowadzała rekrutację, powiedziała, że chcą zaproponować mi to stanowisko, tylko muszę dać w miarę szybko odpowiedź.

Sydney uśmiechnęła się pod nosem. Znała Maureen, nic dziwnego, że Jared zrobił na niej wrażenie.

- Teraz już wiesz wszystko. - Jared pochylił głowę i przeczesał włosy palcami. - Proszę cię jeszcze raz, żebyś została moją żoną - dodał cicho.

- Jak możesz oczekiwać, że się zgodzę? - zapytała z wyrzutem. - Przecież za miesiąc lub za rok, kiedy początkowa fascynacja przeminie, zaczniesz porównywać życie małżeńskie z życiem duchownego. Czy możesz mi dać gwarancję, że żona ci się nie znudzi?

- Ja podejmuję takie samo ryzyko - odparł szorstko, a jego zmysłowe usta zwężyły się w cienką linię. - A może to ty po kilku miesiącach uznasz, że małżeństwo cię rozczarowało? Nasze uczucie bardzo długo było dla nas zakazanym owocem. Po ślubie to się zmieni. Nie sądzisz, że mogę się bać podobnie jak ty?

Sydney zaczerwieniła się lekko.

- Nie znudzę się tobą. Nie ma takiej możliwości, żeby uczucie do ciebie mi spowszedniało. Nie rozumiesz, Sydney? Chcę się z tobą zestarzeć!

- Teraz tak mówisz! - krzyknęła z lekceważeniem. Jej słowa zabrzmiały bardzo ostro. Pożałowała ich, ale nieco za późno.

- Wybacz, że tak długo zawracałem ci głowę - odparł chłodno po chwili milczenia i odwrócił się do wyjścia.

- Czekaj, co teraz zrobisz? - Złapała go za rękę.

- Pojadę do motelu - odpowiedział.

- Wiesz, o czym mówię. - Zdenerwowała się. - Co zrobisz ze swoim życiem?

- No cóż... Wyjadę pewnie do Europy. Znajdę jakąś pracę. Będziemy potrzebować oceanu, który by nas rozdzielił - odparł spokojnie. - Za jakiś czas będę mógł zacząć normalnie żyć. Pragnę mieć żonę, dzieci... Marzyłem o tym, żeby ożenić się z tobą, ale skoro to niemożliwe, postaram się żyć dalej. Jeżeli Bóg pozwoli, być może uda się mi spotkać kobietę, która potrafi zaakceptować fakt, że kiedyś byłem księdzem.

- Definitywnie nie wrócisz do Cannon? - Słowa Jareda bardzo ją zabolowały, ale postanowiła nie okazywać tego po sobie.

- Na Miłość Boską, Sydney. - Głos Jareda był ostry jak brzytwa. - Zrozum wreszcie, że dla mnie nie ma powrotu do dawnego życia. Skoro spełniły się najgorsze przeczucia co do twojej reakcji na moje oświadczenia, nie przedłużajmy tej rozmowy. Wyjadę jutro z samego rana. Pozwól, że pożegniam się z tobą już teraz.

Nie zważając na nawoływanie Sydney, która próbowała go zatrzymać, wyszedł prosto w zimną, ciemną noc.

Opadła na sofę i zakała. Sytuacja była jeszcze gorsza niż przedtem. Kiedy wyjechała z Cannon, przynajmniej miała uspokajającą świadomość, że Jared służy Bogu i jest bezpieczny. Teraz wyruszał w nieznaną przyszłość. Przyszłość, w której być może czekała na niego inna kobieta. Ta świadomość była okropna. Jej życie bez Jareda będzie puste i bezsensowne. Nie powinna pozwolić mu odejść. Z nagłą jasnością uzmysłowiła sobie, że Jared wyjedzie z miasta, a ona nie będzie nawet wiedziała, gdzie go szukać. Wpadła w panikę, złapała torebkę i narzuciwszy na siebie płaszcz, wybiegła z mieszkania. Wsiadła do samo chodu. Jared wspominał, że zatrzymał się w „Firehole Lodge”. Na parkingu przed motelem nie zauważyła jednak jego samochodu. Czując, jak serce wali jej nieprzytomnie, weszła szybkim krokiem do holu. Recepcjonista spojrzał na nią wzrokiem pełnym zachwytu. Rozwiane blond loki i zaróżowione policzki podkreślały jeszcze jej niewątpliwą urodę.

- Szukam pana Jareda Kendalla - powiedziała bez wahania. - Może pan sprawdzić, czy już się wymeldował?

- Oczywiście - odparł recepcjonista z szerokim uśmiechem.

- Proszę się pospieszyć - powiedziała Sydney błagalnym tonem.

- Wygląda na to, że to sprawa życia lub śmierci - przekomarzał się mężczyzna.

-Można tak powiedzieć. - Sydney uśmiechnęła się nerwowo, myśląc, że jeżeli okaże się, że Jared wyjechał, to naprawdę będzie koniec jej życia.

- Mam dobrą wiadomość - ucieszył się recepcjonista. - Pan Kendall jest w dalszym ciągu naszym gościem.

- Chwała Bogu! - Sydney westchnęła z ulgą. - Nie zauważyłam na parkingu jego samochodu. Może pan sprawdzić, czy jest w pokoju?

- Przykro mi, pan Kendall nie podnosi słuchawki - powiedział mężczyzna po wykręceniu numeru.

- A zechce mi pan powiedzieć, w którym domku mieszka? - zapytała Sydney, chociaż zdawała sobie sprawę, że chłopak nie powinien udzielać jej tego typu informacji.

- Tak, mieszka w domku numer 25 - odpowiedział recepcjonista, wyraźnie pozostający pod jej urokiem.

- Dziękuję.

Sydney sporo czasu zajęło znalezienie odpowiedniego miejsca na parkingu. W końcu wybrała sobie dogodny punkt obserwacyjny, z którego miała dobry widok na domek zajmowany przez Jareda. Domyślała się, że udał się na samotną przejażdżkę po okolicy. Być może potrzebował nieco czasu, żeby ochłonąć. Po pewnym czasie zobaczyła jego samochód. Jared zaparkował przed domkiem numer 25, wyskoczył z auta i szybkim krokiem ruszył do wejścia. Sydney dotarła do domku, kiedy już zamknął za sobą drzwi.

- Jared! - krzyknęła.

Drzwi otworzyły się natychmiast. Sydney ujrzała wysoką i barczystą sylwetkę oblaną strumieniem ciepłego światła. Nie zdążyła nic powiedzieć. Znalazła się w silnym i bezpiecznym uścisku jego ramion.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sydney znalazła się w pokoju, przyparta do ściany przez Jareda. Objął dłońmi jej twarz i nachylił się ku jej ustom.

- Nic nie powiedziałaś, ale przecież nie byłoby cię tutaj, gdybyś nie chciała zostać moją żoną - wyszeptał Jared, składając na jej ustach żarliwy pocałunek.

Sydney jęknęła i wygięła ciało jak kotka. Cicho powiedziała, że się zgadza i przylgnęła do Jareda całym ciałem. Wybuch namiętności, jaki ich opanował, przerastał jej wszelkie oczekiwania. Sydney nie spodziewała się, że jest w stanie czuć tak wielkie pożądanie. Jared całował ją z głodnym zapalem, a ona zapamiętale oddawała pocałunki. Drżąc z podniecenia, przesuwiała dłonie po jego twarzy, jakby uczyła się jej na pamięć.

- Kocham cię, kocham cię... - Nie mogła przestać powtarzać słów, przed których wypowiedzianiem broniła się tak długo. - Jesteś cudowny, uwielbiam cię!
- Gładziła jego lśniąco, gładkie jak jedwab włosy.

- Nie jesteś w stanie sobie wyobrazić, jak wielka jest moja miłość do ciebie. Chciałbym móc ci ją okazać, ale nie zrobię tego, dopóki nie uzyskam zgody twoich rodziców na nasz ślub.

Sydney nagle oprzytomniała. Ogień, który jeszcze przed chwilą trawił jej ciało, ustąpił teraz uczuciu chłodu. Słowa Jareda podziały na nią jak lodowaty prysznic.

- To nie jest najlepszy pomysł. Nie sądzę, żeby byli zachwyceni. - Wyplątała się z jego ramion. - Myślę, że lepiej będzie, jeżeli wyjedziemy i pobierzemy się w Europie - dokończyła cicho. Wypowiedziawszy te słowa, poczuła gorycz w ustach, jakby dopuściła się wielkiej nielojalności, ale zbyt mocno kochała Jareda, żeby teraz narażać ich związek na perturbacje.

- Wybacz. - Jared stał cały czas bardzo blisko niej. Czowała bijące od niego ciepło. - Nie mogę ożenić się z tobą bez ich akceptacji. Dzięki nim przyszedł na świat. Co więcej, jesteś ich jedynym dzieckiem i jesteś z nimi bardzo związana.

Ja sam nie doświadczyłem miłości rodzicielskiej, ale wiem, jak cenne są takie więzi. To rodzice wychowali cię na wspaniałą kobietę. Jestem im za to wdzięczny i bardzo ich szanuję.

- Nie znasz ich. - Sydney pokręciła głową. - Nie będą w stanie zaakceptować kandydata na zięcia, który nie jest luteraninem. A co dopiero... - umilkła speszona.

- A co dopiero byłego księdza? - dokończył za nią Jared. - Kto wie, a może to zadziała na moją korzyść? - uśmiechnął się figlarnie.

- Nie żartuj z czegoś, co zatrząsie światem moich rodziców - powiedziała ostro.

- Dobrze. Teraz odprowadzę cię do samochodu, chcę mieć pewność, że dotrzesz bezpiecznie do domu. Lekcje zaczynasz dopiero od poniedziałku, więc jutro powinniśmy wsiąść do pierwszego samolotu do Bismarck i złożyć wizytę twoim rodzicom. Zaskoczenie może okazać się naszym sprzymierzeńcem. Teraz jednak musimy już stąd wyjść, bo twoja obecność działa na mnie tak bardzo, że nie odpowiadam za swoje czyny. - Uśmiechnął się z diabelskim błyskiem w oku.

-Chciałabym... - powiedziała Sydney i z rozmarzeniem zawiesiła głos.

- Ja też - nie dał jej dokończyć Jared. - Ale ponieważ bardzo cię szanuję, chcę, żeby wszystko odbyło się tak, jak należy. Jutro punktualnie o szóstej rano przyjadę po ciebie. Śniadanie zjemy w drodze na lotnisko. Przysięgam ci, jak tylko uda się nam uzyskać błogosławieństwo twoich rodziców, nie wypuszczę cię już z ramion.

Szósta rano... teraz, kiedy wiadomo już, że będą wreszcie razem, Sydney nie mogła znieść myśli o rozstaniu choćby na kilka godzin, jakie dzieliły ich od następnego poranka.

- Przepraszam, Rick, obudziłem cię? - Jared po prostu nie mógł się doczekać, żeby podzielić się z przyjacielem radosnymi wiadomościami.

- A jak myślisz? - Zaspany głos Ricka nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

- Przepraszam cię, ale mam ci coś do powiedzenia. - Głos Jareda brzmiał radośnie, bez śladu przygnębienia.

- Chwała Bogu! A więc moje modlitwy zostały wysłuchane. - Rick oprzytomniał w jednej chwili.

- Jeszcze nie całkiem - sprostował Jared z nutką żalu w głosie. - Mam jednak nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży. Zamierzamy się spotkać z rodzicami Sydney.

- Masz zupełnie zmieniony głos! Chyba nigdy nie słyszałem cię takim radosnym.

- Bo chyba nigdy w życiu nie czułem się tak wspaniale - potwierdził Jared entuzjastycznie.

- Wierzyłem, że ci się uda.

Jared zauważył kątem oka podjeżdżającą taksówkę.

- Muszę kończyć. Do usłyszenia.

Spojrzał na Sydney. Wpatrywała się w niego z napięciem. Ten dzień będzie dla niej bardzo trudny. Tak bardzo obawiała się reakcji rodziców. Zależało jej na ich opinii, ale przerażała ją perspektywa spotkania z nimi. W taksówce Jared objął ją i próbował dodać jej otuchy, ona jednak uparcie milczała.

- Może zadzwonię do domu i uprzedzę o naszej wizycie? - zasugerowała drżącym głosem.

Jared skinął głową. Wprawdzie liczył, że zaskoczenie może zadziałać na jego korzyść, jednak nie chciał, by rodzice Sydney uznali jego niespodziewaną wizytę za nietakt. W końcu był dla nich zupełnie obcym człowiekiem.

Sydney wybrała numer rodziców.

- Wspaniale, córeczko! - Ojciec wydawał się naprawdę zachwycony. - Mama bardzo się ucieszy!

- Tato... - Sydney zebrała się na odwagę. - Ja... nie przyjechałam do Bismarck sama. Jestem z mężczyzną.

W słuchawce na dłuższą chwilę zaległa cisza.

- No, no, no! - powiedział w końcu ojciec z pewnym zadowoleniem w głosie.

Sydney pomyślała, że ojciec nie spodziewa się nawet, jak bardzo jego córka go dzisiaj zaskoczy. Na samą myśl o tym zrobiło się jej zimno. W tradycyjnej rodzinie, w jakiej się wychowała, zaproszenie mężczyzny do rodzinnego domu miało określoną wymowę. Moment przedstawienia wybranka matce i ojcu zawsze wydawał się jej szczęśliwym wydarzeniem. Marzyła, żeby stanąć kiedyś przed rodzicami ze swoim przyszłym mężem. Czy mogła przypuszczać, że ta chwila będzie w niej budzić takie przerażenie? Dlaczego jej ukochanym musiał być mężczyzna, który kiedyś nosił sutannę? Jakże inaczej przedstawiałaby się sytuacja, gdyby wybrała kogoś innego! Los zrobił jej niespodziankę. Sydney nie będzie mogła przedstawić rodzicom miłego, nieskomplikowanego kandydata, który podbiłby serce matki komplementami na temat jej kuchni, a ojca rozmowami o farmie.

- A jak długo zamierzacie u nas zostać? - zapytał ojciec.

- To zależy. Zobaczymy. - Sydney trudno było odpowiedzieć na to pytanie. Nie mogła przewidzieć reakcji rodziców. - Będziemy za dwadzieścia minut.

- Świetnie. Bardzo się cieszę! - odparł ojciec. Sydney wyłączyła się i spojrzała na Jareda przestraszona.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją, chociaż widząc jej rosnące z minuty na minutę przerażenie, sam również zaczął odczuwać pewną treść.

Sydney wyraźnie nie spodziewała się wyrozumiałości ze strony rodziców. Jared czuł, że czekają ich trudne chwile. To jak przeprawa przez przepaść, pomyślał. Chcąc dodać Sydney otuchy, przytulił ją i pocałował. Oddał pocałunek, nie zważając na kierowcę.

Kiedy dojechali na miejsce, Jared rzucił jej jeszcze krzepiący uśmiech i zaczął wyjmować walizki z bagażnika. Sydney patrzyła na niego i czuła się jak we śnie. W nienagannie skrojonym lnianym garniturze i jasnej koszuli, podkreślającej ciemną karnację, Jared wyglądał jak model z żurnala. Jej rodzice, mieszkający przez całe życie na farmie, z pewnością nie byli przyzwyczajeni do podobnego szyku. Konfrontacja z kimś wyglądającym jak gwiazdor z Hollywood będzie z pewnością dla obojga niełatwym doświadczeniem

- Odwagi, kochanie! - szepnął Jared, kiedy stanęli przed drzwiami domu. - Gotowa?

- Nie - odpowiedziała szczerze, ale dzielnie zapukała i nacisnęła klamkę. Jared był miłością jej życia, a rodzice bardzo ją kochali, na pewno go zaakceptują. - Mamo, tato, jesteśmy! - krzyknęła, wchodząc do holu.

Rodzice już na nich czekali. Stali na wprost wejścia i uśmiechali się serdecznie. Byli odświętnie ubrani, co stremowało Sydney jeszcze bardziej. Zauważyła, że zarówno na matce, jak na ojcu Jared zrobił ogromne wrażenie. Nie dawali tego po sobie poznać, ale córka znała ich dobrze.

- Mamo, tato, pozwólcie, że wam przedstawię. To jest Jared Kendall - powiedziała, starając się nadać swojemu głosowi lekki ton.

- Witam państwa. - Jared uśmiechnął się szeroko. - To prawdziwa przyjemność poznać nareszcie rodzinę Sydney. .

Sydney nerwowo przełknęła ślinę.

- Może usiądziemy? - zaproponowała, po czym usiadła na sofie i gestem pokazała Jaredowi, żeby zajął miejsce obok niej.

- Może najpierw coś zjecie? - zapytała matka z miłym uśmiechem.

- Jedliśmy w samolocie, mamu - odpowiedziała Sydney. - Nie jesteś głodny, Jared? - zapytała gościnnie.

- Nie, dziękuję bardzo. - Jared znowu uśmiechnął się szeroko, odsłaniając śnieżnobiałe zęby. Jego urok działał na wszystkie kobiety. Matka Sydney odwzajemniła uśmiech.

- Tak więc, panie Kendall... - zaczął ojciec, rozsiadając się wygodnie w fotelu i splatając ręce na brzuchu - jest pan strażnikiem leśnym?

- Nie - odpowiedziała szybko Sydney, zanim Jared zdążył otworzyć usta. - Poznaliśmy się, kiedy pracowałam jako nauczycielka w Cannon.

Ta nazwa podziałała jak bomba z opóźnionym zapłonem. Przecież nie tak dawno Sydney siedziała w tym salonie i opowiadała o mężczyźnie z przeszłości. Rodzice natychmiast domyślili się, że ten sam człowiek jest teraz ich gościem.

W pokoju zapanowała pełna napięcia cisza.

- Przyjechał za mną aż do Gardiner - wyjaśniała Sydney, celowo skracając całą historię. Nie miała zamiaru ujawniać większości faktów. - Poprosił mnie o rękę, a ja się zgodziłam - wypaliła bez ogródek.

Rodziców zupełnie zdetonowała ta informacja. Matka patrzyła na Sydney, trzepocząc rzęsami, ojciec zaś nie spuszczał świdrującego spojrzenia z Jareda.

- Przyjechaliśmy prosić państwa o błogosławieństwo - wtrącił się Jared. Jego głos był niezwykle opanowany. Sydney nie mogła wyjść z podziwu. Jak on może być tak spokojny. - Wiem, że ta informacja państwa zaskoczyła, ale zapewniam, że znamy się już z Sydney od jakiegoś czasu - dodał.

- No cóż... - powiedział spokojnie ojciec - nie jest dla nas nowością, że w życiu naszej córki, kiedy mieszkała w Cannon, był jakiś mężczyzna. Nie rozumiem tylko, dlaczego dopiero teraz mamy okazję pana poznać.

- Czy jest pan również nauczycielem? Poznaliście się w szkole? - indagowała matka.

Sydney zaczęła się trząść ze zdenerwowania. Jared złapał ją za rękę.

- Poznaliśmy się, kiedy Sydney przyprowadziła do mojego biura jedną ze swoich uczennic - pospieszył jej z pomocą.

- Zatem pracuje pan w szkolnictwie? - nie poddawała się matka Sydney.

- Nie - brzmiała odpowiedź. - Pochodzę z Long Island w Nowym Jorku. Moja rodzina wciąż tam mieszka - powiedział. - Po ukończeniu uniwersytetu Yale kontynuowałam studia w seminarium duchownym w Minnesocie i

zostałem księdzem. Potem objąłem parafię w Cannon i przez dziesięć lat byłem tam proboszczem.

- O ile dobrze się orientuję, księża nie mogą się żenić - powiedziała matka Sydney z kamiennym wyrazem twarzy.

- To prawda - odparł Jared.

- Czy to znaczy, że wystąpił pan z Kościoła? - Głos ojca zabrzmiał lodowato.

Sydney opuściła głowę i zaczęła z uporem wpatrywać się w czubki swoich butów. Wiedziała, co nastąpi za chwilę.

- Nie. Kiedy zrozumiałem, że moja miłość do państwa córki jest silniejsza niż wszystko, nawet powołanie, przedłożyłem moją sprawę biskupowi. Tydzień temu przestałem być księdzem, ale nie wystąpiłem z Kościoła. Nadal jestem katolikiem. - Jared przez cały czas patrzył rodzicom Sydney w oczy, a jego głos był jasny i spokojny.

- Przepraszam na chwilę. - Matka podniosła się z fotela i szybko wyszła z pokoju. Sydney uścisnęła rękę Jareda, po czym zerwała się i wyszła za nią.

- Mamo?

Matka wyjęła z lodówki wędlinę, masło i warzywa i zaczęła robić kanapki.

- Proszę cię, przestań na moment i spójrz na mnie.

Jej matka jednak uparcie smarowała kromki chleba masłem.

- Nie mieliśmy romansu, przysięgam. Jeżeli któreś z nas zachowało się niegodnie, to tylko ja - przyznała łamiącym się głosem. - Jared nie zrobił nic, żeby mnie zachęcić. Nigdy w żaden sposób mnie nie prowokował.

- Ale nie poprosił cię, żebyś zerwała z nim kontakt? - Matka spojrzała na nią wreszcie, a jej wzrok wyrażał niepokój i smutek.

- Nie - przyznała Sydney uczciwie.

- A więc zawiniliście oboje. - Matka wróciła do robienia kanapek. - Nie mogę wam z czystym sumieniem udzielić błogosławieństwa. Pochodzicie z

innych środowisk. Różnicie się również wyznaniem. Już tylko to stanowi wystarczająco poważną przeszkodę. Wprawdzie Jared zrzucił sutannę, ale w głębi duszy na zawsze pozostanie sługą Kościoła. To nie oskarżenie, po prostu znam życie i wiem, że pojawią się poważne problemy. To tylko kwestia czasu. Jesteś naiwna, jeśli wierzysz, że przeszłość Jareda nie będzie miała wpływu na wasze małżeństwo. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, co będzie, kiedy na świat przyjdą dzieci.

- Ależ mammo! My o tym jeszcze nie rozmawialiśmy!

- Słowa matki sprawiły Sydney prawdziwy ból.

- Oczywiście, że nie! - prychnęła pani Taylor. - Na razie jesteście zbyt zakochani, żeby już teraz zastanawiać się nad przeciwnościami losu. Oboje wpadliście w stan euforii. Nie myślcie logicznie. Nie zrozum mnie źle. Jared jest pięknym mężczyzną. Poza tym jest inteligentny, świetnie wykształcony, na pewno jest również prawym człowiekiem. Nic dziwnego, że się zakochałaś. Jednak ten mężczyzna był bardzo długo katolickim duchownym. To dużo gorzej, niż gdybyś związała się z rozwodnikiem. Jakaś część jego duszy na zawsze pozostanie wierna pierwszemu powołaniu. I może kiedyś, kiedy będziesz go najbardziej potrzebować, on akurat będzie walczył z demonami przeszłości? - Matka spojrzała na Sydney ze smutkiem.

- Kocham cię, jesteś moim jedynym dzieckiem i pragnę, żebyś była szczęśliwa. Obawiam się jednak, że to małżeństwo nie przyniesie ci szczęścia. Muszę cię ostrzec, zanim będzie za późno.

- Już jest za późno - odparła Sydney z oczami pełnymi łez. - Bez Jareda moje życie nigdy nie będzie kompletne. Bez niego nie potrafię normalnie egzystować. Niczego nigdy nie byłam tak pewna jak swojej miłości do niego. Pobierzemy się najszybciej, jak to tylko możliwe - powiedziała hardo. - Mammo, on jest taki cudowny... - dodała rozmarzonym tonem.

- Nie wątpię w to, kochanie - odpowiedziała matka. - Inaczej na pewno nie zwariowałabyś z miłości. A wydaje mi się, że właśnie to cię spotkało. -

Uśmiechnęła się lekko, pierwszy raz podczas tej rozmowy. - Jednak jego sumienie kiedyś się odezwie. Niestety. Pomyśl o tym.

- Bez przerwy o tym myślę - zapewniła Sydney. - To jednak niczego nie zmienia.

Matka rzuciła jej zatroskane spojrzenie, po czym wzięła tacę pełną apetycznych kanapek i wyszła z kuchni.

W salonie zastały Jareda i ojca Sydney zawzięcie dyskutujących. Sądząc z wyrazu twarzy jednego i drugiego, rozmowa nie należała do najłatwiejszych. Sydney była pewna, że ojciec jest tak samo poważnie zaniepokojony sytuacją jak matka.

Postawiła na stole dzbanek z lemoniadą.

- Sydney - powiedział ojciec, podnosząc na córkę zmartwione spojrzenie - jesteś wystarczająco dorosła, żeby wiedzieć, co dla ciebie dobre. Jeżeli ty i Jared macie zamiar się pobrać, to mama i ja nie możemy wam w tym przeszkadzać. Myślę, że Jared rozumie moje obawy. Nie ukrywałem też przed nim, że nie taką przyszłość wymarzyłem sobie dla mojej jedynaczki. Sydney poczuła pod powiekami łzy.

- Domyślałam się, że nie będzie łatwo! - wybuchła Sydney. - Moglibyście jednak okazać nam nieco więcej zrozumienia! Pomyślcie, jak ciężko było Jaredowi podjąć tę decyzję. Czy to nie świadczy o nim dobrze? Czy to nie oznacza, że jego uczucie do mnie to nie jakaś tam miłośćka? Wydaje się wam, że łatwo mu było tu przyjechać i powiedzieć wam prawdę?

- Wiemy o tym, kochanie - powiedziała matka łagodnie. - Nie dziw się jednak, że w tych okolicznościach jesteśmy... powściągliwi w okazywaniu radości.

- Czy pomyśleliście o czymś takim jak ostracyzm społeczny? - Ojciec spojrzał na Sydney poważnie.

- Twój ojciec ma rację, kochanie - dodała matka.. -Plotki, śmiechy, szyderstwa, obelgi, a nawet bojkot. Może wyjściem byłaby przeprowadzka

gdzieś naprawdę daleko, gdzie ludzie nie wiedzieliby zupełnie nic o waszej przeszłości? - zasugerowała.

- Może do Europy? - krzyknęła Sydney. - Czy to wystarczająco daleko? Chodźmy już - zwróciła się do Jareda.

- Jeszcze nie - odparł spokojnie. - Jest kilka spraw, o których chciałbym wspomnieć twoim rodzicom przed wyjazdem.

Coś w jego tonie sprawiło, że Sydney usiadła z powrotem na kanapie. Była ogromnie wzburzona, ale postanowiła wysłuchać wszystkiego, co Jared miał jeszcze do powiedzenia rodzicom, chociaż doprawdy trudno jej było zgadnąć, o co mogło chodzić. Patrzyła na nieruchome twarze matki i ojca z przykrością. Zachowywali się w stosunku do Jareda z wyniosłą niechęcią, a nawet wrogością. Nie spodziewała się ciepłego przyjęcia, jednak chłód, jaki okazywali w tej chwili, był nieomal nie do zniesienia.

- Teraz, kiedy wiem, że państwa córka zostanie moją żoną... Sydney opowiadała mi wiele o swoim szczęśliwym dzieciństwie na farmie. Pokochałem Dakotę Północną, pracując w tym stanie przez dziesięć lat. Nie jest moim zamiarem odrywanie państwa córki od miejsc, z którymi jest związana, i od ludzi, których kocha. Poważnie rozważam kupno ziemi gdzieś w okolicy i przeniesienie się na stałe. Chcę wybudować tu dom dla mnie i dla Sydney.

Słowa Jareda wywołały piorunujący efekt.

- Żartujesz? - spytała Sydney. Podobnie jak rodzice po raz pierwszy słyszała te plany.

- Mam pewien plan.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- To zupełnie bez sensu! - powiedziała Sydney z irytacją.

- Nieprawda - nie zgodził się Jared. - Na wypadek, gdybym nie znalazł pracy na stanowisku doradcy personalnego, opracowałem plan awaryjny. Kilka lat temu kupiliśmy jako parafia kawałek ziemi i posadziliśmy czosnek. Przez jeden sezon zarobiliśmy na jego uprawie tak dużo, że wystarczyło nam funduszy na wybudowanie hali sportowej dla młodzieży.

- Uprawa czosnku? - wtrącił się z zainteresowaniem ojciec.

- Tak - potwierdził Jared. - Odmiana czosnku, którą wybraliśmy, jest odporna na chłód. Trochę eksperymentowaliśmy, ale się udało.

- Nic o tym nie wiedziałam - zdziwiła się Sydney.

- Tak wiele jeszcze o mnie nie wiesz - uśmiechnął się Jared. - Mamy przed sobą całe życie, żeby to nadrobić. Wiem jednak z całą pewnością, że nie mogę cię oderwać od rodziny. To nie jest sposób na budowanie szczęśliwego związku. Pochodzę z rozbitego domu i potrafię docenić, jakim błogosławieństwem losu są rodzice kochający dziecko i siebie nawzajem. Złe doświadczenia z dzieciństwa odbijają się na całym życiu człowieka.

- To prawda. - Matka Sydney przytaknęła nieco zbyt gorliwie. Zabrzmiało to tak, jakby uważała Jareda za ofiarę życia w patologicznej rodzinie.

- Mają państwo rację, mówiąc, że moja przeszłość może mieć wpływ na stosunek innych ludzi do naszego małżeństwa. Ja jednak nie zamierzam ukrywać prawdy o swojej przeszłości. Okres posługi kapłańskiej przyniósł mi wiele radości. Był najszczęśliwszym okresem w moim życiu, aż do chwili, kiedy poznałem Sydney. Wierzę, że to małżeństwo i rodzina, jaką założymy, okażą się moim nowym powołaniem. Nie wystąpiłem z Kościoła katolickiego. Mam zamiar pozostać praktykującym katolikiem. Sydney może ze mną chodzić na msze, jeżeli zechce. Jednak do niczego nie zamierzam jej przymuszać. Chcę, żeby nasze dzieci chodziły do kościoła, ale tak naprawdę jest dla mnie bez znaczenia, jakiego będą wyznania. Będziemy mieć czas, żeby zdecydować o

wyborze wiary dla nich. Pragnę tylko, żeby nasz ślub odbył się w waszym ogrodzie, w otoczeniu rodziny i znajomych, ludzi, wśród których Sydney się wychowała. To pozwoli nadać naszemu małżeństwu właściwy kierunek, mocno w to wierzę - powiedział Jared śmiało. - Co do mojej rodziny... zaproszę ich również, nie sadzę jednak, żeby pojawili się na uroczystości - dodał smutnym tonem.

Sydney zastygła w bezruchu. Była przekonana, że jej rodzice się sprzeciwią.

- Dlaczego? - zapytała matka, a ojciec spojrział na Jareda z wyraźnym zdziwieniem.

- Moje wyświęcenie na księdza zostało przez nich odczytane jako wyraz młodzieńczego buntu i brak subordynacji. Rodzice nie mogą mi tego wybaczyć. Matka ogranicza się do wysyłania mi kartek z życzeniami na Boże Narodzenie i Wielkanoc, brat i siostra czasami do mnie dzwonią, ale ojciec nie odzywa się do mnie konsekwentnie od dziesięciu lat.

- Jakie to okropne! - Sydney nie potrafiła sobie wyobrazić, jak można nie mieć kontaktu z rodzicami.

- Właśnie. Dlatego nie pozwolę, żebyś przechodziła przez coś podobnego - powiedział poważnie. - Wierz mi, gdybym oderwał cię od rodziny, nie byłabyś szczęśliwa. I ja też nie. Jeśli państwo pozwolą - Jared zwrócił się do rodziców Sydney - pojadę teraz do hotelu, a rano wrócę i omówimy wszystko jeszcze raz na spokojnie.

- Nie! Pojadę z tobą! - Perspektywa choćby kilkugodzinnej rozłąki przerażała Sydney.

- Jared ma rację, kochanie, musimy porozmawiać na spokojnie - powiedziała łagodnie matka.

- Zadzwoń do mnie później na komórkę - wyszeptał Jared, kiedy Sydney odprowadziła go do drzwi, i delikatnie pocałował ją w policzek. Wyczuwała, że dla niego ich rozstanie jest równie trudne.

Rodzice stali w milczeniu w drzwiach salonu i odprowadzali Jareda wzrokiem.

- A skąd niby facet, który właśnie przestał być księdzem, weźmie pieniądze na kupno domu? - brzmiało pierwsze pytanie, kiedy Jared zniknął za drzwiami.

- Pozwól do kuchni na chwilę, coś ci pokażę. - Sydney wyciągnęła z szafki torebkę z mąką. - Przyjrzyj się nazwie - powiedziała, podając ją matce. Reakcja, z jaką rodzice przyjęli informację, że ich przyszły zięć pochodzi z rodziny królów mąki, była niestety do przewidzenia. Z ich min można było się domyślić, że działała na niekorzyść Jareda. Najwyraźniej ich zdaniem ten fakt pogłębiał tylko przepaść między Sydney a jej wybrankiem.

- Proszę cię - zwróciła się Sydney do matki - spróbuj dostrzec, jakim on jest wspaniałym człowiekiem.

- Przyznaję, nie spotkałam w swoim życiu równie przystojnego mężczyzny - usłyszała w odpowiedzi.

- Tak, Jared ma piękne rysy, ale jeszcze piękniejszą duszę!

- No tak - odparła matka głosem pełnym niepokoju.

- Już cię omotał! Sydney, znajdujesz się pod jego urokiem, nie działasz racjonalnie. Obawiam się, że ten związek cię zniszczy.

Lęk matki był autentyczny. Sydney natychmiast to wyczuła. Chwilami ona też się bała. Przerażała ją siła jej uczucia.

- Mamo, ja też się obawiam przyszłości - wyznała szczerze. - Jednak zrozum, że bardziej boję się nie skorzystać z szansy, jaką daje mi los. Nie zniosłabym, gdybym miała więcej nie zobaczyć Jareda.

- Rozumiem, córeczko. - Pani Taylor uśmiechnęła się smutno i wyszła z kuchni.

Jared ze znużeniem i irytacją przerzucał kanały telewizyjne. Nic nie zdołało go zainteresować i choćby na chwilę odwrócić myśli od Sydney. Z rosnącym napięciem czekał na telefon od niej. Spodziewał się, że rozmowa z jej

rodzicami będzie trudna, musiał jednak przyznać, to spotkanie bardzo go wyczerpało. Państwo Taylor, pomimo swojej niezaprzeczalnej uprzejmości i ogłady, wydali mu się nieco hermetyczni. Martwił się, że będzie to miało wpływ na małżeństwo jego i Sydney. Nie mogło być inaczej, skoro Sydney była tak mocno związana z ojcem i matką.

Milcząca dezaprobata rodziców była trudna do zniesienia nawet dla niego, a co dopiero dla ich jedyne dziecko. Sydney z pewnością dręczyła się myślą, że ich rozczarowała i zawiodła. To wielki ciężar, chociaż przecież nie zrobiła nic złego. Po prostu zakochała się w nieodpowiednim facecie. Tylko. No tak, w przypadku jedynaczki to pewnie zbrodnia. Jared tym bardziej ją podziwiał. Mimo wszystko wiernie stała u jego boku, co dla kogoś, kto otrzymał tak tradycyjne wychowanie, z pewnością nie było łatwe.

Jak ciężko było czekać na telefon. W końcu Jared z poczuciem lekkiej rezygnacji poszedł do łazienki wziąć prysznic. Z ulgą wystawił zmęczoną twarz pod strumień chłodnej wody. Kiedy się wycierał, usłyszał dzwonek telefonu. Wybiegł z łazienki. Nie zdążył odebrać, więc natychmiast wybrał numer Sydney.

- Jared? - usłyszał jej zdenerwowany głos już po pierwszym sygnale. - Dzwoniłam do ciebie, nie odebrałeś! -

Sydney była wzburzona, ale to nie zazdrość, a przerażenie wprawiło ją w taki stan.

- Czekałem na twój telefon przez cały wieczór. W końcu poszedłem na chwilę do łazienki. Właśnie wyskoczyłem spod prysznic.

- Byłeś cały czas w pokoju?

- A gdzie miałbym być? - zaskoczony Jared zmarszczył brwi.

- Nie wiem - odparła Sydney, a jej głos drżał.

- Sydney, nie zgadzam się na żadne tajemnice. O co chodzi?

- Wspominałeś kiedyś, że masz przyjaciół w Bismarck - powiedziała cicho.

- To prawda - odparł. - Jednak gdybym chciał się z nimi umówić, dałbym ci znać. Zapewne czasami będę się chciał spotkać z przyjaciółmi, zawsze jednak będziesz o tym wiedzieć - obiecał jej.

- Nie obiecuj mi niczego! - zdenerwowała się Sydney.

- Małżeństwo, które zaczyna się od składania obietnic dotyczących drobiazgów, nie przetrwa dwóch miesięcy.

- Pewnie masz rację - zaśmiał się. - Wszystko w porządku?

- Tak. Możesz po mnie przyjechać? Jared wstrzymał na chwilę oddech.

- Będę za dziesięć minut.

- Zaczekam na ciebie na ganku.

Sydney wciąż jeszcze nie mogła pozbyć się uczucia palącego wstydu po tym, jak rodzice potraktowali Jareda. Kiedy tylko upewniła się, że mocno zasnęli, wzięła komórkę i wymknęła się z domu. Musiała jak najszybciej zobaczyć się z Jaredem.

Zobaczyła światła nadjeżdżającego samochodu i zbiegła ze schodów na podjazd. Wskoczyła szybko na siedzenie pasażera i od razu znalazła się w ramionach Jareda, a on obsypał jej twarz gorącymi pocałunkami.

- Daj im trochę czasu - wyszeptał po chwili, kiedy Sydney odsunęła się od niego, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać. - Przez dziesięć lat spotykałem w swojej parafii ludzi podobnych do nich. Są tradycyjni, a ja nie jestem wymarzoną kandydatem na zięcia. Potrafię ich zrozumieć. Oni naprawdę bardzo cię kochają. Jestem pewien, że nadejdzie dzień, kiedy pogodzą się z twoim wyborem.

Sydney bardzo chciała w to wierzyć, ale znając swoich rodziców, obawiała się, że Jared nie ma racji.

- Cicho, kochanie. - Jared objął ją ramieniem i przytulił do piersi. - Najważniejsze, że jesteś tu ze mną.

- Nawet nie zapytali o twoją rodzinę! Zachowali się jak para gburów. Nie mogę się z tym pogodzić! - Sydney wyrzucała z siebie słowa w przerwach między kolejnymi atakami płaczu.

- Zachowali się jak najbardziej naturalnie. To normalne, wcale się nie dziwię. Spróbuj im wybaczyć.

- Nie wiem, czy potrafię!

- Wyobraź sobie, jak ty byś się czuła na ich miejscu. Jesteś jedynaczką. Nie raz pewnie myśleli o tym, jak cudownie będzie wydać cię za męża, i na pewno nigdy przez myśl im nie przeszło, że będą mieli do czynienia z takim kandydatem jak ja. Przyznasz, że były ksiądz nie spełniłby oczekiwań nawet najbardziej tolerancyjnych rodziców, nawet takich, którzy sami w młodości byli hippisami. -Słowa Jareda zabrzmiały tak komicznie, że Sydney musiała się uśmiechnąć. - Na pewno wszystko jakoś się ułoży - pocieszał ją.

- Jesteś niepoprawnym optymistą - powiedziała.

- A pozostało mi coś innego?

- Nie, rzeczywiście! - Zaśmiała się.

- Trzeba mieć nadzieję. Oni naprawdę cię kochają. Na pewno za jakiś czas przestaną być tak nieugięci. Są zupełnie inni niż moi rodzice - w ostatnich słowach Jareda zabrzmiał żal.

- Co za okropna sytuacja! To najszcześniejszy moment w naszym życiu, a nasze rodziny nie cieszą się naszą radością. Czy ktoś w ogóle jest zadowolony z tego związku? - zapytała z goryczą.

- Tak, mój przyjaciel, Rick. Bardzo się ucieszył na wiadomość o naszym ślubie.

- Znam jeszcze jedną taką osobę. Gilly, moja najlepsza przyjaciółka, wraca w przyszłym tygodniu ze swojego miesiąca miodowego. Jestem pewna, że będzie skakać do góry, jak jej o nas opowiem. Myślę, że ona i jej mąż, Aleks, chętnie zostaną naszymi świadkami.

- Wspaniale. - Jared z ulgą podjął temat, przy którym Sydney wreszcie się rozchmurzyła.

- Aleks to naprawdę świetny facet. Jest szefem obserwatorium w parku Yellowstone. Wydaje mi się, że znajdziecie wspólny język. Sam wznieca pożary, które później musi gasić, zupełnie jak ty. - Sydney uśmiechnęła się.

- W takim razie już go lubię! - Jared ujął dłoń Sydney i pocałował.

- Powiedz, kochany - Sydney przytuliła się do niego ufnie - skoro jeszcze nie zacząłeś swojej pracy jako doradca, a rok szkolny na dobre się nie rozkręcił, może...

- Tak?

- Może jednak byłoby lepiej, gdybym wycofała się z umowy.

Wyjechalibyśmy do Europy...

- Nie. - Jared nie pozwolił jej skończyć. - Zamierzałem wyjechać do Europy, ale sam. I tylko wtedy, gdybyś nie zgodziła się zostać moją żoną. Gardiner wydaje mi się idealnym miejscem na rozpoczęcie wspólnego życia.

- Już nie mogę się doczekać - powiedziała Sydney gorącym szeptem. - Oczywiście wprowadzisz się do mnie.

- Tak, po ślubie.

- Nie, jutro, zaraz po powrocie. Nie zniosę już ani jednego dnia bez ciebie - zaprotestowała żarliwie.

Jared zaparkował pod hotelem i spojrzał na Sydney z powagą.

- Nie byłaś jeszcze nigdy z mężczyzną, prawda?

- Ale to wcale nie znaczy, że jestem taka cnotliwa - przyznała i natychmiast się zaczerwieniła. - Po prostu nigdy przedtem żadnego mężczyzny nie kochałam naprawdę.

- To bardzo dobrze. Tak powinno być. Żałuję, że w przeszłości utrzymywałem intymne stosunki z kobietami, z którymi nie miałem zamiaru się żenić. Jednak teraz zamierzam okazać ci szacunek i poczekać do ślubu. Do tego czasu zamieszkać w motelu.

- Tylko nie to, proszę! Nie wytrzymam dłuższej rozłąki. Nie chcę już zasypiać i budzić się w samotności.

- Ja też, kochanie. Nie wiesz nawet, jak często śnię o naszych wspólnych nocach - szeptał nabrzmiałym z pożądania głosem. - Ale czekałem już tyle czasu, że wytrzymam jeszcze kilka tygodni. Nasza miłość zasługuje na to, żeby ją najpierw uświęcić, a dopiero potem rozkoszować się jej słodkim smakiem.

- Ale to takie trudne!

- Tak. Pamiętaj jednak, że wyjdiesz za byłego księdza. Większość osób potępia to, co zrobiłem. Niestety, część tych negatywnych uczuć skupi się również na tobie. Gdybym się teraz do ciebie wprowadził, jeszcze przed ślubem, dolałbym tylko oliwy do ognia. Plotki rozchodzą się niezwykle szybko.

Sydney wiedziała, że Jared ma rację.

- Dlatego będziemy spać osobno dziś w nocy i w każdą noc, która pozostała do chwili, kiedy zostaniesz panią Kendall. A właśnie! - zreflektował się. - Muszę poszukać dla ciebie w Bismarck odpowiedniego pierścionka zaręczynowego!

- To nie jest ważne.

- Dla mnie jest. Kupno pierścionka dla ciebie to czysta radość. - Jared pierwszy raz tego wieczora mówił głosem człowieka szczęśliwego. Sydney nie chciała już dłużej myśleć o przykrych reakcji rodziców i zastanawiać, czy aby na pewno nie mają racji.

- A może ten? - Sprzedawca w sklepie jubilerskim wyjął piękny pierścionek z pojedynczym, ale bardzo okazałym brylantem.

- Zobaczmy, jak wygląda na twojej dłoni. - Jared wsunął pierścionek na serdeczny palec Sydney. - Idealny! - ucieszył się.

- Przepiękny! - powiedziała z głębi serca. Na ten pierścionek zwróciła uwagę od razu, jednak nie miała śmiałości go wskazać. Onieśmielał ją rozmiar tkwiącego w nim brylantu.

- Bierzemy - zdecydował Jared szybko. - A teraz obrączki. Myślę, że najodpowiedniejsze będą z platyny, a ty jak sądzisz, kochanie?

-I mnie się tak wydaje. - Uśmiechnęła się.

- Taka obrączka będzie pięknie wyglądać na twojej smukłej dłoni - szepnął Jared.

Sydney znów uśmiechnęła się z zadowoleniem. Komplementy Jareda sprawiały jej ogromną radość. Podobnie jak każda razem spędzona chwila. Wreszcie mogli się cieszyć swoją miłością, jak inne pary.

- Mam coś odpowiedniego dla państwa. - Sprzedawca poszedł na zaplecze i wrócił po chwili z parą prostych obrączek. Miały skromny i niewyszukany wzór. Sydney na ich widok przesłała Jaredowi zachwycone spojrzenie. Zadowoleni opuścili sklep. Sydney nie posiadała się ze szczęścia. Co chwilę spoglądała euforycznie na pierścionek na swoim serdecznym palcu.

- Kocham cię aż do bólu - powiedziała czule, kiedy wsiedli do samochodu.

- Ja też cię kocham - odparł Jared z uwielbieniem w oczach. - Musimy się pospieszyć, kochanie. Zostało niewiele czasu do odlotu, a trzeba jeszcze oddać samochód do wypożyczalni.

- Boże, już tak późno! - krzyknęła Sydney, spoglądając na zegarek. Ze zdziwieniem odkryła, że zupełnie straciła poczucie czasu.

Na lotnisku kobieta, która sprawdzała bagaże, przyglądała się Jaredowi z uwagą.

- Ojciec Kendall? - zapytała w końcu nieśmiało.

- Witaj, Sally - odparł Jared wyraźnie zaskoczony. Sydney zeszywniała. Ludzie, którzy stali za nimi w kolejce, zaczęli przysłuchiwać się ich rozmowie z uwagą.

-Słyszałam, że jest ojciec na urlopie. - Sally rzuciła szybkie spojrzenie na Sydney, podała Jaredowi kartę pokładową i opuściła wzrok. - Świetnie ojciec wygląda, pewnie urlop się udał.

- Dziękuję, czuję się rzeczywiście doskonale - odpowiedział Jared.
- Lepiej ojciec wygląda bez brody.
- Dziękuję.
- Odprawi ksiądz mszę w najbliższą niedzielę, prawda? Czekamy...
- Nie wracam do Cannon.
- Urlop się jeszcze nie skończył? - Sally uśmiechnęła się szeroko.

Sydney starała się stać w pewnej odległości od Jareda w nadziei, że Sally nie skojarzy, że są razem. Jednak Jared nie zamierzał niczego udawać. Kiedy Sydney podawała Sally swój bilet, podszedł do niej i ostentacyjnie objął ją ramieniem. Po chwili chwycił ją mocno za rękę. Sydney poczuła napływające do oczu łzy.

- Sydney, nie wyciągaj pochopnych wniosków. Nie przedstawiłem cię Sally tylko dlatego, że czas i miejsce nie były odpowiednie. Za nami stała długa kolejka pasażerów. Zresztą Sally pracuje na pół etatu w kancelarii parafialnej, więc z pewnością dowie się wszystkiego w swoim czasie. Nie domyślasz się nawet, jaki jestem dumny, że jesteśmy razem. Wszyscy mężczyźni na lotnisku oglądali się za tobą. Miałem ochotę krzyknąć na głos, że jesteś moją narzeczoną.

- Powtarzaj mi takie rzeczy jak najczęściej - szepnęła Sydney, przytulając się mocno do jego ramienia.

Trzy godziny później znaleźli się w salonie w mieszkaniu Sydney. Nareszcie byli sami. Jared całował ją szaleńczo, jakby nie widzieli się przez parę dni. Czuł się jak człowiek chory na astmę, któremu wreszcie podano inhalator. Co za wspaniałe uczucie, przeleciało mu przez głowę. Nie mógł bez Sydney żyć, ale nie bał się takiego zaangażowania. Przeciwnie, wiedział z całą pewnością, że takiego właśnie uczucia szukał przez całe życie. Jego pragnienie było tak wielkie, że zaczął się obawiać, czy uda się mu dotrzymać obietnicy i zaczekać do ślubu.

- Pomóż mi, Sydney, proszę - wyszeptał, wdychając podniecający, kobiecy zapach jej perfum. - Każ mi natychmiast wyjść.

W odpowiedzi Sydney przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Przez ubranie czuł szybkie bicie jej serca.

- Czy wiesz, ile razy wyobrażałem sobie takie chwile jak ta, kiedy mieszkałaś w Cannon? - wymruczał jej do ucha.

- Brenda domyślała się, co do ciebie czuję - powiedziała cicho Sydney. - Czasem odnosiłam wrażenie, że specjalnie upierała się, bym była obecna podczas waszych rozmów. W ten sposób chciała mi pomóc. Nie powinnam była tego wykorzystywać, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Musiałam cię widywać.

- Podejrzewam, że wiedziała też, że ja odwzajemniam twoje uczucie. - Jared gładził Sydney po policzkach. - Nigdy nie zaproponowała mi rozmowy w cztery oczy i nie dziwiła się, że ja jej tego nie proponuję. Bardzo jej pomogłaś. To dzięki tobie zdecydowała się wreszcie urodzić dziecko.

- Nie ma w tym żadnej mojej zasługi - zaprzeczyła Sydney. - To twoja cierpliwość i umiejętności działały cuda.

- Nie masz racji. - Pokręcił głową Jared. - Kiedy ostatni raz rozmawiałem z Brendą, powiedziała mi, że dzięki wsparciu nas obojga jej maleństwo przyjdzie na świat. Dodała również, że żałuje, iż ty i ja nie możemy założyć razem rodziny. Jej zdaniem bylibyśmy idealnymi rodzicami. Tak powiedziała.

Słowa Jareda zaskoczyły Sydney. Nawet jeżeli Brenda domyślała się uczucia, jakie się rodziło między jej nauczycielką a proboszczem, nie mogła chyba przypuszczać, że sprawy zajdą tak daleko.

- Sydney, czy chcesz, żebyśmy od razu po ślubie zaczęli starać się o dzieci?

- Tak! - odpowiedziała szczerze. - O niczym bardziej nie marzę. Moja kuzynka urodzi niedługo swoje pierwsze dziecko. Bardzo się z tego cieszę, ale było mi przykro, że mnie takie szczęście nie spotka. Bardzo jej zazdrościłam. Wtedy myślałam, że jeśli nie mogę być z tobą, nigdy nie wyjdę za mąż i nie będę mieć dzieci.

- Nie jestem wymarzonym kandydatem dla twoich rodziców -
przypomniał jej Jared.

- Wyjdę za ciebie, czy to się komuś podoba, czy nie! -zadeklarowała gorliwie Sydney. - Nie obchodzi mnie, co sobie o tym pomyśli rodzina.

- Nie oszukuj samej siebie. - Jared ujął jej twarz w dłonie. - Chciałabyś, żeby na nasz ślub przyszła rodzina i przyjaciele. Gorąco pragniesz, żeby cieszyli się naszym szczęściem, i nie ma w tym nic złego. Niestety nie wiem, czy dane nam będzie przeżyć taki ślub. Musimy się przygotować na najgorsze. Chociaż głęboko wierzę, że twoi rodzice otrząsną się z szoku i spojrzą na naszą sytuację z innej perspektywy. Chciałbym, żebyśmy byli z nimi w jak najlepszych stosunkach, choćby ze względu na nasze dzieci.

- Boże, obyś miał rację, że ich stosunek do naszego małżeństwa się zmieni na lepsze! - westchnęła Sydney głęboko.

- Nie martw się tym teraz. Pojadę do motelu, zamelduję się, a potem zatelefonuję do Maureen i poinformuję ją, że przyjmuję propozycję pracy. Nie zajmie mi to więcej niż godzinę. Wrócę i zabiorę cię na kolację. Musimy przecież uczcić nasze zaręczyny, prawda?

- Tylko wróć szybko. - Sydney zarzuciła mu ręce na szyję. - Zawsze, kiedy znikasz w drzwiach, mam wrażenie, że już nigdy więcej cię nie zobaczę. Wiem, wiem, to wygląda na urojenia paranoiczki, ale nic na to nie poradzę. Wtedy, kiedy miałaś wyjechać z Gardiner, myślałam, że zwariuję z rozpaczy. Tak okropnie się bałam, że wyjedziesz, zanim dotrę do motelu. Kiedy recepcjonista powiedział, że jeszcze tam mieszkasz, poczułam ogromną ulgę. Nie mogłabym cię stracić. A teraz, kiedy wreszcie możemy być razem, moje życie bez ciebie nie miałoby żadnego sensu. Bez ciebie nie istnieję.

- A ja bez ciebie - zapewnił Jared, przytulając ją mocno. - Rzuciłem dla ciebie całe dotychczasowe życie, ale wcale nie żałuję. Działasz na mnie jak narkotyk. Każda kolejna dawka, każdy pocałunek, każdy dotyk wzmagają tylko mój apetyt. Zawsze będę przy tobie, do końca naszych dni.

- Jared, gdybym mogła...

- Tyle razy śniłem o tobie, a teraz naprawdę jesteś tu ze mną i mogę cię całować i dotykać. Tak bardzo cię pragnę... - zawiesił głos.

Sydney wiedziała, że Jared jest mężczyzną z krwi i kości, a ona odkrywała w sobie zupełnie nowe, nieznane jej dotąd pokłady czułości i kobiecości. Nie mogła doczekać się chwili, kiedy wreszcie staną się jednością. Ich noc poślubna będzie cudowna. Sydney miała absolutną pewność, że każda następna noc będzie tak samo wspaniała.

- Należę do ciebie. Pamiętaj, jesteśmy jak jedna osoba. Możesz mi wszystko powiedzieć, nigdy cię nie zawiodę - powiedziała.

- Wiem, kochanie. Ja też chcę, żebyś mi ufała. Nigdy nie będzie między nami żadnych tajemnic.

Rozstali się niechętnie.

Po dopełnieniu niezbędnych formalności Jared znalazł się w pokoju hotelowym i wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy. Zamierzał zatelefonować do Maureen, ale nie zdążył wybrać numeru. Jego telefon rozdzwonił się w tym samym momencie.

- Witaj, Rick! - powiedział Jared, widząc numer na wyświetlaczu. - Czy wiesz, że rozmawiasz z oficjalnym narzeczoną? Właśnie się zaręczyliśmy.

- Wiem - brzmiała odpowiedź.

Jared mógł się domyślać, że Sally rozpowie wszystkim, kogo spotkała na lotnisku, w dodatku w towarzystwie pięknej kobiety. - Plotki rozchodzą się szybko - potwierdził jego przypuszczenia Rick. - Sally, jako stuprocentowa kobieta, zauważyła na serdecznym palcu twojej towarzyszkę pierścienek zaręczynowy z brylantem wielkości ziarna fasoli.

- No cóż, co do wielkości, Sally nieco przesadziła, ale reszta się zgadza.

- Ta informacja wywołała prawdziwą burzę z piorunami i błyskawicami.

- Dziękuję ci, przyjacielu, że mnie uprzedziłeś. Muszę się przygotować na gwałtowne reakcje. Zadzwoń do ciebie później.

Jared rozłączył się. No to się zaczęło. Teraz najważniejsze, żeby trzymali się z Sydney razem. Czekają ich trudny okres. Są niczym dwoje rozbitków na bezludnej wyspie. Całkowicie zdani na siebie.

scandalous

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sydney rozpakowała torbę i z ulgą weszła pod prysznic. To już ostatnie dni, kiedy Jared i ona spędzają wieczory osobno. Myślała o tym z radością.

Wyszła z łazienki i zaczęła przygotowywać ubranie na następny dzień. Jej myśli wciąż krążyły wokół ostatnich wydarzeń. Jeszcze w zeszły weekend czuła się nieszczęśliwa. Była całkowicie zdruzgotana perspektywą samotnego życia. Ślub i przyjęcie weselne w Kalifornii strasznie ją przygnębiły. Patrzyła przecież na szczęście, które nigdy nie stanie się jej udziałem. Gdyby wtedy ktoś jej powiedział, że za tydzień będzie promieniała szczęściem, a na jej serdecznym palcu zabłyśnie zaręczynowy brylant, z pewnością by go wyśmiała. Pierścionek był naprawdę piękny. Dobrze, że Jared pozostał wierny tradycji. Ona też chciała cieszyć się każdą chwilą przygotowań do ślubu. Kiedy o tym myślała, czuła w brzuchu motyle podniecenia. Zdawała sobie oczywiście sprawę z tego, że ich życie nie będzie usłane różami. Ich związek niewątpliwie wzbudzi wiele kontrowersji, wywoła niechęć, a może nawet agresję. Jared jej potrzebował. Teraz, kiedy nie miał poza Rickiem nikogo bliskiego, do niej należało trwać przy nim, ufać mu i wspierać go. Jared zawsze będzie czuł, że może na mnie liczyć, postanowiła. Dla ich miłości poświęcił wszystko. Na myśl o tym zalała ją fala wzruszenia i czułości. Próbowwała skupić się na przygotowaniu do lekcji, ale jej myśli cały czas wybiegały w przyszłość. W ich wspólną przyszłość. W końcu zostawiła konspekt i materiały na kuchennym stole i poszła do łazienki przygotować się do wyjścia. Poprawiła fryzurę, przeczesując złote włosy szczotką, i rozpyliła odrobinę swoich ulubionych, kwiatowych perfum. Spojrzała w lustro. Jej oczy błyszczały, a policzki były lekko zaróżowione. Pierwszy raz w życiu czuła się tak bardzo kobieca i pociągająca. To wszystko za sprawą miłości Jareda.

Jared zjawił się punktualnie. Wyglądał niezwykle elegancko. Beżowy sweter z miękkiej wełny założony do jasnobrązowych sztruksów wspaniale podkreślał jego śródziemnomorską urodę. Zapach wody kolońskiej połączony z

zapachem skóry tworzyły niezwykłą mieszankę, od której pod Sydney ugięły się kolana.

- Zarezerwowałem stolik w „Moose Lodge”, ale teraz, kiedy cię widzę, nie chce mi się tam iść. Nie wiem, czy dam radę ścierpieć, że jeszcze ktoś poza mną będzie na ciebie patrzył - powiedział Jared i pocałował ją lekko w usta.

- Pomyślałam o tym samym - zaśmiała się Sydney.

- Nie patrz na mnie tak uwodzicielsko - ostrzegł ją lekko żartobliwym tonem. - Jeszcze trochę i zmusisz mnie do wyjazdu z miasta. Będę musiał zostać na wygnaniu aż do ślubu.

- Tylko nie to! - Sydney wiedziała, że Jared żartuje, ale ona nie mogła znieść nawet żartów, jeśli dotyczyły rozłąki, choćby kilkudniowej. - Nie mów takich rzeczy, proszę. To wszystko jest jak sen. Cały czas się boję, że cię stracę.

- Przytuliła się do niego mocno.

- Musimy się pobrać jak najszybciej - powiedział. - Już rozmawiałem z pastorem, możemy wziąć ślub w najbliższą sobotę albo w następną.

Sydney wysunęła się z jego ramion.

- Tak, tak, z pastorem. Wolę, żeby ślubu udzielał nam ktoś, kto skupi się na ceremonii, a nie na naszej przeszłości. No i pomyślałem o dzieciach. Oboje chcemy, żeby nasze dzieci chodziły do kościoła.

Sydney spojrzała z powagą.

- Będziemy mieć jeszcze dosyć czasu, żeby o tym porozmawiać po ślubie, kiedy dzieci pojawią się na świecie - odparła.

- Coś cię gryzie? - Jared ujął ją za podbródek i zajrzał głęboko w oczy.

Sydney zapomniała, że miał wieloletnią praktykę w doradzaniu ludziom, a odczytywanie ich nastrojów było bardzo długo jego zajęciem. Natychmiast wyczuł, co się z nią dzieje.

- Nie, kochany. Zapewniam cię też, że ta kwestia nie będzie w naszym domu powodem żadnych sporów - powiedziała uspokajająco.

- Wiem, ale tak bardzo bym chciał, żeby nasz dom przypominał twój dom rodzinny, gdzie dwoje ludzi zgodnie wychowuje dzieci, w miłości i w tej samej wierze. Obawiam się jednak...

- Przestań, proszę - przerwała Sydney. - Dla mnie to bez znaczenia!

- Mówisz tak teraz, bo jeszcze nie mamy dzieci. Kiedyś jednak możesz zmienić zdanie. A ja nie miałem dobrych wzorców w domu. Wiem jedno, za nic na świecie nie chcę powtarzać błędów moich rodziców. No i jeszcze jedno, kocham cię do szaleństwa.

- To zupełnie wystarczy, zobaczysz - szepnęła z czułością.

- Wiesz, pod wieloma względami moje życie w sutannie było łatwiejsze. Musiałem oczywiście być wzorem dla wiernych, ale rola autorytetu dla własnych dzieci to zupełnie co innego...

- Kochanie, damy sobie radę. No i nie zapominaj, że ja jestem jedynaczką, a jak wiadomo, życie jedynaka wygląda nieco inaczej niż życie w domu, gdzie jest kilkoro rodzeństwa. Ja też muszę się dużo nauczyć - powiedziała z przekonaniem.

Stolik, który zarezerwował Jared, znajdował się w rogu, pod ścianą ozdobioną pejzażami. Kierowniczka sali, atrakcyjna, rudowłosa dziewczyna, nie mogła oderwać od Jareda oczu, podobnie zresztą jak niemal wszystkie kobiety, które tego wieczora znalazły się w restauracji.

- Jest pan nowym strażnikiem leśnym? - rudowłosa nie wytrzymała i zadała pytanie, kiedy podawała im menu.

- Nie, świętujemy właśnie z narzeczoną nasze zaręczyny.

Kelnerka z trudem ukryła rozczarowanie.

- Może więc napijecie się państwo szampana? - Uśmiechnęła się nieprzekonująco.

- Sydney, co ty na to?

- Nie, ja dziękuję.

- W takim razie dziękujemy.

- Zatem proszę się zastanowić nad wyborem dań, za chwilę podejdzie kelner.

- Dziękuję. - Jared spojrział na Sydney z uśmiechem. - Może wolałabyś wino?

- Nie, wiesz, w zasadzie nie przepadam za alkoholem. Kiedyś, kiedy pracowałam jako stewardesa, na imprezie firmowej wypiałam trochę za dużo jak na swoje możliwości i ciężko to odchorowałam. Od tego czasu mam awersję do mocnych trunków.

- Ja już jako nastolatek nabrałem wstrętu do alkoholu. Często, kiedy wracałem ze szkoły w ciągu dnia, zastawałem matkę śpiącą w łóżku. Nieraz zdarzało się jej upić w samotności. Wtedy kładła się do łóżka i spała kilka godzin, aż wytrzeźwiała. Była piękną kobietą... - Jared gładził dłoń Sydney. - Żał było patrzeć, jak pograża się w otchłani. A najgorsza była świadomość, że ojca to w ogóle nie obchodziło. Tak bardzo pragnąłem, żeby mama wreszcie się otrząsnęła, wytrzeźwiała i zaczęła znowu naprawdę żyć, a nie wegetować. Ona jednak nie potrafiła się wyzwolić. Dopiero na studiach, kiedy zacząłem rozumieć nieco więcej z psychologii człowieka, pojąłem, że sama nie potrafiła sobie pomóc. No proszę... - zaśmiał się nagle Jared.

- O co chodzi?

- Wcześniej w Cannon nie mogliśmy rozmawiać na temat naszej przeszłości. Teraz zachowujemy się tak, jakbyśmy musieli nadrobić wszystkie zaległości w kilka dni.

- Bo tak jest! - Odwzajemniła uśmiech Sydney. - Nie możemy się nagadać, jak dwie nastolatki.

-Dzięki Bogu nie musimy czekać, aż osiągniemy pełnoletniość. Osiwiałbym i oszalał do tej pory -odpowiedział. - No to, którą sobotę wybieramy? Tę czy następną?

- Jeśli odłożymy ślub do następnej soboty, to może ktoś z naszych rodzin zdecyduje się na udział w ceremonii -powiedziała Sydney nieśmiało.

- Liczysz na cud? - zapytał Jared.
- Przecież jeden już się zdarzył, czyż nie?
- Może masz rację.
- Poza tym do następnej soboty Gilly i Aleks wrócą z podróży poślubnej.
- A zatem za dwa tygodnie - zdecydował Jared.
- Jak myślisz, spodoba ci się praca doradcy? - Sydney zmieniła temat.
- Tak, zresztą podobne rzeczy robiłem przecież w parafii, tylko że tutaj

będzie więcej osób. Maureen wspominała o trzech tysiącach pracowników. To niezłe wyzwanie. Przy tylu ludziach napięcie z pewnością nie brakuje. Nie mogę się doczekać.

- Będiesz w swoim żywiole, co?
- Tak - uśmiechnął się.

Jednak Sydney nie do końca wierzyła, że Jared będzie czuł się równie dobrze w roli doradcy personalnego, co proboszcza. Proboszcz to w końcu nie zawód, tylko posługa.

- Sydney? - znajomy głos wyrwał ją z zamyślenia.

- Cześć, Larry! - zawołała, kiedy odwróciła się i zobaczyła, kto stoi za jej krzesłem.

- No proszę! - Larry wskazał na jej serdeczny palec. - Jeśli się nie mylę, wywiodłaś nas wszystkich w pole. Przedstaw mnie facetowi, któremu udało się to, co innym wydawało się niemożliwe, czyli zdobycie Sydney Taylor.

- Larry, poznaj mojego narzeczonego, Jareda Kendal-la - powiedziała Sydney z uśmiechem. Bardzo lubiła tego prostolinijnego i serdecznego mężczyznę. - Kochanie, Larry jest szefem ochrony w parku Yellowstone.

Jared wstał i obaj mężczyźni wymienili mocny uścisk dłoni

- Czy twoja żona jest z tobą? - Sydney rozejrzała się po sali.
- Nie, miałem tu spotkanie służbowe. Omawiałem sprawy z szeryfem.
- Może przysiadzie się pan do nas? - zaproponował natychmiast Jared.
- Dziękuję, chętnie, ale dosłownie na chwilę.

Larry przystawił do ich dwuosobowego stolika swoje krzesło i zamówił kawę.

- Jest pan najpilniej strzeżonym sekretem w tej części kraju - powiedział, nie spuszczać z Jareda badawczego spojrzenia.

- Może dlatego, że dopóki byłem księdzem w Dakocie Północnej, nie łączył nas żaden związek - odparł Jared bez cienia zażenowania, a Sydney aż wstrzymała oddech. - Postanowiłem porzucić stan duchowny i ożenić się z Sydney, ale dopiero tydzień temu moja sprawa została ostatecznie rozpatrzona przez władze kościelne - dodał, spokojnie patrząc Larry'emu prosto w oczy.

- A ile lat był pan księdzem? - zapytał Larry po chwili, wyraźnie z pewnym trudem trawiąc zasłyszaną przed chwilą informację

- Dziesięć.

- No to wszystko jasne! - Larry klasnął z zadowoleniem.

- To znaczy? - nie zrozumiał Jared.

- Żaden facet nie miał u Sydney szans. Po prostu kochała pana. Gratuluję z całego serca.

- Dziękuję - odparł Jared z zadowoleniem.

- Ja też - dodała Sydney ze skromnym uśmiechem, czerwieniąc się lekko.

- Wiedziałem, że nie ma drugiej takiej kobiety na świecie od chwili, kiedy zobaczyłem Sydney po raz pierwszy. - Jared spojrzał na nią z bezgranicznym oddaniem.

- W takim razie musiał pan dla niej rzucić wszystko, to zrozumiałe - odparł Larry.

Sydney i Jared spojrzeli na Larry'ego zaskoczeni. Jego słowa były zadziwiające, szczególnie dla Sydney, która wiedziała, że Larry jest praktykującym katolikiem.

- Zawsze mi było żal księży. Celibat nie jest zgodny z ludzka naturą - dodał.

- Jest w tym sporo racji, jednak wielu księży bardzo sobie ceni śluby czystości. Ponadto jest to ofiara, którą składa się Bogu, więc dla większości kapłanów to sprawa oczywista. Dla mnie dotrzymanie ślubów czystości nie było żadnym problemem - powiedział Jared. - Dopiero kiedy poznałem i pokochałem Sydney, celibat zaczął mi ciążyć.

- A kiedy ślub? - chciał wiedzieć Larry.

- W następną sobotę, za dwa tygodnie, w bezwyznaniowym kościele w Ennis - odparła Sydney.

- A czy to prywatna, zamknięta uroczystość?

- Ależ skąd! - zaprzeczył Jared i spojrzał na Sydney, a ona lekko skinęła głową. - Będziemy zaszczyceni, jeśli pańska żona i pan zechcecie uświetnić tę skromną uroczystość swoją obecnością - dodał.

- Zadzwoń do ciebie i Archera, jak tylko ustalimy szczegóły - zapewniła Sydney. - Gilly i Aleks jeszcze o tym nie wiedzą, ale będą naszymi świadkami - dodała ze śmiechem.

- No to wśród męskiej części strażników leśnych zapanuje żaloba, kiedy się dowiedzą, że jakiś nieznajomy gość porwał Sydney.

- Mam nadzieję, że wkrótce się tu zdomowię, a wtedy może zapomnicie, że jakiś „obcy” ukradł wam Sydney - odparł Jared.

- Jasne, zobaczysz, będziesz jednym z nas - odpowiedział Larry, przechodząc na „ty” jakby dla potwierdzenia swych słów. - No cóż, muszę już się zbierać, zanim moja żona zacznie się niepokoić. Jak tylko wrócicie z miesiąca miodowego, urządzimy jakąś imprezę ze znajomymi Sydney z parku. Będziesz mógł wszystkich poznać.

- Koniecznie. Dzięki, Larry. - Sydney spojrzała na kolegę z wdzięcznością. Nie spodziewała się, że okaże jej tyle zrozumienia i serdeczności. Pomysł z imprezą był naprawdę świetny.

- Oczywiście chętnie poznam przyjaciół i znajomych Sydney - zapewnił Jared, ściskając dłoń Larry'ego na pożegnanie.

Wrócili do mieszkania Sydney w bardzo dobrych nastrojach. Sydney czuła się tak, jakby wracali do wspólnego domu, chociaż wiedziała, że na ten moment musi jeszcze trochę poczekać.

- Fajny facet - skwitował spotkanie z Larrym Jared.

- Bardzo - potwierdziła Sydney. - Chodząca szczerść i dobroć.

- To fakt. On też cię bardzo lubi, to widać. Założę się, że zawsze się podobałaś chłopakom, co? - Jared przyciągnął ją do siebie i pocałował w kark, a przez jej ciało przeszedł dreszcz. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa, wiesz?

- Ja też już nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie będę mogła ci pokazać, jak bardzo ty mnie doprowadzasz do szaleństwa - odparła z figlarnym uśmiechem.

- Lepiej już pójdę - powiedział Jared z żalem, wypuszczając ją z ramion.

- Na pewno tego chcesz? - zapytała uwodzicielsko. -Może zostaniesz i będziemy się przytulać do rana?

- Sydney, daj spokój. Jeżeli zostanę u ciebie na noc, nie skończy się na przytulaniu, przecież wiesz. Jak to mówią? Krew nie woda? Nasza miłość to dla mnie sakrament -powiedział poważnie, patrząc jej w oczy. - Przysięgłem sobie, że nie skalam tego uczucia w żaden sposób. Najpierw zostaniesz moją żoną. To dla mnie bardzo ważne.

- Masz rację. Przepraszam, ale tak bardzo cię kocham, że ciężko mi się opanować - odpowiedziała Sydney. - Nie jestem tak silna jak ty, szkoda.

- Co ty opowiadasz? To ja jestem słaby. To ja przyjechałem do ciebie, nie zapominaj. Dobranoc.

Drzwi stuknęły cicho. Sydney opanowało niejasne uczucie przykrości. Stała na środku pokoju i zastanawiała się, co Jared miał na myśli, mówiąc o swojej słabości. Czy powinna te słowa potraktować jako zapowiedź przyszłej słabości? Czy on rzeczywiście nie pożałuje kiedyś swojej decyzji? Nie, nie wolno jej już teraz obawiać się tego. Przecież w każdym małżeństwie pojawiają

się problemy i trudności. Jeśli nie wyzbędzie się negatywnych emocji, w końcu bezpowrotnie zatruje sobie wszystkie chwile spędzone z Jaredem.

Dzwonek kończący siódmą lekcję zabrzączał ostro w powietrzu. Pierwszy tydzień nowego roku szkolnego właśnie się zakończył. W sumie wszystko szło bardzo dobrze. Sydney westchnęła z ulgą. Za pół godziny miała się spotkać z Jaredem. Wybierali się do pastora, by omówić szczegóły ślubu. A za siedem dni zostanie panią Kendall! Doprawdy nie do wiary! Zbierała swoje rzeczy z biurka, kiedy w drzwiach klasy ukazała się czyjaś głowa. Był to Steve Carr.

- Czy mogę z panią chwilę porozmawiać?

- Czyżbyś został za karę po lekcjach?

- Nie, jeszcze nie zdążyłem narozrabiać, ale na pewno w tym roku mnie to nie ominie - odparł nastolatek z łobuzerskim uśmiechem.

- W takim razie, o co chodzi?

- Usłyszałem przez przypadek w szkolnej stołówce, że wychodzi pani za mąż, czy to prawda? - zebrał się na odwagę Steve. - Nie bardzo chciałem uwierzyć, bo... słyszałem różne dziwne rzeczy.

- Jeżeli pytasz o to, czy wychodzę za mężczyznę, który był księdzem, to odpowiedź brzmi tak - odparła Sydney, patrząc na chłopca z powagą. - O co chodzi? Chcesz mi coś jeszcze powiedzieć? - Wyczuła, że Steve nagle posmutniał.

- Tak... - powiedział z ociąganiem. - Linda Smoot mówi wszystkim, że on pójdzie do piekła za to, co zrobił i że...

- No? - ponagliła Sydney.

- I że jej ojciec postara się, żeby pani mąż stracił pracę, jeżeli się pobierzecie. A nawet i pani praca będzie zagrożona. Przykro mi to mówić, ale myślałem, że powinna pani to wiedzieć.

- Dziękuję ci, Steve.

Sydney wypadła ze szkoły i popędziła do samochodu.

Była bardzo zdenerwowana. Dojechała do domu, i wzięła prysznic, po czym przebrała się w dżinsy i sweter. Uznała, że elegancki kostium, w którym była w pracy, nie będzie odpowiednim strojem na spotkanie z Jaredem. Czekala na niego z niecierpliwością. Tymczasem Jared się spóźnił. Kiedy spóźnienie przekroczyło trzy kwadranse, Sydney przestraszyła się, że coś się stało. Pojechała do firmy Jareda.

- Witaj, Maureen - powiedziała przy wejściu.

- Słyszałaś już? - zapytała Maureen zamiast odpowiedzieć na powitanie.

- Tak, jeden z moich uczniów wspomniiał mi, że Jared może mieć kłopoty w pracy i ja też. Myślałam, że to tylko złośliwa plotka.

- Niestety nie. - Maureen spojrzała na nią wzrokiem pełnym współczucia.

- Jared właśnie rozmawia w swoim biurze z naszym prawnikiem. Zresztą moja pozycja również jest zagrożona.

- Dlaczego? - zapytała Sydney, dosłownie trzęsąc się z oburzenia.

- Kilku wpływowych członków rady nadzorczej zadecydowało, że były ksiądz nie jest odpowiednią osobą na stanowisku doradcy personalnego.

- Bzdura! - krzyknęła Sydney. - Przecież ma w tej dziedzinie dziesięcioletnie doświadczenie, jego referencje z Yale także są bez zarzutu!

- Wiem, właśnie dlatego go przyjąłem - odparła Maureen ze smutkiem.

- Kim są ci wpływowi członkowie rady nadzorczej?

- Najgłośniej zwolnienia Jareda z pracy domagają się Tim Lockwood i Randall Smoot.

- Wszystko jasne! Córka Smoota jest w mojej klasie. To ona rozsiewa różne obrzydliwe plotki.

- Jej ojciec to wyjątkowo zamożny człowiek. Każdy w okolicy liczy się z jego zdaniem.

Biedna Maureen nie zdawała sobie sprawy, że Jared był dziedzicem fortuny Kendallów. Gdyby zaś potrzebował prawnika, jego brat był jednym z

najlepszych adwokatów w Nowym Jorku. Lokalni bonzowie w stylu Smoota czy Lockwooda byli przy nim tak naprawdę małymi płótkami.

- Sydney? - usłyszała głos Jareda.

- Kochanie, co się dzieje? - Podbiegła do niego.

- Poznaj Jacka Armstronga, prawnika firmy z Chicago. Jack, to moja narzeczona, Sydney Taylor.

- Przepraszam, że przetrzymałem Jareda tak długo, ale musiałem sporządzić wstępny raport.

- Czy naprawdę sprawa jest poważna? - zapytała Sydney, kiedy prawnik wyszedł z biura.

Jared nie odpowiedział, tylko przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował.

- Jeżeli jakaś grupa ludzi uzna, że trzeba się kogoś pozbyć, a w danej społeczności ta grupa ma coś do powiedzenia, to każda sprawa jest poważna.

- Ale przecież fakt, że byłeś księdzem, nie powinien wpływać na twoje zatrudnienie. Gdyby było inaczej, Maureen nie dałaby ci tej pracy.

- Tak. Jednak szacowni członkowie tej społeczności uznali, że ktoś, kto nosił sutannę i złamał śluby, nie powinien stanowić wzorca i doradzać innym ludziom, którzy znaleźli się w kłopotach.

- Steve Carr rozmawiał ze mną po lekcjach i powiedział, że Linda Smoot rozsiewała różne obrzydliwe plotki na nasz temat.

- Jeszcze się nie pobraliśmy, a już nasz związek zaczął zagrażać twojej pracy. - Twarz Jareda wyraźnie posmutniała.

- Jeśli wydaje ci się, że przejmuję się tym, co gadają ludzie, to chyba mnie jeszcze dobrze nie znasz - powiedziała Sydney.

- Przełożyłem spotkanie z pastorem na wieczór, bo dowiedziałem się, że przylatuje nasz prawnik. Nie gniewaj się, ale nie mogłem ryzykować, że ta sprawa w jakiś sposób zaszkodzi Maureen.

- Nie potrafię zrozumieć, jak ludzie mogą być takimi bigotami. Zawsze mnie to denerwowało. Niestety, muszę stwierdzić, że nawet moi rodzice nie

patrzą na świat znajdujący się dalej niż czubki ich nosów - powiedziała Sydney ze smutkiem. - Chyba dlatego wybrałam kiedyś pracę stewardesy, bo było we mnie ogromne pragnienie zobaczenia świata leżącego poza preriami Dakoty Północnej. No i dużo dało mi również studiowanie literatury angielskiej. Dzięki lekturze mogę lepiej rozumieć, jakimi pobudkami kierują się ludzie. Naprawdę nie znoszę takich zaściankowych typów jak Smoot. Lepiej by się przyjrzał swojemu życiu, zamiast oceniać innych.

- Co za poruszający monolog. Nie znalazłem cię od tej strony. - Jared zaczął się śmiać i klaskać w dłonie, jakby był na przedstawieniu. - No to teraz chyba już możemy ze spokojem udać się na spotkanie w sprawie naszego ślubu, prawda?

- Tak - odparła Sydney cicho.

- Dobranoc, Maureen - powiedział Jared, kiedy wychodzili.

- Dobranoc - odpowiedziała kobieta. - Do zobaczenia w poniedziałek.

- Podoba mi się twój optymizm, Maureen - uśmiechnął się Jared.

Kobieta w odpowiedzi roześmiała się tak głośno, że słyszeli jej śmiech jeszcze długo po tym, jak wyszli z budynku.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nadszedł nowy tydzień. We wtorek jak zwykle Sydney opuszczała budynek szkoły po siedmiu lekcjach. Kiedy już wyszła, rozdzwoniła się jej komórka. To pewnie Jared. Codziennie dzwonił o tej porze, a ona z utęsknieniem czekała na jego telefon. Odebrała szybko.

- Aloha! - usłyszała w słuchawce ku swojemu wielkiemu zdumieniu.

- Gilly! Nareszcie wróciłaś.

- Tak. Było cudownie, ale dobrze jest wrócić wreszcie do domu.

- O tak... - odparła Sydney z rozmarzeniem.

- Twój głos brzmi jakoś inaczej. Czy coś się stało? - zapytała Gilly.

- Owszem, ale o tym porozmawiamy później. Najpierw opowiedz mi, jak było.

- Cudownie, po prostu cudownie. Plaża, morskie fale, egzotyczne kwiaty i my we dwoje z drinkami pod parasolem. Po prostu raj. Ale umieram z ciekawości, co u ciebie. Poznałaś chyba jakiegoś mężczyznę, kiedy mnie nie było. Tylko mężczyzna mógł sprawić, że twój głos brzmi tak uwodzicielsko - powiedziała Gilly. - Od czasu Jareda nie słyszałam...

- To jest Jared - nie dała jej skończyć Sydney.

W słuchawce zapadła cisza. Słowa Sydney zszokowały Gilly.

- Dla mnie zrzucił sutannę i przyjechał tu dziesięć dni temu. Pobieramy się w tę sobotę o dziesiątej, w kościele w Ennis. Chcemy, żebyście z Alekssem byli naszymi świadkami. - Sydney czuła, jak do oczu napływają jej łzy wzruszenia.

- Sydney! To cudownie! - wykrzyknęła autentycznie uradowana Gilly. - Musisz mi wszystko opowiedzieć ze szczegółami.

Sydney wreszcie poczuła radość z tego, że ktoś cieszy się razem z nią. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo potrzebna była jej taka reakcja ze strony przyjaciółki. W tej chwili wydawało się jej, że dla niej i dla Jareda nie istnieją żadne przeszkody.

- Tak bardzo się cieszę, że już wróciłaś! Opowiem ci wszystko, jak tylko się spotkamy. Niestety... - Sydney posmutniała nagle - na ślubie nie będzie nikogo ani z mojej rodziny, ani z rodziny Jareda.

- Dlaczego? - nie rozumiała Gilly.

- Powiadomiliśmy wszystkich, ale ani rodzice Jareda, ani moi nie potwierdzili swojego przybycia.

- To ohydne. - Gilly zdenerwowała się. Zaraz jednak odzyskała naturalną dla niej pogodę ducha. - Nie myśl o tym teraz. Nie zatruwaj sobie najpiękniejszych chwil swojego życia. A gdzie zamierzacie spędzić miesiąc miodowy?

- Z tym niestety musimy poczekać do świąt Bożego Narodzenia, ale skoro tak zachwalasz Hawaje, może wybierzemy się właśnie tam? - powiedziała Sydney.

- Koniecznie! Musicie zatrzymać się w tym samym hotelu, co my. Jest cudowny.

- Pozdrów Aleksa ode mnie.

- Jasne, a ty Jareda. Już nie mogę się doczekać, kiedy go poznam.

Rozmowa z przyjaciółką podniosła Sydney na duchu. Postanowiła zrobić Jaredowi niespodziankę i pojechać po niego do pracy. Kiedy weszła do biura, Maureen powitała ją szerokim uśmiechem. Jared był jeszcze zajęty. Niestety, Maureen nie miała żadnych nowych wiadomości w jego sprawie. Dopiero za kilka tygodni miało się odbyć oficjalne spotkanie z radą nadzorczą.

Po chwili Jared stanął w drzwiach swojego biura. Oliwkowy garnitur podkreślał piękną, szmaragdową barwę jego oczu.

- Niespodzianka, tym razem to ja postanowiłam odebrać cię pracy.

Jared uśmiechnął się i pocałował ją prosto w usta. Wyszli z biura, obejmując się czule.

- Nawet nie wiesz, ile razy marzyłem, żeby móc tak z tobą iść w Cannon - powiedział Jared i pocałował ją w policzek.

- Wtedy, kiedy spotykaliśmy się przypadkowo? - zapytała Sydney.

- Tak.

- Muszę ci się do czegoś przyznać. Te spotkania nie były zupełnie przypadkowe. Poznałam dokładnie twój rozkład zajęć i starałam się zawsze niby przypadkiem znaleźć się gdzieś w okolicy, kiedy wychodziłeś na lunch albo z wizytą do parafian. Dlatego tak bardzo czułam się winna, kiedy przyjechałeś tu za mną. W końcu w jakiś sposób cię sprowokowałam.

- Wiesz, spotykałem cię na swojej drodze zawsze wtedy, kiedy o tobie myślałem. Nie żałuję, że tak się stało. Nie żałuję niczego - powiedział Jared.

- Mamy przed sobą pierwszą randkę w kinie. Musimy się zdecydować i wybrać wreszcie jakiś film.

- Jeżeli o mnie chodzi, nie ma to żadnego znaczenia, bo i tak przez większość czasu będę patrzył na ciebie - odparł Jared z uśmiechem.

- Niewiele zobaczysz w ciemnościach - zaśmiała się Sydney. - Czy wiesz, że Gilly wróciła? Namawia nas na wyjazd na Hawaje na nasz miesiąc miodowy.

- Brzmi nieźle, ale ja wolałbym Tahiti. Marzę, żeby cię zabrać na malutką wysepkę, gdzie będę cię mieć tylko dla siebie - wyszeptał.

- Jaka szkoda, że do świąt jeszcze tyle czasu - powiedziała Sydney.

Po filmie jak zwykle Jared odprowadził Sydney do domu. Na pożegnanie objęła go mocno za szyję i wtuliła się w niego całym ciałem. Do ślubu zostało jeszcze tylko kilka dni, ale Sydney wydawało się, że to wieczność. Z trudem oderwała się od Jareda.

- Gilly i Aleks jeszcze o tym nie wiedzą, ale chciałbym ich zaprosić na kolację na jutrzejszy wieczór. Nie wiem tylko, co ugotować. Masz na pewno jakąś ulubioną potrawę?

Jared nie odpowiedział na pytanie. Wydawał się z lekka zamyślony.

- O co chodzi, kochanie? - zapytała zaniepokojona Sydney. - Czy martwisz się, że nasi rodzice nie odpowiedzieli jeszcze na zaproszenie na ślub? Ja cały czas mam nadzieję, że po prostu przyjadą.

- Nie o to chodzi, Sydney. Nie wiem do końca, co się stało, ale biskup mnie wezwał.

- Może jednak dostałeś zgodę Watykanu na wystąpienie ze stanu duchownego? - zapytała Sydney nieśmiało, chociaż sama nie wierzyła, że taki mógłby być powód wezwania.

- Nie, Sydney. Na zgodę Watykanu na pewno będę musiał jeszcze długo poczekać, jeżeli w ogóle kiedykolwiek ją otrzymam.

- Czy nie możesz zignorować tego wezwania? Przecież biskup w zasadzie nie jest już twoim zwierzchnikiem? -zapytała drżącym głosem.

- Mógłbym, ale nie czułbym się z tym dobrze. Spróbuj mnie zrozumieć. Biskup nie wezwałby mnie, gdyby nie chodziło o coś poważnego. Jestem absolutnie pewien. Dlatego muszę jechać.

Sydney w milczeniu pokiwała głową i odwróciła się do drzwi. A więc nadal jestem na drugim miejscu, uświadomiła sobie. To bardzo zabolalo. A przecież matka ją ostrzegała. Tymczasem to nadeszło szybciej, niż mogłaby się spodziewać.

Sydney odwróciła się jeszcze na chwilę do Jareda i popatrzyła na niego ze smutkiem.

- Jeżeli opowiedziałeś biskupowi wszystko o naszej znajomości i on wie, że jestem prawdziwym powodem twojej decyzji o porzuceniu kapłaństwa, to wyobrażam sobie, jak bardzo musi mną gardzić.

- Nie, Sydney. Biskup nie jest takim człowiekiem.

- Jak długo cię nie będzie?

- Nie wiem, pewnie kilka dni. Ale nie martw się. Na pewno wrócę na nasz ślub.

- A czy biskup wie, że się pobieramy?

- Ja mu o tym nie wspominałem, ale pewnie rozmawiał z Rickiem.

- Być może chce cię powstrzymać, zanim będzie za późno - powiedziała Sydney i poczuła, jak w kącikach oczu zbierają się jej łzy.

- Nie mogę mówić za niego, jednak z całą pewnością wiem, że cokolwiek powie mi biskup, ja i tak ożenię się z tobą.

- Może tak, może nie - odparła z goryczą Sydney.

- Musisz mi zaufać.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Jeszcze dziś - odpowiedział Jared. - Tak chciał biskup. To sprawa niecierpiąca zwłoki.

Sydney oddychała z trudem.

- Skoro wiedziałeś o tym wcześniej, dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

Nie musieliśmy iść do kina.

- Musieliśmy. Chciałem spędzić ten wieczór tak, jak go sobie zaplanowaliśmy.

- Przecież mogliśmy polecieć wcześniej, razem! - wybuchła. - Wzięłabym na jutro zwolnienie z pracy. Zdaję sobie sprawę, jak ważne jest dla ciebie to wezwanie.

- Wtedy musiałabyś zatrzymać się na noc u rodziców, a tego nie chciałem.

Jared miał rację. Sytuacja była wystarczająco skomplikowana, nie należało jeszcze bardziej jej zadrażniać.

- Czy może być to kwestia życia i śmierci? - zapytała go.

- Tak się domyślam. Biskup nie chciał zdradzić mi żadnych szczegółów przez telefon. Jestem jednak przekonany, że chodzi o coś poważnego.

- A co z twoją pracą?

- W drodze na lotnisko zostawię instrukcję dla Maureen na jej poczcie głosowej.

- W takim razie nie zatrzymuję cię dłużej. - Sydney otworzyła drzwi mieszkania. Czowała, że jeszcze chwila, a wybuchnie płaczem.

- Kochanie, jesteś dla mnie najważniejsza, pamiętaj -zapewnił ją.

- Bardzo chcę w to wierzyć - odparła. - Szczęśliwego lotu - dodała jeszcze. - Wracaj szybko.

Wróć w ogóle, pomyślała. Do głowy przychodziły jej najczarniejsze myśli. Wspólna przyszłość jawiła się jej w ponurych barwach. W końcu teoretycznie, w ujęciu teologicznym, Jared nie przestał być księdzem. Kto wie, co go czeka u biskupa?

- Tom?

- Jared! Dobrze, że już jesteś! Przepraszam za to nagłe wezwanie, wejdź proszę, wyjaśnię ci, o co chodzi. - Biskup uścisnął mu dłoń. Z powodu późnej pory ubrany był w szlafrok. Brak szat biskupich nadawał mu w oczach Jareda wygląd nieco surrealistyczny. Przypominał dobrotliwego dziadka. Nikt nie domyśliłby się nawet, że jest to człowiek obdarzony tak wielką władzą. - Na pewno zastanawiałeś się, co mogło się stać, że ściągam cię tu w środku nocy? Sprawa naprawdę jest poważna. Jedna z twoich parafianek, Jeanine Adams, została dziś po południu potrącona przez samochód - powiedział.

Pod Jaredem ugięły się nogi.

- Nie żyje? - w końcu odważył się zadać to straszne pytanie. Przed oczami stanął mu obraz trójki dzieci Jeanine, które mogły zostać pozbawione matki.

- Nie - odparł uspokajającym tonem biskup. - Jednak jej stan jest bardzo ciężki. Nawet jeżeli z tego wyjdzie, do końca życia będzie jeździć na wózku.

Słowa biskupa docierały do Jareda powoli. Czuł okropny ból.

- Kiedy odzyskała przytomność, prosiła, żeby przyszedł do niej ojciec Kendall. Jak widzisz, jesteś tu wszystkim bardzo potrzebny. Przykro mi, że muszę to mówić akurat w tak tragicznych okolicznościach.

Jared ze zdenerwowania zaczął chodzić po apartamencie biskupa w tę i z powrotem.

- Jeanine i jej rodzina, zresztą tak jak wszyscy parafianie, są przekonani, że jesteś na urlopie. Docierały tu co prawda jakieś plotki na twój temat, ale ponieważ nikt ze strony Kościoła ich nie potwierdził, trochę ucichły. Ojciec Lane cały czas czuwa przy Jeanine i wspiera jej męża, a Rick wraz z grupą parafian opracowali grafik dyżurów i na zmianę opiekują się dziećmi.

Jared usiadł ciężko w fotelu i ukrył twarz w dłoniach. Wciąż był niezdolny do wypowiedzenia choćby jednego słowa.

- To bardzo trudny moment dla nas wszystkich. Zwłaszcza dla ciebie. Możesz czuć się zdruzgotany, wzięwszy pod uwagę, że to bardzo... szczególnie i trudny okres w twoim życiu.

Biskup niezwykle trafnie to ujął. Jared miał wiele wątpliwości. Za nic na świecie nie chciałby zawieść Sydney, domyślał się jednak, że biskup, który niejednokrotnie dawał mu do zrozumienia, że traktuje go jak syna, w jakiś sposób próbuje mu zasygnalizować, by może jeszcze raz przemyślał swoją decyzję.

- Nie powinienem iść do Jeanine. Nie jestem już księdzem. Ta informacja na pewno bardzo ją zasmuci, a przecież w jej stanie trzeba oszczędzać jej wszelkich niepotrzebnych stresów.

- Jared - zwrócił się do niego biskup, kładąc mu dłoń na ramieniu - być może Bóg daje ci teraz drugą szansę. Może powinieneś jeszcze raz przemyśleć swoją pochoptą decyzję. Osobiście głęboko wierzę, że dzięki modlitwie uda ci się wrócić do stanu duchownego. Powinieneś, synu, znowu założyć sutannę, która tak dobrze na tobie leżała. Być może nie dość często cię chwaliłem, ale teraz widzę, jak bardzo twoi parafianie cię kochają i ile pracy i serca włożyłeś w swoją posługę proboszcza w Cannon.

Sydney miała rację. Kościół upomniał się o swego sługę. Jared doświadczał sprzecznych uczuć.

- Czy widziałeś się z tą kobietą, z Sydney Taylor? - zapytał biskup wprost.

- Tak. Pobieramy się w tę sobotę.

- Tak szybko? - W głosie biskupa dało się wyczuć żal i rozczarowanie.

- Bardzo nam zależy, żeby ślub się odbył jak najszybciej.

- Czy naprawdę ziemską miłość do kobiety znaczy dla ciebie więcej niż pragnienie, być może ostatnie przed śmiercią, jednej z twoich parafianek, żeby cię zobaczyć? - zapytał biskup głosem pełnym bólu. - Wiem, że teraz jesteś

skupiony na perspektywie szczęśliwego życia z Sydney. Nie proszę cię jednak o wiele. Moim zdaniem, powinieneś nie tylko zobaczyć się z Jeanine, ale też zostać chwilę wśród swoich parafian, zadać sobie jeszcze raz pytanie, czego naprawdę chcesz i czy jesteś gotów porzucić na zawsze życie, które tak bardzo kochałeś. Proszę cię, wejrzyj raz jeszcze głęboko w swoją duszę. A teraz idź już spać. Spotkamy się przy śniadaniu i porozmawiamy. Dobranoc. Z Bogiem.

- Z Bogiem, Tom.

- Dobrze cię znowu widzieć, niezależnie od okoliczności. - Oczy biskupa zaszklily się nieco.

- Ciebie też.

Jared nie zmrużył oka tej nocy. Biskup doskonale wiedział, jakich argumentów użyć, by wzbudzić w nim wątpliwości. W ten sposób znowu obudził demony, z którymi Jared już raz się uporał. Tak, kochał swoich parafian. Na pewno ich zawiedzie, choć starał się o tym nie myśleć. Może ten straszny wypadek Jeanine to rzeczywiście jakiś znak od Boga? Może to szansa, żeby się opamiętać? W końcu od tych myśli Jareda rozboleła głowa.

Poranek powitał go piękną pogodą. Gospodyni zapukała do drzwi i zaprosiła na śniadanie.

- Jak ci się spało, synu? - zapytał biskup, nalewając do filiżanek mocnej kawy z dzbanka.

- Jak pewnie się domyślasz, w ogóle nie spałem.

- Przykro mi to słyszeć, chociaż muszę przyznać, że i ja nie spałem najlepiej - westchnął biskup ciężko. - Ciągle myślę o Jeanine i jej rodzinie.

- Pojadę jednak do Cannon i zobaczę się z nią - powiedział Jared. - Wprawdzie nie jestem już księdzem, ale to nie oznacza, że nie mogę jej odwiedzić. Pójdę do szpitala jako przyjaciel. Wcześniej skontaktuję się z jej mężem i zapytam, czy w tej sytuacji to dobry pomysł. Przepraszam cię, nie mam apetytu. Śniadanie wygląda na bardzo smaczne, ale nie dam rady nic przełknąć.

- Rozumiem doskonale. Dziękuję, że mimo wszystko chcesz się zobaczyć z Jeanine. Proszę, weź mój samochód. - Biskup podał mu kluczyki. - Modłę się za ciebie. Bądź silny, mój synu.

scandalous

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przed szpitalem w Cannon czekał na Jareda Rick. Widać było, że przeżycia ostatnich dni dały się diakonowi we znaki. Rick miał podkrążone oczy i był bardzo blady.

- Tak się cieszę, że jednak przyjechałeś! Jeanine czuje się nieco lepiej.

- Mam nadzieję, że nie zaszkodzi jej moja wizyta. Boję się, jak zareaguje, kiedy dowie się, że nie jestem już księdzem.

- Och, na pewno oboje z mężem będą bardzo szczęśliwi, że odwiedziłeś Jeanine w szpitalu - zapewnił Rick.

Kiedy szli szpitalnym korytarzem, zadzwoniła komórka Jareda. Na ekranie wyświetlił się numer Sydney.

- Sydney? Czy coś się stało? - zapytał Jared z pewnym pośpiechem, jakby nieuważnie.

- Nie... - odparła drżącym głosem. - Tylko myślałam, że do mnie zadzwonisz, a ponieważ się nie odezwałeś, zaniepokoiłam się. Postanowiłam sprawdzić, co u ciebie.

- Wszystko w porządku, ale nie mogę teraz rozmawiać. Przepraszam...

- W takim razie nie będę cię dłużej zatrzymywać - odparła Sydney sucho.

- Sydney, czekaj... - Jared chciał wyjaśnić pokrótce powód wezwania go przez biskupa, ale nie zdążył. Sydney wyłączyła się szybko.

- Nie martw się, kiedy jej wszystko opowiesz, na pewno zrozumie - pocieszał go Rick.

- No nie wiem... - wymruczał Jared pod nosem. Powinien wcześniej zadzwonić do Sydney i wyjaśnić jej, co się stało. Nie zrobił tego, bo nie chciał tracić czasu. Teraz gryzła go świadomość, że Sydney zamartwia się i gubi w domysłach. Trudno, porozmawiają później.

Weszli z Rickiem do separatki, gdzie leżała Jeanine. Jej mężowi na widok Jareda ubranego w garnitur, pod krawatem, wydłużyła się nieco mina. Pochylił się nad żoną i pogłaskał ją delikatnie po głowie, a ona z trudem otworzyła oczy.

- Jeanine, masz gościa - powiedział łagodnie.

- Ojciec Kendall? - Jeanine uśmiechnęła się słabo.

- Już nie ojciec Kendall, a po prostu Jared Kendall -odpowiedział Jared.

- Tak, słyszałam, podobno ktoś cię widział na lotnisku w Bismarck z narzeczoną - wyszeptała Jeanine cicho.

- Poznałem cudowną kobietę i kocham ją tak bardzo, jak Brent kocha ciebie, dlatego koniecznie musisz wyzdrowieć.

- Wiedziałam, że ją kochasz...

- Co takiego?

- Powinieneś był widzieć blask w swoich oczach, za każdym razem, kiedy wymawiałeś jej imię - powiedziała słabo Jeanine.

- Więc nie potępiasz mnie za to, że wybrałem miłość do kobiety i postanowiłem się z nią ożenić?

- Nie. Jesteś wspaniałym człowiekiem. Bezwzględnie uczciwym. Właśnie dlatego nie mogłeś już dłużej być księdzem.

- Dziękuję ci za te słowa. - Wzruszenie ścisnęło Jaredowi gardło. - Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Wyjdiesz z tego. Będę się modlił za ciebie.

- A ja za ciebie. Cannon nie będzie już takie samo bez naszego ojca Kendalla, ale widocznie tak musiało być. Kobieta, która zostanie twoją żoną, to prawdziwa szczęściara. Powiedz jej, że życzę jej z całego serca szczęścia - dodała jeszcze Jeanine i zamknęła oczy. Brent pokazał Jaredowi i Puckowi na migi, że żona zasnęła, więc obaj wycofali się na palcach z separatki.

- Jared, przyjadę jutro do Gardiner i zostanę aż do waszego ślubu. - Rick uśmiechnął się.

- Fantastycznie! - ucieszył się Jared. - Wybierzemy się razem na kolację.

- A jak poszło z biskupem?

- Dobrze. Co prawda obudził na moment stare demony, ale udało się mi ostatecznie utwierdzić w przekonaniu, że Sydney jest dla mnie całym światem.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

W drodze powrotnej do Bismarck Jared cały czas próbował dodzwonić się do Sydney. Niestety, ciągle włączała się poczta głosowa. W końcu nagrał tylko krótką wiadomość, że wraca już do Gardiner. Jednak cały czas myślał, co by tu zrobić, by jeszcze zanim dojedzie, dać jej odczuć, jak bardzo za nią tęsknił. Wreszcie przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Zadzwoił do informacji. Kiedy dojeżdżał na lotnisko, uśmiechał się pod nosem z zadowoleniem. Ciekawe, jak Sydney zareaguje, zastanawiał się.

Sydney z trudem dotrwała do początku siódmej lekcji. Całą noc czekała na jakieś wieści od Jareda, ale nadaremnie. Nie odezwał się ani w nocy, ani rano. Zadzwoiła więc sama, ale niestety, odniosła przykre wrażenie, że Jared nie chce z nią rozmawiać. Zrobiło się jej bardzo przykro. Nie mogła tego znieść. Poczula też wstyd. Jednak matka miała rację, a ona okazała się po prostu naiwną gąską. Uwierzyła w jakieś mrzonki i teraz słono za to zapłaci. Czuła się trochę tak, jakby znalazła się na planie jednej z szekspirowskich sztuk, które omawiała na lekcjach ze swoją klasą.

- Kto jest najbardziej zachłannym bohaterem w „Kupcu weneckim”?
Może ty powiesz, Randy?

- Shylock.

- Świetnie. Steve, a co jest tłem konfliktu między chciwym Shylockiem a szlachetnym Antoniem?

- Wiara.

- Zgadza się. Jeden jest żydem, a drugi chrześcijaninem. - Sydney pomyślała, że historia jej miłości do Jareda przypomina sztukę o księdzu i grzesznicy. - A teraz pytanie do całej klasy. Jak sądzicie, czy główny wątek ma odzwierciedlenie we współczesnym świecie? A jeśli tak, to czy potraficie podać przykład?

Podniósł się las rąk. Sydney już miała wyznaczyć kogoś do odpowiedzi, kiedy w drzwiach stanął elegancko ubrany mężczyzna z okazałym bukietem w dłoni. Jego przybycie wywołało w klasie spore poruszenie.

- Mam tu kwiaty dla kogoś o inicjałach S.A.T. - powiedział posłaniec. - Jest tu jakaś Susan albo Sam?

- Nie - zaśmiał się jeden z uczniów. - Ale za to jest Steve! - Klasa skwitowała jego słowa chóralnym wybuchem śmiechu, a Steve Carr spiekł raka.

- Mam tu jeszcze wskazówkę, że ta osoba jako dziecko miała kucyka o imieniu Pickle.

Sydney znieruchomiała. Pickle to był jej kucyk! A więc kwiaty były dla niej. S.A.T. - Sydney Annie Taylor! Jej serce zaczęło bić jak oszalałe. Ale jeżeli kwiaty były od Jareda, to skąd on mógł znać takie szczegóły z jej dzieciństwa?

- Do dzwonka zostały dwie minuty. Skoro bukiet jest przeznaczony dla osoby, której nie ma w tej klasie, sprawdzę po lekcji bilecik i zadbam o to, żeby kwiaty trafiły we właściwe ręce. Na dzisiaj to wszystko. Do widzenia.

Kiedy uczniowie opuścili klasę, Sydney odwinęła papier z bukietu i znów znieruchomiała. W środku były wspaniałe białe lilie. Te kwiaty kojarzyły się jej wyłącznie z pogrzebem. Jared wybrał doprawdy oryginalny sposób, żeby pożegnać się z nią na zawsze! Drżącymi rękami i ze ściśniętym sercem odczytała bilecik:

W drodze do Bismarck doznałem objawienia. Teraz z całą pewnością wiem, że droga, którą wybieram, jest słuszna. Porozmawiamy, jak dojadę na miejsce. Jared

Sydney poczuła w gardle wielką gulę. Była zdruzgotana.

Ten mężczyzna jest niebezpieczny, martwię się o ciebie córeczko, przypomniała sobie słowa matki. Wtedy nie chciała wierzyć, wmawiała sobie, że będzie dobrze. Co za ironia! Teraz wszystkie koszmarnie prorocтва się spełniły.

Sydney wyszła ze szkoły i pojechała do domu. Chciała jak najszybciej znaleźć się sama i choć w drodze jej komórka dzwoniła, nie odbierała jej. Kiedy wróciła do domu, rozdzwonił się też telefon stacjonarny. Sydney uparcie nie podnosiła słuchawki. Bała się tego, co może usłyszeć - że Jared odwołuje ślub. Nie była na to wystarczająco przygotowana. Siedziała na sofie i wpatrywała się nieruchomo w ścianę. Czuła ból w całym ciele, jakby potracił ją samochód.

Zaniepokojony Jared jechał do Sydney jak szalowiec, przekraczając limit dozwolonej prędkości. Dlaczego Sydney nie odbiera telefonów? Samolot miał spore opóźnienie. Jared spodziewał się, że wylądują w Gardiner wcześniej. Spróbował zadzwonić jeszcze raz. Tym razem na szczęście Sydney odebrała.

- Hallo? - powiedziała ostro.

- Sydney? - upewnił się Jared, słysząc nieprzyjazny ton. Głos Sydney brzmiał obco.

- Gdzie się podziewasz? Od kilku godzin nie mogę dodzwonić się do ciebie.

- Byłam bardzo zajęta - odparła krótko.

Jared zmarszczył brwi. Takie słowa też były do niej niepodobne.

- Przepraszam, jeżeli posłaniec wszedł do ciebie na zajęcia i przerwał ci lekcję.

- Ależ skąd, zjawił się chwilę przed dzwonkiem na koniec siódmej lekcji. Trafił idealnie, naprawdę - odpowiedziała z goryczą.

Jared westchnął ciężko. Czym aż tak bardzo ją zranił, że nawet bukiet najpiękniejszych kwiatów nie może tego naprawić? Chociaż w zasadzie powinien się tego spodziewać.

- Kochanie....

- Przepraszam, ale nie mogę rozmawiać.

Sydney rozłączyła się, a zaskoczony Jared wpatrywał się jeszcze przez dłuższą chwilę w wyświetlacz swojego telefonu. Jego zdumienie wzrosło, kiedy zobaczył, jak z ulicy prowadzącej do bloku Sydney wyjeżdża zielony džip. To

chyba auto Sydney, pomyślał. Niemożliwe, by w tak małej miejscinie jak Gardiner były dwa identyczne samochody. Dżip jechał z dużą prędkością w stronę parku. Jared nie chciał go gonić. Postanowił zadzwonić do biura ochrony parku.

- Tak, słucham, mówi strażnik Smith.

- Cześć Larry, tu Jared.

- Witaj, stary, jak tam mijają ostatnie dni narzeczeństwa?

- Obawiam się, że nie najlepiej. Mieliśmy z Sydney drobną sprzeczkę i wydaje mi się, że widziałem właśnie, jak jedzie swoim dżipem z dużą prędkością w stronę parku. Trochę się o nią boję. Gdybyś ją zauważył, proszę, daj mi znać, jestem cały czas pod komórką. Ja wjadę do parku północną bramą i też będę jej szukał.

- Jasne. Zaraz zawiadomię wszystkie patrole. Na pewno ją znajdziemy. Bez obaw.

-Dzięki, Larry. Będę ci zobowiązany.

- Nie ma o czym mówić. W końcu od czego ma się przyjaciół, co?

Jared uśmiechnął się do siebie. Nic dziwnego, że Sydney tak lubiła Larry'ego. To rzeczywiście bardzo porządny facet.

Zaledwie Sydney wjechała do parku, od razu usłyszała syrenę. Od domku Gilly, do której jechała, żeby się wypłakać, dzielił ją jeszcze kawał drogi. Patrol wyraźnie kogoś szukał. Chwilę jej zajęło, zanim zorientowała się, że to właśnie ją ścigają.

Zjechała na pobocze i wysiadła z samochodu. Patrol składał się z dwóch praktykantów, których Sydney знаła z widzenia.

- O co chodzi, chłopcy?

- Dostaliśmy rozkaz przeszukania pani samochodu, pani Taylor, i zatrzymania pani na czas wykonywania tej czynności - odparł jeden z nich, jakby recytował fragment z podręcznika.

- A co? - zaśmiała się. - Jestem podejrzewana o przewożenie niedozwolonych substancji?

- Nie wiemy, my tylko wypełniamy rozkazy.

Sydney rozbawiona, ale i rozzłoszczona całą sytuacją, zwłaszcza że jej „zatrzymanie” zdążyło już wzbudzić zainteresowanie ciekawskich turystów, wzięła się pod boki i stanęła przy swoim aucie. Po chwili zobaczyła nadjeżdżający błękitny samochód. Jared, zaświtało jej w głowie i natychmiast zrobiło się jej słabo.

Strażnicy na jego widok uklonili się, po czym wsiedli do wozu patrolowego i najspokojniej w świecie odjechali.

Sydney nie wierzyła własnym oczom. A więc zatrzymali jej samochód w porozumieniu z Jaredem!

- Nie mam pojęcia, co kombinujesz - powiedziała ze złością. - Radzę ci jednak, żebyś jak najszybciej wsiadł do swojego wozu i wrócił prościutko do Gardiner! Jak śmiałeś mieszać do naszych spraw Larry'ego? - Sydney domyśliła się, że tylko szef ochrony parku mógł zorganizować podobną inscenizację.

- Nie znasz mnie jeszcze - odparł Jared. - Jeżeli chodzi o ciebie czy nasz związek, jestem zdolny do wszystkiego.

- Jasne! - Teraz już Sydney trzęsła się z wściekłości. -Zdażyłam się o tym przekonać. Miewasz na temat naszego związku nawet objawienia!

- Myślałem, że każda kobieta lubi dostawać róże - odpowiedział, zaskoczony jej agresywnym tonem.

- Róże!?! - Sydney parsknęła ironicznym śmiechem. -Dostałam od ciebie bukiet białych lilii!

- Niemożliwe - upierał się Jared. - Wysłałem ci dwanaście czerwonych róż. To chyba dość jasny przekaz, nie sądzisz?

- Naprawdę? - Ton Sydney nieco złagodniał.

- Jeśli chcesz, zadzwoń do kwiaciarni i poproś, żeby przeczytali ci moje zamówienie. To oni się pomylili. Ja zamawiałem róże.

- Jared, nie wiem, co powiedzieć... - Sydney, zakłopotana swoim wcześniejszym zachowaniem, spłonęła niekontrolowanym rumieńcem.

- Nic nie mów. Wsiadaj do swojego samochodu i jedź za mną prosto do twojego mieszkania.

Sydney posłusznie wykonała polecenie. Po drodze cały czas rozmyślała. Owszem, bukiet kwiatów to piękny gest, ale dlaczego Jared do niej nie zadzwonił? Wiedział przecież, że umierała z niepokoju. Bardzo ją zranił swoim milczeniem. Miała nadzieję, że zdawał sobie z tego sprawę i wszystko jej wytłumaczy. Oby jego wyjaśnienie miało ręce i nogi!

Podjechała na parking. Jared stał już obok swojego samochodu z rękami skrzyżowanymi na piersi i patrzył na nią chłodno. Takiego Jareda Sydney nie знаła. Był przerażająco obcy i niedostępny.

- Sydney, dlaczego przez cały dzień mnie unikałaś? Powiedz prawdę! - nieomal wysyczał ze złością.

- Bałam się usłyszeć, co masz mi do powiedzenia - odparła Sydney, patrząc uparcie na czubki swoich butów.

- Zgoda, białe lilie to nie najlepsze kwiaty dla dziewczyny, to jestem w stanie zrozumieć, ale chyba przeczytałaś bilecik? Poza tym gdybyś odsłuchiwała choćby jedną z moich wiadomości, wiedziałabyś, że zamierzałem jechać do ciebie prosto z lotniska.

- Nie rozumiesz...

- Więc mi wyjaśnij. - Jared patrzył na nią z wyrzutem.

- Kiedy do mnie nie zadzwoniłeś, a potem odebrałeś mój telefon i rozmawiałeś ze mną z taką niechęcią, zaczęłam się domyślać, że dzieje się coś niedobrego.

- To znaczy?

- Myślałam, że... już do mnie nie wrócisz - odparła Sydney, z trudem wydobywając z siebie słowa.

- Naprawdę uważasz, że mógłbym zrobić coś równie podłego? Przecież pojutrze jest nasz ślub!

- Nie wiem - odparła bezradnie Sydney. - Myślałam, że to już nieaktualne - przyznała.

- Jak to? Naprawdę myślałaś, że w czasie krótkiego pobytu w Bismarck zmieniłem zdanie i odwołam nasz ślub? - zapytał z niedowierzaniem Jared.

- Bałam się. Przecież biskup ma nad tobą władzę i... - zapłatała się i umilkła.

- W tej chwili tylko jedna osoba ma nade mną władzę. Tą osobą jesteś ty, Sydney. Przecież o tym wiesz.

- Chyba jeszcze w to do końca nie wierzę. - Sydney nerwowo pocierała palcami wierzch dłoni. - Spróbuj zrozumieć... nie dzwoniłeś, a mnie przychodziły do głowy najgorsze myśli.

- A ja wysłałem ci kwiaty, bo chciałem cię zapewnić, że między nami nic się nie zmieniło. Przeciwnie. Dzięki spotkaniu z biskupem miałem okazję jeszcze raz nad wszystkim się zastanowić i tylko się upewniłem, że mój wybór był słuszny - powiedział. - Nie chciałem o tym rozmawiać przez telefon. Wołałem jak najszybciej znaleźć się w Gardiner i wyjaśnić ci wszystko osobiście. Niestety, samolot miał spore opóźnienie.

- Teraz już rozumiem - odparła Sydney.

- Wiesz, jak bardzo mnie zabolalo, kiedy zrozumialem, ze unikasz kontaktu ze mna? A potem nawet ucieklas. I co? Miałas nadzieje, ze cię nie znajde?

- Nie uciekałam przed tobą! Ja tylko nie chciałam być sama. Postanowiłam pojechać do Gilly. Musiałam z kimś porozmawiać.

- Powinnaś rozmawiać ze mną! - zdenerwował się Jared. - Pojutrze staniemy się mężem i żoną. Nie ma między nami tajemnic, pamiętasz? Możesz zwrócić się do mnie w każdej sprawie i o każdej porze. Musimy rozmawiać o wszystkim!

- Tak, ale zostałeś wezwany przez Kościół i...

- Mała uwaga - przerwał jej. - Jestem człowiekiem świeckim, a mój przyjaciel biskup zwrócił się do mnie z prośbą o przysługę. Naprawdę sądziłaś, że tylko czekałem na taką okazję, by na powrót założyć sutannę?

- Tak! - wybuchła Sydney. - Nie znalazłeś dla mnie nawet minuty, więc tak właśnie pomyślałam.

- Róże miały ci powiedzieć przede mną, jak bardzo cię kocham. I będę cię kochał do końca dni wyznaczonych nam przez Boga na ziemi. Powiem ci, dlaczego biskup mnie wezwał. Rzeczywiście, masz trochę racji. Wykorzystał okazję, by spróbować nakłonić mnie do przemyślenia jeszcze raz mojej decyzji.

- O jakiej okazji mówisz?

- Jedna z moich parafianek wpadła pod samochód. Jej stan był bardzo ciężki. Lekarze nie potrafili powiedzieć, czy z tego wyjdzie. Dzięki Bogu już jest z nią lepiej.

- O mój Boże! - Sydney zasłoniła usta dłonią.

- Jeanine ma troje małych dzieci, co czyniło sytuację jeszcze bardziej poważną. Biskup na jej przykładzie pokazał mi, że osierocam całą społeczność ludzi, którzy pokładają we mnie zaufanie. Dał mi też do zrozumienia, że wybieram egoistycznie miłość do kobiety, a nie miłość i obowiązek wobec parafian. Powiedziałem mu, że potrzebujemy siebie nawzajem, żeby nasze istnienia się dopełniły, żebyśmy mogli żyć. Powiedziałem mu też, że nie potrafisz być beze mnie szczęśliwa. Ale teraz widzę, że się myliłem. Nigdy nie będziesz potrafiła pokonać strachu przed opuszczeniem. Nigdy mi nie zaufasz. A bez zaufania nie ma miłości. Zadzwońię do pastora i odwołam nasz ślub. Powiadomisz swoich znajomych, ja zajmę się swoimi. Rada nadzorcza i tak chce mnie zwolnić, więc powinni być zadowoleni. Pozbędą się kłopotu, a i Maureen oszczędzę niepotrzebnych stresów i problemów - powiedział Jared, po czym odwrócił się, wsiadł do samochodu i odjechał.

Sydney próbowała go zatrzymać. Krzyczała i machała do niego, on jednak nie zwracał na to uwagi. Miała ochotę usiąść na chodniku i zacząć płakać. Nic już nie miało znaczenia. W jednej chwili jej świat się zawalił.

scandalous

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Panie dyrektorze, czy mogę zająć panu chwilę?

- Oczywiście. No i jak się pani u nas podoba?

- Uczniowie są wspaniali, nauczyciele zresztą też... -Ale?

- Ale moje całe życie rozpadło się na kawałki. Tydzień temu mój narzeczony odwołał nasz ślub. Prawdę mówiąc, nie mogę się pozbierać.

- Może powinna pani wziąć kilka dni urlopu? - zasugerował dyrektor ze współczującym uśmiechem.

- Nie, nie chcę zaraz po rozpoczęciu roku skazywać uczniów na zastępstwa.

- Tb bardzo ładnie z pani strony, ale może lepiej trochę odpocząć. Skoro jest pani w kiepskiej formie psychicznej... Proszę mi wybaczyć, sądzę jednak, że nie wpływa to najlepiej na jakość prowadzonych przez panią zajęć.

- To prawda - zgodziła się Sydney, opuszczając głowę. - Dlatego właśnie przyszedłam.

- Akurat zaczyna się weekend, bez problemu znajdziemy zastępstwo od poniedziałku, a pani weźmie tydzień urlopu. Co pani na to?

- Dziękuję bardzo. Mam szczegółowo rozpisany plan każdego zajęcia i niezbędne materiały. Wszystko jest w mojej szafce w pokoju nauczycielskim. Jeszcze raz bardzo dziękuję.

- A dokąd się pani wybiera?

- Do moich rodziców w Dakocie Północnej. - Sydney nic innego nie przychodziło do głowy. - Na wszelki wypadek zostawiam swój numer komórkowy i numer do rodziców. Gdyby nauczyciel, który będzie mnie zastępował, miał jakiegokolwiek pytania, niech dzwoni.

- Mam nadzieję, że pobyt w domu rodzinnym dobrze pani zrobi - powiedział szczerze dyrektor, odprowadzając ją do drzwi.

- Ja również - odparła, chociaż wiedziała, że rodzice, mimo że będą jej współczuć, na pewno poczują też coś w rodzaju smutnej satysfakcji. W końcu nie pomylili się nawet o jotę.

Jared nie odbierał jej telefonów. Nagrała mu kilka wiadomości z błaganiem o wybaczenie, ale z jego strony nie było żadnego odzewu. Pewne wyjechał już do Europy, jak kiedyś zapowiedział. Sydney sama się sobie dziwiła, że jest w stanie wstać rano z łóżka. Życie straciło dla niej sens. Automatycznie wykonywała konieczne czynności, a w głowie czuła tylko pustkę i ból.

Była już jedenasta wieczorem, kiedy dotarła wreszcie do domu rodziców.

- Mogę wejść? Chciałabym zatrzymać się u was na kilka dni. Musiałam wziąć tydzień urlopu. Nie wiedziałam, gdzie się podziać. Dokąd miałam pojechać? W tym domu zawsze byłam szczęśliwa...

- Możesz nam wybaczyć? - zapytała matka. - Od czasu twojego wyjazdu nie mówimy o niczym innym tylko o tobie i Jaredzie.

- Jared to już przeszłość - powiedziała Sydney bezbarwnym głosem. - Mieliście rację, a ja byłam w błędzie. Nie mówmy więc już o przebaczeniu.

- Wychowywaliśm cię w taki sam sposób, jak wychowywano nas. - Ojciec objął ją ramieniem. - Jeżeli popełnialiśm jakieś błędy, to tylko dlatego, że chcieliśm ze wszystkich sił chronić cię przed cierpieniem.

- Czas już zapomnieć o przeszłości. Rodzina znów jest w komplecie - powiedziała matka, uśmiechając się do Sydney krzepiąco. - Została twoja ulubiona pieczeń z obiadu, może ci odgrzać?

- Nie, mam, nie jestem głodna, ale dziękuję. - Ciepło domu rodzinnego już zaczęło działać na Sydney jak balsam.

- Chcesz porozmawiać, czy wolisz od razu położyć się do łóżka? - zapytał ojciec.

- Właśnie cały problem w tym, tato - Sydney wybuchła płaczem - że od czasu, kiedy Jared zniknął z mojego życia, nie mam ochoty ani spać, ani jeść.

Wszystko przestało mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. I wszystko przez to, że nie potrafiłam mu zaufać. Jestem po prostu żalosna! Wszystko poddawałam w wątpliwość, byłam podejrzliwa. Jaka by ze mnie była żona?

- Jesteś dla siebie zbyt surowa - rzekła matka. - Tu nie chodzi o zwykłą zazdrość. Twoja sytuacja jest specyficzna. Twój narzeczony był wcześniej księdzem. Świadomość tego faktu zadrećzałaby każdą kobietę. Jestem przekonana, że z kimkolwiek Jared by się związał, ta osoba miałaby wątpliwości, czy on pewnego dnia nie zechce powrócić do wcześniejszego życia.

- Opowiedz nam, co się dokładnie wydarzyło - poprosił ją ojciec.

Sydney z ulgą podzieliła się swoim ciężarem z rodzicami.

- Widzicie - zakończyła swoją opowieść - teraz mnie nienawidzi.

- Szczerze w to wątpię, kochanie - powiedziała matka. - Kochał cię przecież tak bardzo, że dla ciebie porzucił swoje dotychczasowe życie. Po prostu uraziłaś jego dumę i teraz potrzebuje trochę czasu, żeby ochłonąć.

- Dumę? - zdziwiła się Sydney.

- Oczywiście. Zabolał go twój brak zaufania. A przecież jego parafianie ufali mu bezgranicznie i powierzali najskrytsze myśli. Ta sytuacja jest dla niego nowością, nie potrafi sobie z nią poradzić. Moim zdaniem oboje potrzebujecie czasu. Ani się obejrzysz, a już będziesz jego żoną.

- Twoja matka ma rację - dodał ojciec. - Tak naprawdę niewiele o sobie wiedzieliście. Dopiero uczycie się siebie nawzajem. Ale teraz już nie myśl o tym, przyniosę twoje walizki, a ty szykuj się do snu.

Sydney ucałowała rodziców na dobranoc i poszła do łazienki. Miała ochotę na relaksującą kąpiel. Nagle, kiedy siedziała w wannie, dotarło do niej, jak niezwykle wyrozumiali dla Jareda byli dziś rodzice. Zawstydziała się sama przed sobą, że wcześniej tak źle ich oceniała. Kiedy znalazła się w swoim starym pokoju i z ulgą położyła się na łóżku, jej serce zacisnęło się boleśnie. Schowała głowę w poduszkę i zaczęła żałośnie płakać.

- Popłacz sobie, popłacz, kochanie. To ci przyniesie ulgę - powiedział cicho ojciec, wnosząc jej bagaże do pokoju.

- Wiesz co, tato? Chyba powinnam z samego rana wrócić do Gardiner. Dosyć już narozrabiałam. Nie powinnam pozwolić, żeby zawirowania w moim życiu osobistym odbiły się na moich uczniach - postanowiła nagle.

- Może masz rację, kochanie. Praca bywa często najlepszym panaceum na ból - zgodził się z nią ojciec. - Przekażę to twojej mamie - dodał z uśmiechem i cicho zamknął drzwi.

Jednak z powodu opóźnienia samolotu Sydney nie dotarła do Gardiner tak, jak planowała, ale dopiero po południu. Kiedy wysiadła z samochodu, poczuła powiew silnego, zimnego wiatru. Z pewnością zbierało się na burzę. Szybko wyjęła z bagażnika torbę podróżną i wbiegła do budynku. Ledwo zdążyła zamknąć za sobą drzwi mieszkania, kiedy usłyszała pukanie. Postawiła bagaże i otworzyła drzwi. Stała w progu, nie wierząc własnym oczom. Nie była zdolna do wymówienia nawet jednego słowa.

W drzwiach zobaczyła Jareda.

- To ty! - krzyknęła zaskoczona, ale z taką radością w głosie, że Jaredowi napłynęły do oczu łzy wzruszenia. Był przecież pewien, że Sydney nie będzie w stanie mu wybaczyć. - Nie mogę uwierzyć, byłam przekonana, że wyjechałeś do Europy i już nigdy cię nie zobaczę.

- Nie mógłbym cię opuścić - wyznał. - Mieszkałem w Ennis w motelu i starałem się odzyskać spokój, ale wszystko na nic. Moje życie bez ciebie nie ma sensu.

- Jared, kochanie! - Sydney zarzuciła mu ręce na szyję.

- Czy możesz mi wybaczyć? - Jared głaskał ją po głowie i przytulał do siebie. - Czy możemy zacząć od początku?

- To ja powinnam cię prosić o przebaczenie. Przysięgam, że już nigdy więcej nie zwątpię w twoje uczucie. Zaslługujesz na moje zaufanie.

- Dzwoniłem dzisiaj do szkoły i dowiedziałem się od dyrektora, że wzięłaś kilka dni urlopu i pojechałaś do rodziców, więc zadzwoniłem do nich.

- Rozmawiałaś z mamą i tatą? - zdumiała się.

- Tak, i bardzo się z tego cieszę. Dostałem ich błogosławieństwo. I wyobraź sobie, oni chcą podarować nam w prezencie ślubnym ziemię przylegającą do ich rancza. Jak wiesz, stoi tam też dom.

- Co takiego?

- W zamian poprosili o małą przysługę. Chcą, żeby nasz ślub odbył się w ich ogrodzie. Widzisz, wszystko układa się wreszcie po mojej myśli. W końcu mógłbym zająć się uprawą czosnku. Oczywiście zaczekalibyśmy z tym do końca roku szkolnego. Myślę, że nam się uda.

- Jasne, że się uda! - Sydney ujęła twarz Jareda w dłonie. - Wszystko musi nam się udać. Jeśli zjednałeś sobie moich rodziców, wszystko jest możliwe.

- To prawda, tylko mnie kochaj.

Sydney nic nie odpowiedziała, pomyślała jedynie, że ma już pewien pomysł na to, jak pokazać Jaredowi ogrom swojej miłości. Do nocy poślubnej nie zostało już wiele czasu...

EPILOG

Według presenterów pogody mieszkańcy Dakoty Północnej doświadczali właśnie najgorszych zawirowań atmosferycznych od dwudziestu lat. Ostatnio znowu szalały śnieżyce, a zasyły sięgały do kolan. Wiatr hulał w bocznych nawach kościoła. Tego samego kościoła, do którego rodzice Sydney przychodzili przez ostatnie trzydzieści pięć lat. Ale stara świątynia widziała już niejedno i żaden, nawet najsilniejszy wichur nie był w stanie ruszyć jej w posadach. Wśród wiernych zgromadzonych na niedzielnym nabożeństwie ogromne zainteresowanie budziły nowe twarze. Szczęśliwy Aleks obejmował ramieniem Gilly, która była już w bardzo zaawansowanej ciąży. Obok nich w drewnianej ławce siedzieli też Larry z żoną, naczelny strażnik Archer i Rick. Sąsiednią ławkę zajął ze swoją rodziną Matt Graham, przyjaciel Jareda ze szkolnych czasów. Sydney siedziała z Jaredem, mając po prawej stronie swoich rodziców, a po lewej ciotkę Lidię z rodziną. Jared trzymał na rękach becik z ich sześciotygodniową córeczką - delikatnie, jakby miał w dłoniach filiżankę z cienkiej porcelany. Na uroczystość przybyli również jego rodzice i rodzeństwo. Sydney uważała za prawdziwy cud to, że udało się im zebrać wszystkie te osoby w kościele. I kiedy już myślała, że nic jej nie zaskoczy, usłyszała szept męża.

- Obejrzyj się dyskretnie. W ostatniej ławce siedzą biskup i ojciec Pyke.

Rzeczywiście. Choć to absolutnie zadziwiające, na chrzcinach pojawili się nawet przedstawiciele Kościoła katolickiego. Sydney pocałowała Jareda lekko w policzek i popatrzyła na niego wzrokiem pełnym miłości i oddania. Przez półtora roku trwania ich małżeństwa całowała go tak wiele razy...

Wielokrotnie też ich ciała łączyły się w akcie miłosnym, a za każdym razem Sydney czuła się tak, jakby zbliżenie z mężem następowało po raz pierwszy.

- Są twoimi przyjaciółmi, Jared - powiedziała cicho do męża. - Chcieli to podkreślić i myślę, że zrobili to w najlepszy z możliwych sposobów.

- Jeszcze półtora roku temu nie uwierzyłbym, że to dzieje się naprawdę.

- Ja też nie - odparła Sydney i szybko zamilkła, ponieważ zbliżył się do nich pastor Gregson i wygłosiwszy parę słów powitania, poprosił rodziców o wystąpienie z ławki.

- Jak większość ze zgromadzonych tu osób doskonale wie - zaczął pastor - córeczka państwa Kendall urodziła się w świąteczny poranek. Mam nadzieję, że radość z powodu narodzin Pańskich będzie jej udziałem przez całe życie. Ja ciebie chrzczę, Brendo, w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, Amen. Nie jest co prawda w zwyczaju, żeby ojciec dziecka wygłaszał na chrzcinach mowę - dodał - jednak Jared z pewnością chciałby powiedzieć kilka słów.

- Dziękuję. Sydney i ja nie wiemy, jak wam wszystkim dziękować za przybycie. Myślałem, że nie mogę być bardziej szczęśliwy niż w dniu ślubu. Jednak kiedy urodziła się Brenda, nasz dom wypełnił się nieznana dotąd radością. Wiem, że ta chwila nie byłaby dla nas tak szczęśliwa, gdybyśmy nie mogli jej dzielić z naszymi rodzinami i z naszymi przyjaciółmi. Mam nadzieję, że Brenda, dzięki naszym wysiłkom, będzie rozwijać najlepsze cechy Taylorów i Kendallów. - Jared podniósł nieco dziewczynkę, tak by wszyscy ją dobrze widzieli. - Moja córka zasługuje na pełne poświęcenie moje i swojej matki, Sydney, która jest miłością mojego życia - zadeklarował.

Sydney opuściła głowę, czując, że po policzkach spływają jej łzy radości. Widziała takie samo wzruszenie w oczach swojego męża.

Tylko nowe życie ma w sobie tę magiczną moc leczenia ran i gromadzenia wokół siebie ludzi nawet wcześniej ze sobą skłóconych. Ciekawe, co powie Brenda, kiedy opowiedzą jej z Jaredem, jak długą drogę musieli oboje przejść, żeby pojawiła się na świecie. I jak ogromna była siła ich uczucia.

KONIEC